Nr. 15, 16, 17. W Tarnowie, 5. września 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK
KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Edukacya i instrukcya moralna i religijna Komisyi Edukacyi Narodowej.

(Cd.). 2. *Instrukcya moralna.*

Wykład nauki obyczajowej sam w sobie nie jest zwyczajnie doniosłym czynnikiem w edukacyi moralnej. Owszem, ustawiczne gadanie, rozkazywanie, powtarzane nie w swojem miejscu, nie w swoim czasie, bez wzruszenia serca, prędzej znudzi młodzież, spowszednieje, zaszkodzi, aniżeli przyniesie korzyść. Prowadzenie do cnoty, do dobrych obyczajów przez rodziców i nauczycieli, to najwięcej znaczy w edukacyi moralnej. Mimo to jednak pożądany jest wykład nauki moralnej, gdyż przez to wbija się w pamięć wiele szczegółów, któreby inaczej uchodziły uwagi, a dalej zyskuje młodzież przez tę naukę treść do rozmów i dyskusyi i staje się zdolną pouczać innych. Z tego powodu wprowadziła Komisya edukacyi narodowej wykład nauki moralnej do wszystkich szkół swoich, tak ludowych jako i wyższych; w ostatnich łączono moralną z nauką prawa.

W szkołach wyższych był osobny nauczyciel do nauki moralnej i prawa dla klas wyższych, w dwóch niższych uczyli jej nauczyciele tych klas (I. i II.). Dwaj ostatni udzielali w obu najniższych klasach wszystkich przedmiotów, nauczyciel nauki moralnej w wszystkich wyższych klasach prócz tego przedmiotu wraz z pra-

wem także historyi i geografii i tłómaczył uczniom odnośne partye w wypisach [1]).

Książki elementarne, wydane dla każdej klasy, przedstawiały uczniom prawidła obyczajowe stopniowo, stósownie do pojęcia chłopięcego i do tych okoliczności, w których się uczniowie względem obowiązków i praw swoich znajdują [2]). Wglądnijmy w treść tych książek, gdyż ona da nam możność gruntownego poznania całego systemu wychowawczego.

Moralna nauka na klasę I. roztrząsa wzajemne obowiązki rodziców i dzieci [3]). Rzecz samą poprzedza wstęp, który jest odpodzią na pytanie: „Co poznamy przez naukę moralną"? Ucząc się nauki moralnej z uwagą, mógł się uczeń dowiedzieć należycie, jak on i każdy człowiek miał postępować z sobą samym i z drugimi, aby i jemu i nikomu nie było źle, ale dobrze.

Paragraf pierwszy traktuje o potrzebach, jakie mają dzieci. Ma ich dziecko bardzo wiele; prócz pospolitych, któreby można nazwać potrzebami pożywienia i wygody, potrzebuje dziecko edukacyi, to jest ćwiczenia i nauki, przywykania do wszystkiego, co nam w życiu może być potrzebne i pomocne. Wszystkie owe potrzeby muszą być zaspokojone; ostatnia da się zaspokoić najlepiej w młodości, bo wtedy człowiek z łatwością może się do wszystkieprzyuczyć i przyzwyczajić [4]).

Powyższych potrzeb nie zaspokoją dzieci same o własnych siłach, bo nie mają ani sposobu, ani sił po temu. Owszem, w swej niemożności i bezsilności potrzebują dzieci jeszcze opieki i obrony [5]).

Owych mnogich potrzeb dzieci nie zaspokoi nikt obcy; uczynią to jedynie rodzice, najprzychylniejsi ich dobrodzieje i opiekunowie. Oni dziecko żywią, przyodziewają, strzegą go i bronią i łożą na edukacyę, a czynią to z miłości i z pełnego poczucia obowiązków względem dzieci swoich, spłacając niejako dług zaciągnięty u swoich własnych rodziców, zanim sami urośli. Tak zaiste, a nie inaczej postanowił P. Bóg. Z Jego woli rodzimy się wszyscy, potrzebując pomocy w dziecinnym wieku. Z Jego daru też potrzebna

---

[1]) Ustawy, str. 86.

[2]) Piramowicz, Mowy str. 33.

[3]) Mamy pod ręką wydanie pierwsze z r. 1778. Zob. zresztą pracę moją p. t. O książkach elementarnych na szkoły wojewódzkie z czasów Komisyi ed. narod., Lwów 1893. str. 47 i dalsze.

[4]) § 1. str. 2—5; Przypisy, str. 51—57.

[5]) § 2. str. 5—6; Przypisy, str. 57—62.

pomoc do pożywienia, edukacyi i obrony, należy nam się od rodziców [1]).

Ale i rodzice mają także rozmaite potrzeby. Prócz pospolitych, jako to: pożywienie, odzienie i tym podobnych wygód, mają potrzeby rodzicielskie, które dzieci same tylko zaspokoić mogą. Rodzice pragną, aby ich dzieci kochały, a pragną z miłości ku dzieciom, dla której częstokroć wolą sobie ująć, aniżeli dzieciom, wolą sami cierpieć, aby dzieciom dogodzić. Któreż dziecko nie kochałoby rodziców? Rodzice muszą ciężko pracować; trzeba ich wspierać teraz, aby sobie nie stargali sił, wspierać później, gdy im sił zabraknie, nie żałując im niczego, jak oni dzieciom swoim niczego nie żałowali. Staraniem rodziców odbierają dzieci edukacyę, bywają pilnowane, nauczane, przestrzegane, prowadzone. Za to należy się rodzicom od dziedzi powolność, posłuszeństwo, szacunek i cześć, jako najpierwszym naszym stróżom, nauczycielom i przewodnikom. Dla dobra własnej edukacyi nie może się dziecko od tej powinności względem rodziców usunąć [2]).

A zatem ma wiedzieć dziecko i pamiętać zawsze o tem, co od rodziców bierze i co im w zamian winno. Obowiązki dzieci streszczają się w tych trzech słowach: wdzięczność, posłuszeństwo i cześć. Spełnienie tych obowiązków sowicie się opłaci dzieciom, bo miłość potęguje miłość [3]).

Ale nie dosyć jest znać obowiązki i myśleć o nich, trzeba je pełnić zawsze i wszędzie, wesoło, ochoczo, w rzeczach drobnych i zasadniczych, we wszystkich zgoła. Cały szereg konkretnych przykładów objaśnia tak obowiązek posłuszeństwa, jak czci i wdzięczności, aby rodzicom swą cześć i miłość okazać [4]).

W paragrafie ostatnim zebrane są myśli poprzednich paragrafów w jedno ognisko. „Być od rodziców żywionym, edukowanym i bronionym“ jest dziecka „należytością“; „zawdzięczać zaś rodzicom, czcić ich i słuchać“ jest ich „powinnością“. Gdy rodzice czynią, co się dziecku od nich należy, dobrze mu się dzieje i nie zbywa mu na niczem potrzebnem. Gdy takie dziecko czyni, co winno rodzicom, dobrze im jest z niem, mają pomoc i pociechę, której potrzebują [5]).

---

[1]) §. 3. str. 7—8; Przypisy, str. 62—63.
[2]) §. 4. str. 8—10; Przypisy, str. 63—64.
[3]) §. 5. str. 10—11; Przypisy, str. 64—74.
[4]) §. 6. str. 11—14.
[5]) §. 7. str. 14—16; Przypisy, str. 82—85; str. 75 i 76.

Moralna nauka na klasę II. rozbiera w pierwszej części wzajemne obowiązki nauczyciela a ucznia, a w drugiej powinności pana względem sługi i na odwrót sługi względem pana.

Rodzice sami nie mogą spełniać wszystkich obowiązków względem swoich dzieci; potrzebują pomocy innych, a osobliwie w sprawie edukacyi. Wyręczają ich tu nauczyciele domowi, jak dyrektorowie, inspektorowie, lub publiczni w szkole. Dziecko ma wiedzieć, co mu się od tych pomocników i zastępców rodzicielskich należy, a co ono im powinno.

Uczeń ma prawo żądać od nauczyciela, żeby go nauczył tego, co mu potrzeba, aby być pożytecznym sobie i innym. Ale uczeń musi z pracy nauczyciela korzystać. Nauczyciel powinien okazywać uczniowi przychylność, postępować z nim łagodnie.

Nawzajem potrzebuje nauczyciel od ucznia posłuszeństwa, bo inaczej daremna byłaby jego praca edukacyjna; aby zaś zyskać jego przychylność i łagodność, trzeba nauczyciela szanować i okazywać mu wdzięczność [1]).

Im usilniej uczeń spełni obowiązki swoje względem nauczyciela, tem pewniejszego może się spodziewać pożytku z pracy nauczyciela nad sobą, tem większej jego przychylności i łagodności. Nauczyciel zastępuje rodziców: uczeń powinien go po rodzicach najwięcej kochać i w czynach tę miłość okazywać, powinien go słuchać, pilnie się uczyć, z ufnością się do niego zwracać o radę itd. [2]).

Jak dziecko bez rodziców, a uczeń bez nauczyciela obejść się nie może, tak podobnym sposobem potrzebuje sługa pana a pan sługi. Obie strony zawierają umowę wzajemną, mają więc wzajemne względem siebie obowiązki.

Co się należy słudze od pana? Nietylko zapłata, za którą sobie sprawia, co mu potrzeba, i to zapłata rzetelna, nieuszczuplona, niekrzywdząca, lecz także opieka w chorobie, wsparcie w nieszczęściach, zaopatrzenie w starości, gdy całe życie panu wiernie służył, dalej łagodne obchodzenie się w codziennej usłudze. Praca sługi jest ciężka sama przez się, nie trzeba jej jeszcze obrzydzać niepotrzebnem łajaniem, łżeniem, surowymi rozkazami, groźbami, gniewami, dąsaniem się, uszczypliwem szydzeniem, obciążaniem nad siły i bez wytchnienia. Złe to wyrachowanie! Sługa traci serce do pana, pan ponosi szkodę materyalną i moralną [3]).

---

[1]) §. 1. str. 1—3; Przypisy, str. 86—90.
[2]) §. 2. str. 3—6.
[3]) §. 1. str. 7—11; Przypisy, str. 91—92.

W zamian za zapłatę, rzetelność i ludzkie postępowanie przysługuje panu prawo domagania się od sługi uczciwej pracy i łożenia sił, posłuszeństwa i wierności [1]).

Te wzajemne zobowiązania wiążą sług i panów wszelkiego rodzaju, gospodarza i czeladź, majstra i czeladników, kupców i kupczyków itd. [2]).

To, co się rozumie o stosunku rodziców do dzieci, uczniów do nauczycieli, sług do panów, to odnieść trzeba do stosunku wszystkich innych ludzi, żyjących pospołu i mających z sobą do czynienia. Potrzebujemy rozmaitych rzeczy od innych, musimy im w zamian dać, co im się od nas należy. Chcemy, aby inni o nas dobrze myśleli i dobrze nam czynili, trzeba nam samym podobnie myśleć o nich i z nimi postępować. Dobrze postąpimy względem innych, gdy im oddamy to, co im się należy, źle postąpimy, gdy uchybimy winnej należytości i powinności naszej względem innych, co jednocześnie i na naszą wyjdzie szkodę, bo doczekamy się wnet, że i inni względem nas podobnie sobie postąpią [3]).

Moralna nauka na klasę III. obejmowała rzecz o przystojnem obcowaniu i pożyciu jednego z drugim [4]).

Człowiek wszelkiego stanu potrzebuje towarzystwa w domu, w szkole, przez całe życie wszędzie i zawsze, bo w obcowaniu znajdujemy pomoc, ukontentowanie, rozrywkę itp. korzyści i przyjemności, bez których nie możemy się obejść.

Obcowanie może być miłe lub niemiłe; zależy to od osób, które z sobą obcują i od sposobu obcowania.

Miłe będzie obcowanie, jeżeli postępowanie wzajemne osób towarzystwa będzie przystojne, inaczej wytworzą się w towarzystwie niemiłe stosunki. Przystojnymi postępkami nazywamy te, „którymi nam się skutecznie jednają, obowiązują ku sobie umysły ludzkie; te zaś nieprzystojne, które urazę, obrzydzenie i nienawiść przynoszą; tamte możnaby nazwać przyjemnymi, te urażającymi postępkami, tamte zawsze zgodzą się ze słusznością i powinnością, te sprzeciwiają się słuszności i sprawiedliwości [5]).

W dalszym ciągu w dwóch osobnych częściach jest mowa o „nieprzystojnych postępkach w obcowaniu“ (cz. I.) i o „przystojnych postępkach“.

[1]) §. 2. str. 11—12.
[2]) §. 3. str. 12—14.
[3]) §. 4. str. 15—15.
[4]) Wydanie drugie z r. 1790.
[5]) Wstęp str. 1—9.

Pierwszym nieprzystojnym postępkiem w obcowaniu jest kłamstwo, które kłamcy niezliczone przynosi szkody. Przeciwieństwem kłamstwa jest prawda, która człowiekowi jedna spokój, szacunek, ufność, powodzenie, bezpieczeństwo. Prawda jest najsilniejszą spójnią miłego pożycia towarzyskiego, a zatem trzeba unikać kłamstwa [1]).

Strzedz się także trzeba podobnej obmierzłemu kłamstwu nieprzyzwoitości: zmyślania, które przydaje więcej nad to, co w rzeczywistości było. Wada ta czyni przykry gwałt wrodzonej szczerości człowieka i wystawia zmyślającego na wzgardę.

Najszkaradniejszym jednak występkiem, wykraczającym przeciw prawdzie, jest obłuda, która poprostu zastawia ukryte sidła na zgubę niewinnych. Obłudnik gorszy jest od otwartego wroga; zdemaskowany popada w powszechną pogargę i ginie prędzej czy później w własnych sidłach, nie budząc u innych nawet politowania.

Większa przeto nierównie i pewniejsza korzyść jest dla każdego, żyć zgodnie z prawdą, zgodnie z własnem przekonaniem, ani nic takiego nie czynić, czegoby się wstydził przed innymi, czem psuje stosunki towarzyskie z ludźmi pożycia [2]).

W rozmowach z ludźmi trzeba unikać tego wszystkiego, cokolwiekby mogło sprawić drugiemu krzywdę, pogardę, obelgę i tym podobną urazę, lub też wzniecić niechęć lub rozjątrzenie przeciw mówiącemu. Obmowa, osławianie, łżenie, szydzenie, uszczypliwość, potwarz, szkalowanie, jako są same w sobie szkaradnymi postępkami, tak też są najprzeciwniejsze miłym związkom towarzyskim. Dopuszczający się tych występków szkodzi bardzo innym, lecz najwięcej samemu sobie, bo daje poznać wyraźnie, że o własny swój honor nie dba i nim się nie rządzi, sam go kala, targając się na cudzy [3]).

Oprócz dopiero wspomnianych występków, szkodzących towarzystwu ludzkiemu, trzeba się wystrzegać jeszcze i wad, które acz nie pochodzą ze złości, przecież są niemiłe i osłabiają związki towarzyskie. Nikomu nie może być miła swarliwość, upór, zrzędność, posępność, podejrzliwość [4]).

Wystrzegać się trzeba dalej w pożyciu z ludźmi uprzykrzonej natrętności, niepowściągliwej szczebiotliwości i szpetnego plotkarstwa [5]).

---

[1]) Cz. pierwsza §. I. str. 9—12.
[2]) Cz. pierwsza §. II. str. 12—15.
[3]) Tamże §. III. str. 15—19.
[4]) Tamże §. IV. str. 19—22.
[5]) Tamże §. V. str. 22--24.

Pycha i próżność, znosząca równość, zrywa najbardziej braterstwo, jest źródłem licznych udręczeń i przykrości. Nadętość jest córką głupoty, która człowieka ośmiewa i pomiża [1]).

Nie dosyć jest strzedz się występków i przywar w obcowaniu z drugimi, trzeba jeszcze podobać się i skłaniać do siebie umysły i serca tych, z którymi się żyje. Trzeba sobie ludzi jednać skromnością, łagodnością, ludzkością, wyrozumiałością, uczynnością, przychylnością i innemi tym pobobnemi zaletami.

Jeźli co za pierwszem zaraz poznaniem się z drugimi czyni powabnym, to zaiste cnota prawdziwej skromności. Sam powierzchowny układ, sama udatność wielce oczom ludzkim podobać się zwykła, a cóż dopiero, gdy towarzyszą jej godne postępki. Skromny człowiek przestaje na tem, co mu jest przyznane, a o sobie samym nic nadto nie trzyma, wstrzymuje się od wszelkiej chełpliwości, a zarazem chętnie oddaje, co się komu należy, czy to w uszanowaniu, czy w usłudze i ludzkości. Im lepiej człowiek pozna siebie samego, tem skromniejszym będzie.

Wszyscy bez wyjątku rodzimy się równi sobie, wszyscy jesteśmy spojeni węzłem wzajemnych potrzeb, a zatem i wzajemnej pomocy i uczestnictwem we wzajemnych potrzebach. Tak jest, tak było i będzie zawsze, a zatem: dlaczegóż wstydzić się równości z innymi?

Okazujemy skromność w obcowaniu, szanując starszych, uprzedzając równych grzecznością a raczej im ustępując, przyznając innym słuszną pochwałę, milcząc o swoich zasługach, chroniąc innych od nagany, lub pokrywając ją albo milczeniem i wymówką, albo nagrodzić pochwaleniem tego, coby się znalazło godnego szacunku, nie nicując spraw ludzkich.

Skromny wybacza cudzym ułomności, sam się od nich nie mniemając wolnym; o nikim źle nie sądzi, chyba że ma słuszne do tego powody przestania na tem, co mu inni przyznają; będzie wolał darować, aniżeli się upominać; przyjmie rad przestrogę—zgoła nic sobie więcej nie przypisze od innych, nie będzie się uważał za wyjętego z ich losu, w pomyślności nie będzie tryumfował, nieszczęście zniesie cierpliwie, bez wyrzekania.

Skromność zdobi wszystkich, a najwięcej wiek młody, jest znamienną cechą dobrych jego obyczajów, a zarazem zadatkiem, iż przyszłych o sobie nadziei nie omyli.

---

[1]) Tamże §. VI. str. 25—28.

Ze skromnością u młodzieży idzie w parze wstydliwość względem siebie i drugich, wstydliwość w słowach, czynach, ubieraniu się, rozbieraniu, siedzeniu, leżeniu. Wstydliwość jest warownym stróżem cnoty i niewinności, której skażenie pociąga nieobliczalne smutne skutki [1]).

Uczynność czyli chęć i łatwość w oddawaniu przysług pozyskuje i wiąże serca i umysły ludzi. Uczynność nie jest cnotą trudną, bo zazwyczaj ogranicza się do rzeczy drobnych, nie przekraczających możności, nie wymagających nadzwyczajnego trudu. Uczynny weźmie udział w wspólnej zabawie, choćby w niej sam nie smasmakował, upatruje pilnie, czemby się komu przysłużyć, strapionych pocieszy, rozweseli posępnych, stroniących od siebie łączy, udziela chętnie rady, gościa rad w dom przyjmie, biednego wesprze, za niewinnym się ujmie, słowem wszystkim się udzieli chętnie i łaskawie podług okoliczności i możności swojej.

Uczynny człowiek daleko więcej, niżby się tego spodziewał, dokaże. Uczynność prowadzi człowieka do dobroczynności i sprawiedliwości [2]).

Łagodnością zyskujemy powszechną trwałą miłość, potrzebną i nam samym, a wielce przyjemną dla innych.

W parze z łagodnością idzie wyrozumiałość, którą szerzej pojmowano aniżeli dziś. Wyrozumiały człowiek wchodzi zawsze w położenie drugich, nie okazuje wesołości wśród smutnych, nie przydaje goryczy rozrzewnionym, rozpaczy strapionym, owszem dzieli z nimi ból i smutek; dając biednym jałmużnę, ochrania ich od upokorzenia, ganiąc kogo, nie potępia go, pokrywa jak może przywary ludzkie, łatwo im wybacza, rozróżnia wady od występków, pomyłkę od rozmysłu itd.

Łagodny dozna w pożyciu z ludźmi wszystkiego, co może być najmilsze, zyska spokojność umysłu, u innych szacunek, miłość, życzliwość. Wszyscy lgnąć do niego będą [3]).

Z wielu powodów, przez wzgląd na siebie i na drugich, trzeba zachować *ochędostwo*, tj. czystość ciała, mieszkania, odzieży, pokarmu, sprzętów domowych itp. rzeczy, które służą ku potrzebie i do użytku. Czystość, porządek, ochędostwo zdobi człowieka, czyni go miłym i „znakiem jest porządnej w nim duszy". Nieporządek, nieład, nieochędostwo sprawia obrzydzenie. Kto nie dba o czystość

---

[1]) Część druga §. I. str. 28—33.

[2]) Tamże §. II. str. 33—36.

[3]) Tamże §. III. str. 36—40.

około siebie, ten chce niejako ogłosić, że nie wart żyć z porządnem towarzystwem.

Ale pominąwszy względy towarzyskie, trzeba zważyć, że ochędostwo pomaga do zdrowia, zachowuje ciało od zepsutego powietrza, podoba się oczom, rozwesela umysł, zabobiega chorobom, chroni sprzęty i rzeczy domowe od zepsucia. Dobry przykład wzorowej czystości dają nam rozmaite zwierzęta. Czystość i porządek w pewnych razach staje się cnotą, gdy mianowicie trzeba dla niej pokonać wrodzone nam lenistwo.

Do porządku i ochędostwa należy: trzymać czysto ciało, kąpać się, usta płukać, pościel wytrzepywać, wywietrzać, powlekać, izbę codziennie zamiatać, z prochów, kurzawy, pajęczyny oczyszczać, naczynia kuchenne staranie myć, dobrze przechowywać itd.

Czystość i porządek nie wymaga żadnych nadzwyczajnych wydatków; trzeba tylko w nim zasmakować i nie lenić się. Może być chędogo choć ubogo. Ochędostwo lepsze od blasku. Na rzecz czystości warto uszczuplić się w nadzwyczajnych wydatkach [1]).

Nakoniec trzeba być grzecznym dla każdego, bo grzeczność jest silną towarzyską spójnią i jedna grzecznemu szacunek i przychylność drugich.

Grzeczność jest dwojaka, a mianowicie odróżniamy grzeczność w „uczynkach" i grzeczność w „sposobie czynienia". Uczynek to materya na suknię, a sposób czynienia to jej krój. Sposób czynienia sprawia, iż tenże sam co do rodzaju swego uczynek raz przyjemnym, drugi raz przykrym będzie. Wszystkie nasze nawet cnotliwe przez się sprawy, dopiero grzeczność czyni pełnemi i skutecznemi. Cnota i powinność są konieczne, wszędzie jednakie; grzeczność, choć nie tak ściśle potrzebna, jednak jest przydatną; tamta jest gruntem, ta jego postacią.

Grzeczność prawdziwa nigdy nie może się stać wadą; od niej rozróżnić trzeba grzeczność udaną, z którą się spotykamy u lekkomyślnych, modnisiów, przesadnie wykwintnych, nieszczerych, obojętnych, ceremonialnych.

W grzeczności trzeba jednak zachować przyzwoitą, rozumną miarę, a wtedy grzeczność staje się wybitną ozdobą człowieka i wielką zaletą towarzyską, oraz silnym bodźcem do szlachetności.

Maniery i zwyczaje towarzyskie są bardzo różnorodne i liczne i podlegają nowszym zmianom; trudno ich się uczyć z książki, trzeba obserwować i brać naukę z życia towarzyskiego.

---

[1]) Tamże §. IV. str. 40—44.

Zawsze jednak trzeba pamiętać, że niemasz prawdziwej grzeczności, gdy jej brak wewnętrznej, rzetelnej treści i dobroci.

Ucząc się grzeczności od drugich, podlegli ich wpływom, powinniśmy przestawać tylko z dobrymi i poczciwymi. Z jakim kto przestaje, takim się staje. Nikt nie jest tak odporny, żeby się obronić przed zgubnym wpływem złego towarzystwa.

Rzecz kończy się krótkiem zebraniem szczegółów w jednę całość, w formę prawd, zwięźle wypowiedzianych, aby tem głębiej utkwiły w pamięci i tem skuteczniej przekonywały [1]). (Dn.).

Prof. Antoni Karbowiak.

Ewolucyonizm w dzisiejszej filozofii.

Ideą poruszającą najpotężniej świat naukowy w wieku XIX. była idea ewolucyi; słusznie też wiek XIX. nazwano wiekiem ewolucyonizmu. I jak przed 300 laty świat uczony był podzielony na dwie partye: zwolenników nowego systemu Kopernika i dawnego Ptolemeusza, tak podobnie i dziś wre walka między zwolennikami ewolucyonizmu i jego przeciwnikami. I jak wtedy, tak i dziś, kwestya zaprząta umysły nietylko przyrodników, ale i filozofów i teologów. Analogię widać jeszcze w czemś innem. Umysły nieostrożne i płytsze w jednym i drugim wypadku uczyniły z zagadnienia czysto naukowego kwestyę wyznaniową, czem zaostrzono niezmiernie spór i zaszkodzono zarówno samej wiedzy, jak zwłaszcza religii, choć trzeba przyznać, że słuszną nieufność względem ewolucyonizmu wzbudził fakt, iż materyaliści i ateusze przyjęli go z zapałem, że wyciągali z niego wnioski, stojące w sprzeczności z dogmatami wiary, że powołując się na samą zasadę ewolucyonizmu przeczyli istnieniu Boga, duchowości duszy itd. Atoli każdy bezstronny i logicznie myślący pozna odrazu, że tego rodzaju wnioski czy zdania nie są koniecznym wypływem zasady ewolucyonizmu, który pojęty rozumnie domaga się nawet czegoś wręcz przeciwnego, w niczem nie sprzeciwiając się dogmatom religii. Dziś jednak wskutek ogólnego prądu antyreligijnego, wskutek ogromnego braku logicznego myślenia, zamieszania pojęć i obniżenia moralności, ewolucyonizm, że się tak wyrażę, „czysty“ i rozumny prawie nie istnieje. Pod

---

[1]) Mam pod ręką wydanie III. z r. 1810 i według niego cytuję stronice.

wpływem powyżej wymienionych czynników jedni wyznając ewolucyonizm głosili, że nieuniknionem następstwem tej teoryi jest zaprzeczenie Boga, nieśmiertelności duszy, jej duchowości itd., gdy tymczasem drudzy, zwalczając go w samej jego zasadzie, sądzili, że bronią wiary, moralności, religii. Ewolucyonista — to poniekąd i dotąd jeszcze synonim ateusza, materyalisty; zwolennik stałości gatunków świata roślinnego i zwierzęcego—to znów synonim człowieka wierzącego.

Cóż tedy rozumieć należy przez ewolucyonizm? Jest to teorya, według której dziś istniejące gatunki świata zwierzęcego i roślinnego nie istniały od początku, lecz dopiero drogą rozwoju (ewolucyi) w ciągu wieków rozwinęły się z jednego lub kilku tylko najprostszych istot żyjących, a to pod wpływem rozmaitych przyczyn. Zwolennicy ewolucyonizmu w przeważnej części rozciągają tę teoryę także na człowieka, bo zdaniem ich jest on tylko doskonalszem zwierzęciem.

Teorya rozwoju chce najpierw wykazać, że taki rozwój rzeczywiście istnieje, że w świecie się odbywał i odbywa, a następnie podać przyczyny tego rozwoju.

Pojęcie rozwoju nie jest wcale pojęciem nowem. Ludzkość zawsze wierzyła w rozwój z niższego w wyższe, z mniej doskonałego w doskonalsze. Jak człowiek staje się z dziecka mężczyzną, tak rozwijają się wszystkie organizmy z zarodka do granicy swej przyrodzonej doskonałości. Ale nietylko wierzono w rozwój jednostek. Od najdawniejszych czasów wierzono w rozwój narodów, w rozwój całej ludzkości, sztuk i nauk. Co więcej, u niektórych starożytnych pisarzy, jak u Anaksymandra, Empedoklesa, Epikura, Lukrecyusza, Pliniusza, spotykamy już wyraźne ślady teoryi rozwoju w znaczeniu zbliżonem do dzisiejszego, choć bez żadnego prawie uzasadnienia. Chrześcijaństwo też nie było wrogiem tej teoryi. Uczeni chrześcijańscy tej miary, co św. Augustyn, św. Tomasz z Aquinu i Albert Wielki są pod pewnym względem jej przedstawicielami. Atoli przez swój pogląd mężowie ci nie wstępowali na grunt czysto naturalistycznego rozwoju, bo ponad całym tym rozwojem form poszczególnych umieszczali zawsze siłę nadziemską, jako pierwszą przyczynę. Naturalistyczny charakter przybrał ewolucyonizm dopiero przy końcu w. XVIII., występując już w wyraźniejszych kształtach. Kant i Laplace wprowadzają go do geologii i kosmogonii, Lamark i Oken do fizyologii i biologii, Bopp i Wilhelm Humboldt do lingwistyki porównawczej, a „historyczna szkoła“ do filozofii prawa. O rozszerzeniu teoryi rozwoju na człowieka

wraz z całem jego życiem duchowem, a przez to o wprowadzeniu jej naprawdę do filozofii, nie myślał jednak nikt z wymienionych. *Hegel dopiero i Comte odważyli się na to.* Według Hegla historya świata jest tylko dyalektycznym procesem idei absolutnej, filozofia zaś — to wiedza rozwijającego się rozumu absolutnego. Comte zaś uważa wszystkie zjawiska w świecie jako konieczne następstwa niezmiennych praw, które prowadzą świat przez rozmaite stadya rozwoju. Historya ludzkiego umysłu według tego filozofa [1]) — to pochód ludzkości od stanu teologicznego do metafizycznego, a od tego do stanu dopiero prawdziwie naukowego — pozytywnego. Na początku, mówi on, ludzkość widzi same tylko nadnaturalne przyczyny zjawisk. To jej stan teologiczny. Później te nadnaturalne przyczyny, które razem wzięte składają się na pojęcie Opatrzności, zamienia ludzkość na siły abstrakcyjne i to jej stan metafizyczny. Ale ponieważ metafizyka, podobnie jak i teologia, nic nie objaśnia, usiłując zbadać przyczyny, które przewyższają naszą możność, umysł ludzki rezygnuje z odszukania początku i przeznaczenia wszechświata i poznania przyczyn wewnętrznych zjawisk, „aby zwrócić się do odkrycia przy pomocy rozumowania i obserwacyi praw faktycznych zjawisk, to jest ich stałych stosunków następstwa i podobieństwa". Prawo to rozwoju sprawdza się także w życiu indywidualnym każdego człowieka. Każdy z nas—mówi Comte—jest teologiem w dzieciństwie, metafizykiem w młodości i fizykiem w wieku męskim. Czasy nasze właśnie — to faza pozytywna, po której już nic lepszego nie można się spodziewać. Lecz ani Hegel, ani Comte, pierwszy z powodu fałszu metody dyalektycznej, która według jego mniemania była najwyższym wytworem „naukowości" filozofii, a której dziś prawie nikt nie hołduje i braku zadośćuczynienia najelementarniejszym wymaganiom logiki, drugi z powodu pomieszania pojęć i braku dowodów ścisłych, nie potrafili doprowadzić ewolucyonizmu do przewagi w świecie naukowym. To uskutecznili dopiero w połowie w. XIX. dwaj mężowie, którzy nietylko twierdzili, że istnieje rozwój, ale pokusili się także o rozwiązanie zagadki, o wynalezienie praw, według których ten rozwój się uskutecznia. Pierwszym z tych mężów, miarodajnych jeszcze dla czasów współczesnych, był Karol Darwin. Pod wpływem spostrzeżeń, zgromadzonych podczas żeglugi odbytej naokoło świata i na podstawie dostarczonego przez nie materyału, nadał on w dziełach: „O pochodzeniu gatunków" i „O pochodzeniu człowieka", nowy kierunek teoryi rozwoju. Darwin

[1]) Aug. Comte: Cours de philosophie positive.

zaprzecza stałości gatunków i znosi w ogóle pojęcie gatunku. Różnorodność form życia organicznego wyjaśnia on przez teoryę pochodzenia *od kilku form zasadniczych*. Nowość wprowadzona przez niego polega na przyjęciu czynników, pobudzających przemianę gatunków: zmienności, dziedziczności i doboru naturalnego w walce o byt i na rozciągnięciu tej teoryi na człowieka. Człowiek—to też tylko produkt powolnego rozwoju z form zwierzęcych. (Wyprzedził go co do tego wniosku z jego poprzednich zasad śmielszy od niego Haeckel, ale sam Darwin niebawem w dziele „O pochodzeniu człowieka" z Haecklem się połączył).

Rzadko która teorya zyskała w krótkim czasie tyle rozgłosu, co właśnie ten ewolucyonizm, zmodyfikowany przez Darwina jako teorya doboru naturalnego. Szał formalnie, że tak powiem, darwinistowski opanował umysły. Zacząwszy od poważnych dzieł i czasopism naukowych, a skończywszy na dziennikach i ulotnych broszurach, wszystko prawie propagowało nową teoryę. Świat niewierzący tryumfował, zwłaszcza gdy profesor z Bonn ogłosił, że znalazł istoty pośrednie między człowiekiem a zwierzęciem, ludzi podobnych do małp, którzy wspinają się po drzewach, ognia nie znają, a jako broni używają kamieni i kijów. Wielce też do spotęgowania tego ruchu przyczynili się Moleschott, Vogt i Büchner, zwłaszcza Haeckel, główny wódz darwinistów dzisiejszych, który uważa pochodzenie człowieka od zwierzęcia za rzecz najpewniejszą w świecie i sili się nawet na przedstawienie dokładnego rodowodu ludzkiego.

Ale Darwin to przedewszystkiem przyrodnik. Filozofem ewolucyonistą jest dopiero Herbert Spencer, którego sam Darwin zwykł nazywać „naszym wielkim filozofem". Ze Spencerem też przychodzimy do właściwego pytania: Jak się przedstawia ewolucyonizm w dzisiejszej filozofii?; ten bowiem filozof przez swoje znaczenie dla teoryi rozwoju i wpływ, jaki wywarł na potomnych i sobie współczesnych, wreszcie przez czas, w którym działał, może uchodzić słusznie za przedstawiciela współczesnej filozofii ewolucyonistycznej. Czem się odznacza filozofia Spencera? Na to pytanie trafnie nam odpowiada Mercier [1]): „Filozofia Herberta Spencera jest oryginalnem uporządkowaniem wszystkich idei, zawieszonych w atmosferze XIX. wieku, od idealizmu Hume'a i Kanta, aż do panteizmu Hegla, wraz z tendencyami mechanistycznemi Descartesa, pozytywistycznemi dążnościami Comte'a i dążeniami rozwo-

[1]) Mercier. Historya nowożytnej psychologii, str. 84, tł. polskie 1900.

jowemi Darwina". Spencer jest więc kollekcyonistą różnych idei, filozofia bowiem dla niego — podobnie jak i dla Comte'a — jest nauką ogólną, syntezą zjawisk i ich praw, to jest ich stosunków współistnienia i następstwa. To dla wyjaśnienia, a teraz do rzeczy samej.

Już w roku 1852, a więc na siedm lat przed ukazaniem się książki Darwina „O pochodzeniu gatunków" utworzył Spencer teoryę rozwoju, „według której gatunki roślinne i zwierzęce wytworzyły się przez ciągłe modyfikacye, będące skutkiem zmiany warunków życia" [1]). Znaczenie Darwina polega na podaniu określonych przyczyn przemian specyficznych organizmów, a zwłaszcza „doboru naturalnego". Wyrażenie to nie podobało się Spencerowi. Według niego wyrażenie to „obudza myśl *czynności świadomej* i z tego powodu przypuszcza w milczący sposób uosobienie zbiorowiska sił otaczających, które nazywamy przyrodą; wyrażenie to wprowadza do umysłu niejasną ideę, że przyroda może, na podobieństwo hodowcy, wybierać i wzmacniać pewną zaletę szczególną, co tylko pod pewnymi warunkami jest prawdą. Oprócz tego wyrażenie to budzi pojęcie wyboru i nasuwa myśl, że przyroda może chcieć lub nie chcieć postępować we wskazany sposób". W każdym razie rozwój organiczny jest pierwiastkiem ewolucyi spencerowskiej, a ewolucya ta obejmuje „całość procesu kosmicznego, od zgęstwienia mgławic aż do objawów życia społecznego ucywilizowanych narodów". Jest ona jednak niezależną od wszelkiej wewnętrznej celowości, jest rezultatem koniecznym poprzedników, których działanie określają jedynie „okoliczności", będące niczem innem, jak tylko przypadkiem. Co się znów tyczy kwestyi początku świata — to Spencer odrzuca wszystkie trzy istniejące hypotezy: ateizm, który przypuszcza świat, jako istniejący sam przez się; panteizm, według którego świat przechodzi sam przez się ze zdolności istnienia do aktu; teizm czyli kreacyanizm, który naucza, że świat został stworzony przez czynnik zewnętrzny—Boga. Wszystkie te trzy hypotezy są według niego nie do przyjęcia, bo każda z nich wcześniej czy później dochodzi do istoty, istniejącej samej przez się, bez początku „self-existence", a trwanie bez początku, nie da się pomyśleć. Pojęcia więc pierwszej przyczyny, absolutu, nieskończoności, stanowiące podstawę każdej religii, są dlań niezrozumiałe albo sprzeczne. Ale twierdzić, że nie możemy poznać absolutu, jestto równocześnie przyzna-

[1]) Cytaty z dzieł Spencera podaję według Merciera: „Historyi psychologii".

wać, że absolut istnieje, choć dla nas niepoznawalny! Ruch i materya są (u Spencera) jedynymi elementami podstawowymi wszystkich zjawisk. Z tych powstają dopiero przez rozwój organizmy, które się wciąż zmieniają i doskonalą. Najniższe formy życia psychicznego tworzą ruchy refleksyjne; z tych powoli powstają ruchy instynktowe, skoro organa zmysłu dostatecznie się rozwiną. Już w świecie zwierzęcym spotykamy pierwsze początki życia duchowego i moralnego; w osobnym też rozdziale traktuje Spencer o „sumieniu" zwierząt. U psów mianowicie znalazł on „poczucie obowiązku", „żal" i wiele innych moralnych cnót i uczuć. Na podstawie tej ewolucyi wypracował jedyną dla swego czasu teoretyczną i praktyczną filozofię, mającą zastąpić etykę chrześcijańską. Etycy też nowocześni, „niezależni", jak: Laas, Carneri, Giżycki, Münsterberg, Höffding, Ihering, a także pod pewnym względem E. Hartmann, Wundt i Paulsen, niemały robią użytek ze spencerowskich dumań. Tak się mniej więcej przedstawia ewolucyonizm u Spencera, głównego przedstawiciela ewolucyonizmu we filozofii.

Do ewolucyonistów można śmiało zaliczyć także wszystkich monistów, jak Alfreda Fouillé'go i innych; ewolucyonizm bowiem jest niejako obowiązkowym dodatkiem do jedności natury czyli do jedności kompozycyi wszystkich istot świata, a to stanowi właśnie istotę monizmu. Ale ewolucyonizm nietylko występuje na polu czystej filozofii. Ogarnął on i inne dziedziny wiedzy, do pewnego stopnia filozoficzne. W socyologii oprócz Marksa, Engelsa hołdują mu tacy uczeni jak Sombart, Gumplowicz, Stammler, Stumpf, Stein. Jakkolwiek poszczególni z nich różnią się między sobą co do niektórych punktów, to jednak wszyscy zgadzają się w tem, że życie organiczne powstało z nieorganicznego, duchowe życie człowieka z instynktów zwierzęcia i że duchowe i moralne życie narodów uwarunkowane jest ich stosunkami ekonomicznymi. Typowem znów przykładem ewolucyonizmu w historyi kultury jest dzieło Hellwalda: „Culturgeschichte". Zaraz we wstępie, jako dogmaty, podaje on wieczność i jedność materyi i rozwój obejmujący wszechświat. Pierwsi ludzie powstali z małpoludzi, a ci znów z niższych organizmów. Ludzie pierwotni byli bez mowy, nie znali małżeństw, żyli w hordach jak zwierzęta, oddani heteryzmowi. Przyczyną rozwoju byla i jest walka o byt. Te i tym podobne poglądy spotykamy również w dziełach Kolba, Lipperta, Lubbocka, Tylora i wielu innych. Także i dziedziną prawa ewolucyonizm zawładnął: „Wir lehren, dass alles Recht Fluss ist, nie rastende Evolution" — mówi Wind-

scheid, a przytakują mu Merkels, Neukamp i inni. Teorye Hobbesa i Rousseau'a niemało zyskują przez ewolucyonizm. (Du.). *J. L.*

Ostatnia dyskusya sejmowa w sprawie szkół średnich.

(Dok.). O teatrach naszych i o wpływie, jaki wywierają na młodzież, wypowiedziało w toku dyskusyi kilku posłów zdania bardzo — niestety — prawdziwe. I tak powiedział dyr. Tomaszewski: „Komisya szkolna uznała niemal jednogłośnie, że dzisiejszy teatr przestał być szkołą języka i obyczajów, że dzisiejszy teatr *bardzo rzadko* daje sztuki takie, któreby można młodzieży polecać, a często takie, które trzeba jej odradzać. Komisya szkolna nie podaje w tym względzie środków w swojem sprawozdaniu, pozostawia to Radzie szk. kraj., która będzie się starała jakieś środki godziwe obmyśleć. Środki te będą w miastach małych wystarczające, w wielkich miastach bardzo trudne do przeprowadzenia; mimo to jestem zdania, że nie można dlatego, iż rzecz jest trudną, rąk opuszczać i nie robić nic".

Na to odpowiadam, że tej wielkiej trudności nie mogę się dopatrzyć. Niechby tylko pp. dyrektorzy zechcieli raz na pół roku pójść do teatru na jakieś przedstawienie, uczniom zabronione i surowo ukarać tych, których tam zobaczą; czyż byłoby to zbyt wielką ofiarą z ich strony, której społeczeństwo nie ma prawa od nich się domagać? Czyż dyrektor jest tylko na to, żeby pisał w kancelaryi i czuwał nad prawidłowym tokiem nauki?

Nawet poseł *Stapiński*, który tak często mija się z prawdą, wyrzekł w sprawie teatru słowa, na które i katolicy muszą się zgodzić: „Co się tyczy szerzenia się niemoralności u młodzieży, to, moi panowie, jesteście znowu sami ze sobą w sprzeczności. Tyle razy tu ze strony posłów ludowych wołano: trochę mniej „Śniegów" w teatrze, trochę mniej tym podobnych sztuk, a więcej sztuk patryotycznych! Wy byliście tymi, którzyście uchwalili osobiste dodatki dla tych, którzy taką rzecz, jak „Śnieg", wystawiają, wyście byli cenzorami tych teatrów i wy za nie odpowiadacie". Bardzo słusznie! Kiedy np. przed kilku laty p. Kramarczyk mówił o demoralizującym wpływie teatru, odpowiedział mu jeden z przywódców stronnictwa konserwatywnego, p. Dawid Abrahamowicz, że to są tylko „frazesy", a nikt z tego stronnictwa nie poparł słusznej,

choć nieudolnej krytyki rozumnego posła włościanina; owszem, uchwalono dyr. Pawlikowskiemu, który z upodobaniem wprowadzał na scenę dramaty Przybyszewskiego i inne, daleko jeszcze gorsze, ...dodatek osobisty!

Bardzo trafnie i stylem niemal lapidarnym napiętnował p. Wojciech *Dzieduszycki* teatr dzisiejszy: „Komisya szkolna stawia nam wniosek, ażeby młodzieży zabraniać chodzenia na niestosowne dla niej sztuki teatralne. Pytam: a wieleż to tych *stósownych* sztuk teraz dają w teatrze? a dalej czy sztuki, które są niestósowne dla młodzieży, są stósowne dla społeczeństwa? Czyż nie widzimy, że dyrekcye teatrów teraz ciągle wystawiają sztuki, które mało co więcej zawierają prócz haszyszu i trucizny, do której publiczność powoli się przyzwyczaja"?

Warto wreszcie przytoczyć jeszcze słowa p. *Skołyszewskiego:* „Teatr nie jest teraz tym czynnikiem, którym być powinien, nie jest czynnikiem ogólnie kształcącym, a mimo tego corocznie uchwalamy na ten zły i gorszący teatr wysokie subwencye. Jeżeli ten teatr w istocie, zamiast poprawiać, gorszy, zamiast budować, niszczy, to należy raz przecież zerwać z tradycyą subwencyonowania teatru i jeżeli nie siłą moralną, to zwykłem odciągnięciem mieszka zmusić teatr do tego, aby takich ohydnych sztuk, jakie wystawia, już więcej nie dawał".

Pięknych słów J. E. ks. Arcybiskupa Teodorowicza nie przytaczam, ponieważ mowa Jego była już drukowaną w „Dwutygodniku".

Czy wnet doczekamy się jakiejś reformy w sprawie teatru? Po doświadczeniach, jakie poczyniliśmy dotąd, trudno się tego spodziewać. Na to trzebaby akcyi stanowczej i konsekwentnej, trzebaby rzeczy powierzyć ludziom, łączącym głębokie poczucie moralne ze smakiem estetycznym. Nie jest prawdą (jak twierdzi wielu obrońców dyr. Pawlikowskiego, który już — na szczęście — ustąpił), że publiczność nie uczęszcza chętnie na przedstawienia, nie sprzeciwiające się moralności; owszem, można wymienić bardzo wiele oper i dramatów (jak „Wolny Strzelec", „Lohengrin", „Hamlet" itd.), które są wolne od niskiej zmysłowości i tendencyi gorszących, a które zapełniają teatry nasze (jeżeli oczywiście wykonanie ich jest dobre); takie przedstawienia powinno się dawać i dla młodzieży po zniżonych cenach (a wtedy znaczna subwencya z budżetu krajowego przyniesie pożytek); z drugiej zaś strony przekonywamy się bardzo często, że utwory niemoralne schodzą ze sceny zaraz po pierwszem lub drugiem przedstawieniu, że więc dyrekcye nie

†

robią na nich dobrego interesu finansowego: a więc trzeba tylko dobrej woli i rozumnego kierownictwa, a teatr niegorszący może się utrzymać i spełnić ważne zadanie społeczne.

W dalszym ciągu mówi sprawozdanie Komisyi szkolnej o dzisiejszym *systemie nauczania religii*, czyniąc mu zarzut, że „po 8. latach nauki puszcza młodego człowieka bez znajomości całokształtu elementarnych prawd wiary i etyki, czyli bez dostatecznej znajomości katechizmu. Mnóstwo uczniów, którzy kończą tylko cztery niższe klasy gimnazyalne, by iść później do praktycznych zawodów, pobierają naukę zasad wiary tylko przez jeden rok — i to u wstępu do czterolecia. W wyższem zaś gimnazyum, zamiast stopniowego nawiązania łącznej myśli między dawno porzuconym katechizmem, *odrazu wtłacza się umysł, niedość najczęściej przygotowany, w naukę dogmatyki.* Jako środek zaradczy na niedostatki w tej mierze możeby przyjąć należało system, wprowadzony we Francyi, a w Prusiech także, gdzie to od pierwszej do ostatniej klasy uczą katechizmu, rozszerzając takowy (sic!) i pogłębiając w miarę rozwoju umysłu ucznia. W Historyi zaś kościelnej radzi Komisya przechodzić jak najkrócej dawne dzieje i dawne sekty, a „brać ile można obszernie historyę Kościoła od Reformacyi, wyłożyć ataki na chrześcijaństwo w wieku XVIII., *a ile możności wyłożyć i zbić stanowisko dzisiejszych przeciwników Kościoła i ich argumenta*“ [1]).

O tej sprawie pisał już nieraz „Dwutygodnik“; tu więc odpowiadam tylko na zdanie ostatnie, że to, czego żąda Komisya, spełniłby najlepiej wykład *Apologetyki* (którą w ostatnich czasach wprowadzono i w gimnazyach dyecezyi mohilewskiej i za którą oświadczył się także Najprz. Episkopat galicyjski).

O nauce religii wypowiedział i poseł *Kozłowski* kilka zdań godnych uwagi: Pragnie on przedewszystkiem „innego sposobu nauczania katechizmu i jasnego wyłożenia etycznych konsekwencyi prawideł wiary, dalej postępowania od szczegółów do ogółu, od przykładu do reguły. W ten sposób nauka katechizmu nie stanie czysto mechaniczną i pamięciową. W szkołach ludowych przy egzaminach stwierdzić mogłem, że często jest ona pamięciową i mechaniczną. Rewizya planów i podręczników jest konieczną“. Prosi więc mowca Najprz. XX. Biskupów o rychłe wprowadzenie nowych podręczników. Także p. Stapiński domagał się nowego katechizmu.

[1]) Na tem właśnie stanowisku opiera się *Zarys Historyi Kościoła katolickiego* X. W. G., niestety Komisyi nieznany, bo „urzędowo“ niedopuszczony — i nowy *Ilustrowany Katechizm średni* X. W. G., wnikający w życie praktyczne. (Dop. Red.).

P. Tomaszewski zarzucił nauczycielom, że nie dosyć ściśle oceniają postępy uczniów, co jest powodem, że wiele „niedoważonych głów“ wychodzi ze szkół średnich. Na to zgadzam się zupełnie. Władze szkolne powinnyby koniecznie czuwać więcej nad sposobem, jak w naszych szkołach średnich często przeprowadza się *klasyfikacyę:* w pierwszym rzędzie byłoby obowiązkiem dyrektora przestrzegać, żeby z jednej strony nie stała się żadnemu uczniowi krzywda przez klasyfikacyę zbyt surową i dowolną, a z drugiej strony, żeby nie wyrządzano szkody całemu społeczeństwu przez „przepuszczanie“ z klasy do klasy jednostek, nie spełniających swoich obowiązków sumiennie, albo też do nauki nie uzdolnionych. A tymczasem dzieje się aż nadto często, że dyrektorzy używają swojego wpływu na to, żeby takim jednostkom dopomódz do pozyskania cenzur postępowych, że protegują nawet żydów zepsutych, których należałoby jak najprędzej pozbyć się ze szkoły, nauczyciele zaś muszą stósować się do życzeń przełożonego swego, jeżeli nie chcą narazić się na przykre następstwa, a wtenczas klasyfikacya wypada dla całej klasy zbyt pobłażliwie, przez co obniża się poziom nauki. Całkiem zaś błędnie pojął myśl dyr. Tomaszewskiego i Komisyi szkolnej p. Stapiński, który wypowiedział zdanie, że „konserwatyści“ chcą tym sposobem zagrodzić uczniom ubogim drogę do wyższych studyów. Kto zna cokolwiek stosunki szkolne, wie, że uczniowie niezamożni nie potrzebują bynajmniej obrony ludowców, a żądanie ścisłej klasyfikacyi zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw zbyt pobłażliwemu ocenianiu postępów, jakie czynią w gimnazyum synowie niektórych właścicieli ziemskich, wyższych urzędników, radców miejskich, adwokatów, przemysłowców itd.

P. *Kozłowski* pragnie, żeby w gimnazyum „mniej dawano młodzieży wiadomości encyklopedycznych, ażeby ją uwolniono od całego *balastu wiadomości czysto pamięciowych*“, żeby za to więcej kształcono wolę, energię i samodzielność myśli. Zwraca uwagę na fakt, że *w Anglii* pensum naukowe jest stanowczo mniejsze niż u nas: „Anglik np. nie zna tak dobrze geografii, jak nasi uczniowie. Wiadomo przecież, że Palmerston, dopiero jak został ministrem kolonii, prosił sekretarza ministerstwa, żeby mu pokazał na mapie, gdzie te kolonie leżą? O historyi Persów, Fenicyan i Medów w Anglii nic nie uczą, ale za to posiada Anglik produkcyjną i wytwórczą siłę i hart ducha i zna historyę życia“.

Uwaga to całkiem słuszna: u nas zamało jeszcze uczy się myśleć i zamało kształci się charakter (co przecież powinno być głównym celem wychowania, jak uznają i twórcy Zarysu Organi-

zacyjnego), a zawiele szczegółów pamięciowych wtłacza się w mózgi młodzieży, kiedy przeciwnie w Anglii uczy się chłopiec w szkole średniej głównie języków klasycznych, a bardzo mało wynosi z niej wiedzy realnej. Nie możemy wprawdzie wzorować się na systemie angielskim, który ma braki niezaprzeczone, ale w każdym razie znajdujemy i tam pewne wskazówki, które przydać się nam mogą przy pracy nad konieczną reformą szkół średnich. Materyał naukowy, przepisany przez ministerstwo oświaty, powinien uledz znacznej redukcyi, a za to więcej trzeba uwzględniać rzeczy, które są koniecznie potrzebne do zrozumienia dziejów ludzkości i stosunków obecnych. Nieraz np. można się przekonać, że żaden uczeń klasy najwyższej niema dobrego pojęcia o konstytucyi państw średniowiecznych, o powstaniu monarchii absolutnej w Europie, o humanizmie i t. d., a przecież uczniowie ci otrzymują dobre cenzury z historyi.

Na zarzuty Komisyi szk. i posłów wymienionych odpowiedział Wiceprezydent Rady szk. kr. p. *Płażek*, wyrażając przekonanie, że nie zachodzi potrzeba zmiany dzisiejszego systemu. Rada szk. czuwa nad szkołami, nad ścisłością klasyfikacyi, nad dobrem wychowaniem młodzieży. Skargi na demoralizacyę młodzieży odzywały się nieraz i dawniej, zwłaszcza „w czasach wzmożonego ruchu etycznego". Zawsze tak bywało, że część jej ulegała wpływom dla jej rozwoju duchowego szkodliwym. „Nie dziw więc, że i u nas, w naszym okresie złe jest. Nie jest ono wszakże, jak na teraz, ani tak wielkie, ani tak powszechne. Na ogół jest młodzież szkół naszych średnich dobra, gorących i szlachetnych serc i popędów, chciwa wiedzy, patryotyczna. Że duch i prąd czasu, że ciemnie mglistego symbolizmu dzisiejszej naszej poezyi, otulonego w wykwintną nieraz i skończoną formę, że wybujałość dzisiejsza indywidualizmu, co radby wycisnąć bezwzględnie piętno swej władzy na wszystkiem w literaturze i sztuce, że idące za nim podkopanie zasad religijnych i etycznych, że i prądy radykalne społeczne, co się przez wszystkie szpary wciskają w życie publiczne i prywatne, nie pozostają bez echa i we wrażliwych sercach młodzieży, to chyba tłómaczenia nie potrzebuje, a dziwićby się chyba należało, gdyby niezdrowe i upajające opary egoizmu i egotyzmu, co się unoszą nad bagniskami teoryi indywidualistycznej, bez śladu i wpływu ulotnić się mogły i nie dotknęły wrażliwych serc młodzieży. Gdzie władza szkolna niewłaściwość jaką w tym kierunku dostrzeże, tam występuje stanowczo i ostro, aby usunąć szkodliwe działanie". Ale „walka ze złem dla władz szkolnych niełatwa, zwłaszcza

w miastach większych i w zakładach, przepełnionych po brzegi, gdzie trudno zapobiedz złym wpływom i uchronić tak ogół, jak i jednostki od zepsucia i upadku. Wszelkie środki prohibitywne, jakich szkoła użyćby mogła celem powściągnięcia wybryków młodzieży poza szkołą, pominąwszy ich bezskuteczność, ściągnęłyby tylko nienawiść na jednostki nauczycielskie, któreby tego działania podjąć się chciały".

Nikt zapewne nie uczyni p. Wiceprezydentowi zarzutu z tego powodu, że wystąpił w obronie młodzieży, władz szkolnych i całego nauczycielstwa, o którem wyraził się w dalszym ciągu, że „*w przeważnej większości* rozumie należycie wychowawcze zadanie szkoły i pracuje w tym kierunku z całym zapałem i ofiarnością", ale żałuję, że nie wyjaśnił dokładniej słów swoich o „*bezskuteczności wszelkich środków prohibitywnych, jakich szkoła użyćby mogła celem powściągnienia wybryków młodzieży poza szkołą*". Czy to ma znaczyć, że nauczyciele nie powinni troszczyć się o to, co się dzieje po stancyach, w których mieści się młodzież? że nie powinni czuwać nad tem, aby uczniowie nie uczęszczali na widowiska niemoralne, do szynków itd.? Prawdą jest, że skutek będzie niewielki, jeżeli z całego grona *jeden* tylko profesor zechce kontrolować trochę życie pozaszkolne swoich wychowanków i że bardzo łatwo ściągnie przez to nienawiść pewnej ich częci, jeżeli będzie postępował przytem jak ajent policyjny, jeżeli nie będzie miał taktu i serca, ale według mego przekonania i długoletniego doświadczenia, zrobiliby nauczyciele dużo dobrego, gdyby zechcieli *wszyscy* opiekować się dziatwą i poza szkołą, o ile to dla nich możliwe.

Ks. *Stojałowski* wystąpił ze skargą, niestety uzasadnioną, że *są profesorowie, nie kryjący się w obec uczniów ze swojem niedowiarstwem*, a póki ci będą „rzucali z katedry zdania sprzeczne z tem, czego uczy katecheta, to na nic wszystkie apele, żeby katecheci lepiej uczyli". W sprawozdaniu (Komisyi szkolnej) „o tem ani słowa niema" (? — patrz wyżej!), „a przecież kto, jak kto, to Sejm powinien raz powiedzieć tym panom, by wiedzieli, że stoją pod jakąś kontrolą. Nie mówię tego, żeby byli klerykałami, ani nawet katolikami; bądź sobie wilkiem albo baranem, ale jeżeli jesteś na stanowisku nauczyciela, to pilnuj swego przedmiotu i nie używaj jako środka do szerzenia propagandy swoich zapatrywań osobistych"! Dotąd każdy katolik, co więcej, każdy pedagog rozumny, chociażby nie wierzący, zgodzi się z ks. Stojałowskim; w innych jednak ustępach swego przemówienia powtórzył nieszczęśliwy ten kapłan błędy, które już wypowiedział w jednej z da-

wniejszych sesyi sejmowych: oświadczył się przeciw zaliczeniu religii do przedmiotów egzaminu maturalnego (stając w sprzeczności z Episkopatem i wszystkimi katechetami) i przeciw nauczaniu w szkole „dogmatów". Jego zdaniem mają katecheci uczyć tylko „praktycznej miłości bliźniego i poświęcenia się dla dobra społeczeństwa". Każdy jednak kapłan powinienby rozumieć, że nauka o miłości nie na wiele się przyda, jeżeli młodzież nie będzie wiedziała, w co ma wierzyć, jeżeli nie będzie umiała prawd katechizmowych.

Wkońcu przyjęto rezolucye Komisyi szkolnej, domagające się zakładania nowych szkół średnich i szkół z kierunkiem praktycznym, „przywrócenia nauki religii do egzaminów dojrzałości", obowiązkowej nauki kraju rodzinnego, ustanowienia lekarzy szkolnych i „obmyślenia środków, któreby zapobiegły uczęszczaniu młodzieży na przedstawienia teatralne dla niej niestósowne".

Ks. Aleksander Pechnik.

Kazanie do eleuteryków [1]).

„Panie, do kogo pójdziemy? Ty słowa żywota masz w Sobie".

Widzę tu przed memi oczyma otaczających ołtarz eleuteryków czyli abstynentów, tj. tych ludzi, którzy zobowiązali się do zupełnego powstrzymywania się od trunków. Są tu delegaci z całej Galicyi, a może i z poza jej granic (bo to zjazd ogólnopolski), a zebrali się, by przez narady i wzajemną wymianę myśli pogłębić i utrwalić swoje przekonania o alkoholu, by nabrać większego jeszcze wstrętu do tej trucizny duszy i ciała i następnie, by zebrani razem tym silniejszym głosem mogli zawołać do całej Polski: Polacy, alkohol, to trucizna, strzeżcie się jej. Szczęść wam Boże do tej pracy! Skoro rozpoczynacie ją od Mszy św., odprawionej przez jednego z waszych członków, przeto pozwólcie, że tu w kościele zaznaczę stosunek między nauką i praktyką Kościoła a Eleuteryą. To będzie treścią mego kazania.

Naprzód, co wy robicie. Wy przedstawiacie zgubne skutki alkoholu, jak to on rujnuje zdrowie ciała, psuje żołądek, drażni nerwy, wpływa ujemnie na serce, błony śluzowe, jak on staje się powodem niezliczonych chorób. Dalej przedstawiacie, jak alkohol działa osłabiająco na rozum, wolę, jak zgubny wpływ wywiera na pamięć i wyobraźnię i w ogóle na władze duchowe.

[1]) Wygłoszone podczas ich zjazdu 3. czerwca 1906 w Tarnowie.

Wykazujecie, jakie w dziedzinie moralności szerzy zniszczenie, budząc i podsycając drzemiące żądze, a wystudzając szlachetne uczucia. Mówicie głośno, że alkohol niszczy ognisko i szczęście rodzinne, podkopuje dobrobyt rodzin i społeczeństwa. Siła jego zgubna idzie tak daleko, że przez dziedziczność dotyka nawet dalsze pokolenia i on to jest przyczyną tylu dzieci skrofulicznych, gruźlicznych, matołkowatych i t. p. Zapatrywania wasze rozszerzacie w pismach i popularyzujecie rozprawy takich ludzi, jak Bunge, Bähr, Helenius, rozpowszechniacie obrazy Weichselbauma, przedstawiające anatomicznie zgubne skutki pijaństwa. Cześć wam za to! piękna wasza praca. Czy jednak obraz tych skutków jest zupełny? Pozwalam sobie powiedzieć, że nie. Byłby zupełny, wyczerpujący, gdybyśmy stali na stanowisku materyalistów i powiedzieli, że ze śmiercią człowieka wszystko się kończy, że poza wiekiem trumny nie ma nic. Byłby dokładnym ten obraz, gdybyśmy z Emanuelem z Kantem, filozofem, powiedzieli, że człowiek jest sam dla siebie celem, a pojęcia Boga potrzebuje tylko jako postulatu do rozwiązania nasuwających się zagadek filozofii i życia, jako linii pomocniczej, jako rusztowania do wykreślenia i wybudowania swej wielkości. Te jednak zapatrywania są fałszywe. Człowieka tak pojmować nie można; prawdziwe jego pojęcie będzie wtenczas, gdy się go przedstawia w stosunku do Boga osobistego, jak to czyni i nowa filozofia i religia Chrystusowa. Religia bowiem i filozofia uczą, że człowiek stworzony jest przez Boga, że ma dane prawa według których ma żyć i zachowując je zdobyć własną szczęśliwość i oddać Bogu chwałę; jeżeli tych praw nie zachowuje, to popełnia grzech i musi odczuwać straszne skutki grzechu. Chcąc więc podać zupełny obraz zgubnych skutków alkoholu, musimy przy jego nadużyciu wypowiedzieć słowo: *grzech;* u progu tego słowa i pojęcia zatrzymać nam się nie wolno. Zatrzymać nam się nie wolno tem samem prawem, które nakazuje nam do celu dążyć, chwałę Bogu oddawać.

Stoicie na stanowisku czysto naturalnem i to, jak wykazałem, niezupełnem, boć przecie pojęcie Boga i stosunek do Stwórcy w zakresie wyłożonym nie przekracza granic naturalnego rozumu. Gdy się zważy stosunek naszego stanowiska do religii Chrystusowej, to znów braki wasze wyjdą na jaw. Człowiek w dziedzinie myśli teoretycznej sam sobie nie wystarczy. Starożytność miała takich ludzi jak Sokrates, Plato, Arystoteles, Pytagoras: na nich oparli nawet chrześcijańscy myśliciele swoje

systemy, jak św. Tomasz, św. Augustyn, a przecież ci ludzie mimo geniuszu nie potrafili dać wyczerpującej odpowiedzi na kwestye piekące, rozpierające pierś ludzką. Jakże niedokładne pojęcie mieli oni o Bogu — jak nie potrafili sobie wytłómaczyć, skąd się wzięło zło na świecie, dlaczego dobrym nieraz źle a złym dobrze się powodzi — jakżeż mglisto oni przedstawiali sobie życie pozagrobowe! Znane są słowa jednego starożytnego pisarza, że wolałby być parobkiem na ziemi, niż dzielić los Achillesa w Hadesie. Podobnie rzecz się ma w dziedzinie obyczajów. Ci wielcy filozofowie, jakkolwiek zajmowali się etyką i pozostawili ślady swych szlachetnych idei i zapatrywań, jednak utworzyli tylko szkoły filozoficzne, a nie zdołali przekształcić obyczajów ludu. Podobnie i dzisiejsi etycy, np. Paulsen, Ziegler, Wundt. Jeden Chrystus P., nie dbając o system, nauką swą wpłynął nie na jedno miasto, albo prowincyę, ale na ludzkość całą i słusznie św. Piotr powiedział P. Jezusowi: »Dokąd pójdziemy? Ty słowa ż y w o t a masz w sobie«. Tak, tamci szli do ludu z teoryą, Chrystus P. z nieba przyniósł słowa żywota, życie — i pociągnął za sobą narody.

Nowsze prądy praktyczne nazywają się zwykle uświadamianiem w tym lub owym kierunku. I wy tego słowa używacie. Co ono wyraża? Mówiono, że gdy oświecicie umysł ludzi, gdy ich nauczycie, że złe jest złem, to oni już będą żyć dobrze. Byłoby to prawdą, gdyby złe czyny pochodziły li tylko z nieświadomości, ale jest to twierdzenie połowiczne. Tylko pewna ilość złych czynów ma swe źródło w nieświadomości; jest jeszcze źródło złego bardzo obfite, a jest niem słaba wola, wola skłonna do złego. Religia Chrystusowa przedstawia człowieka jakd podległego z natury żądzom grzesznym. Św. Paweł skarży się, że widzi inszy zakon w członkach swoich, podbijający go w niewolę grzechu. Religia Chrystusowa przedstawia człowieka jako rekonwalescenta po grzechu pierworodnym; jak człowiek po chorobie chwiejnym idzie krokiem i niedaleko zajdzie, ustanie wśród przeciwności, jeźli nie znajdzie laski, lub ręki pomocnej, tak i człowiek w życiu moralnem potrzebuje podpory, ręki pomocnej, a daje ją P. Jezus przez Sakramenta św., które udzielają łaski Bożej, jako pomocy do zachowania przykazań Bożych. Bez tej pomocy Bożej zrobimy jakieś kroki, coś ujdziemy, ale te kroki będą chwiejne, ale ta droga nie może być daleką.

Zachęcacie ludzi do cnoty, przedstawiając jej blask, jej urok, odzywacie się do wrodzonego człowiekowi szacunku ku temu,

co piękne, prawdziwe i dobre. Staracie się wywołać w ludziach nastrój i w nim ludzi utrzymać i przy cnocie podtrzymać, a nawet z nią złączyć, zespolić węzłem silnym, bo dożywotnim. Piękna to taktyka i wzniosła, ale odpowiednią jest tylko na chwile rzadkie i ludzi wyjątkowych, na święto ducha ludzkiego, nie wystarczy zaś dla szarego ogółu ludzi i na dni powszednie życia ludzkiego. Nastrój wszelki nie trwa długo, mija; na człowieka przychodzą chwile wyczerpania, osłabienia, a wtenczas trzeba mu bata, aby się utrzymał na drodze cnoty. Takim batem to prawdy wieczne, to myśl o piekle. To znów daje nam religia Chrystusowa i ona to wraz z łaską i innemi pobudkami, tą pobudką wiele już zdziałała!

Tak więc, eleuterycy, nie może Kościół waszej pracy potępić, ale tę wam zwracam uwagę, byście nie odsuwali od siebie motywów religijnych, środka już wypróbowanego. Powiedział jeden z uczonych, że wszelka prawda nauk przyrodzonych ma się do religii chrześcijańskiej, jak rzeki i strumyki do morza. To, co w dziedzinie myśli widzimy, tosamo ma zastósowanie w dziedzinie czynów: wszelkie prądy dobre, gdy są szczerze pojęte, prowadzą do religii Chrystusa, tylko temu biegowi naturalnemu nie przeszkadzajcje lekceważeniem lub obojętnością względem religii.

Nieście więc w lud wysoko oświaty kaganiec, niech promienie jego szeroko świecą, ale światło to wzmocnijcie światłem wiary Jezusowej. Maszerujcie, jak mówi pieśń wasza, na okopy lepszej doli, ale niech między chorągwiami waszemi będzie sztandar Chrystusa, niech na tych okopach widnieje krzyż, a na nim wizerunek Tego, który o sobie powiedział: »Jam jest droga, prawda i żywot«. Amen. *Ks. dr. Szczeklik.*

WSPOMNIENIA z LITWY.

a) Uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej.—Wolność religijna a cezaropapizm.

(Cd.). Niedzielny wieczór spędziłem w seminaryum duchownem w gronie księży i kilku panów z okazyi imieniu u ks. H. Bojarunewicza, prokuratora i zarazem profesora tego zakładu teologicznego. Rozmowa toczyła się głównie na temat stosunków religijnych na Litwie. Nazajutrz (28. sierpnia) wypadła uroczystość Wniebowzięcia Matki

Boskiej, bo w kraju zachodnim, jak Litwę i Żmudź nazywają Rosyanie, wprowadzono kalendarz juliański w kościołach łacińskich, który od gregoryańskiego, czyli naszego, jest późniejszy o 13 dni. Byłem na sumie w kościele pobernardyńskim i brałem udział w procesyi uroczystej po kościele, która się odbyła z monstrancyą. Jakżeż mię wzruszały te pieśni polskie na dalekiej ziemi, ta gorąca pobożność ludu katolickiego i polskiego w stolicy kraju, który z wiązankami ziół napełnił szczelnie świątynię Pańską!

Wśród sumy, na zaproszenie zarządcy kościoła, wystąpiłem na ambonę i wypowiedziałem ku czci Maryi odpowiednie do uroczystości kazanie. Na zakończenie opowiedziałem kilka szczegółów z naszej pięknej dziejowej przeszłości, jak dawni Polacy czcili Maryę Pannę. A kiedy powiedziałem, że katolików Wilna zbytecznem byłoby zachęcać do tego nabożeństwa, które tu głębokie zapuściło korzenie, bo o tem mieście słusznie można użyć słów Mędrca natchnionego, stosowanych przez Kościół do Maryi: „I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie", widziałem głębokie wzruszenie na twarzach słuchaczy. I mówiłem: „Marya tu w Ostrej Bramie założyła swój tron miłosierdzia, tu hojnie rozrzuca łaski ta niebieska Szafarka, to miejsce każdy Polak zna, tu rwie się jego serce, podobnie jak do Częstochowy! Ta Pani dawała natchnienie naszym geniuszom, jak: Mickiewiczowi, Moniuszce, którzy często się korzyli w tem mieście u stóp Królowej nieba i Królowej naszej. Pod Jej okiem macierzyńskiem wzrastał Odyniec, I. Chodźko i zastęp dzielnej młodzieży litewskiej, grono szlachetnych Filaretów, którzy i piórem i męczeństwem chlubnie służyli Bogu i Ojczyźnie". Po kazaniu serdecznie dziękowali mi wierni za słowa zachęty. Nie marzyłem nigdy, abym kiedy mógł przemawiać w sercu Litwy, przemawiać po polsku w kościele!

Dotąd proboszczowie Wilna opłacali się ustawicznie komisarzom policyi i stójkowym i ten podatek chronił ich od szykan i prześladowań i sprawiał, że ich nie szpiegowano w kościele. Po ukazie tolerancyjnym odetchnął lud i duchowieństwo. Na litewskiej ziemi od dawnych lat nie widziano podobnego ruchu, jaki się wszczął ubiegłego lata. Na odpustach lud oblegał konfesyonały i wyznawał winy swe, a liczny zastęp kapłanów niezmordowanie pracował. Już bowiem swobodnie, bez oglądania się na pozwolenie naczelnika powiatu, mogli księża iść z pomocą swym sąsiadom w tych dniach uroczystych dla parafij. Oby ta miła jutrzenka swobody i wolności utrwaliła się w całym blasku na rozległych obszarach ziem pod berłem rosyjskiem, oby ustał na zawsze knut i niewola, a carstwo wielceby przez to zyskało na sile wewnętrznej! Albowiem po wszystkie czasy jest prawdą, że katolicyzm, wyzna-

wany bez przeszkody słowem i czynem, jest zadatkiem ładu wewnętrznego, podporą znakomitą władzy świeckiej i ostoją prawdziwego szczęścia poddanych. Przeciwnie bizantynizm, czy cezaropapizm i józefinizm, zawsze osłabiają państwo i są robakiem, toczącym siłę i sprężystość rządu. Cesarzowie greccy, prześladujący papieży, bawiący się w teologów, nie byli zdolnymi do walk z Muzułmanami. Włóczyli po ulicach Konstantynopola świątobliwych, bezbronnych starców, zakonników, biskupów, ucinali im ręce i języki, aby nie mogli bronić dogmatów świętych słowem i piórem, a za to sromotnie pierzchali przed nieprzyjacielem na polu walki. Kto zna dzieje monoteletyzmu i późniejszych walk obrazoburczych, będzie miał świetną illustracyę tego twierdzenia.

W Austryi rządy cesarza Józefa II. również tę prawdę wyświetlają znakomicie. Monarcha ten przez swe zapędy reformatorskie, przez swą rolę zakrystyana, jak go z przekąsem nazywano, zatruł sobie życie, oburzył na siebie ludy poddane, wywołał ogólne niezadowolenie reakcyę powszechną i z tego powodu utracił katolicką Belgię, jedną z cennych pereł swej korony. Historyk nasz, ks. Kalinka, w rozprawie o Rozkole, niemal proroczo widział dzisiejszą anarchię w cesarstwie rosyjskiem jako karę za prześladowanie Unitów, wywożenie naszych biskupów z ich stolic. To odwet, co się dziś dzieje w carstwie za „Dyoklecyanowe zamachy na Unię świętą“. „Wszystko zaś, co jest zarodem śmierci dla prawosławnej Rosyi, jest zarodem życia dla katolickiej Polski“ [1]).

b) Katedra.—Kaplica św. Kazimierza.—Ognisko Znicza.—Wieża Krywe-Krywejty.

Ale wróćmy po tych refleksyach i aforyzmach historyczno-politycznych do pamiątek Wilna, przypatrzmy się im chociaż pobieżnie.

Sercem Wilna obok Ostrej Bramy jest kościół katedralny pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, zbudowany na tem miejscu, gdzie stała dawniej świątynia i ołtarz Perkuna, bożka litewskiego. Fundatorem katedry pierwszym był Wł. Jagiełło w r. 1387. Naturalnie, że obecna katedra jest dziełem późniejszem, bo kościół jagiellonowski doszczętnie zniszczyły często powtarzające się pożary. Zbudowaną jest w stylu klasycznym greckim, w kształcie czworokąta podłużnego.

Sześć olbrzymich kolumn podtrzymuje przysionek i bogatą facyatę Kościoła. Na szczycie jej umieszczono wspaniałe 3 posągi, które

[1]) Pisma X. Kalinki, wyd. w Krakowie 1892 r., t. III., cz. I., str. 345.

widać zdaleka: w środku stoi św. Helena z krzyżem, po jej zaś bokach św. Stanisław Biskup i św. Kazimierz. Na frontonie jest rzeźba, przedstawiająca ofiarę Noego po wyjściu z arki. Jest to, podobnie jak na dole dwa olbrzymie posągi, przedstawiające Mojżesza z tablicami przykazań i Abrahama, dzieło profesora akademii rzymskiej św. Łukasza, nazwiskiem Righi, którego do Wilna sprowadził książę biskup Ignacy Massalski, zabity w Warszawie w czasie krwawych zaburzeń 28. czerwca 1794 r. W nyżach między kolumnami są umieszczeni 4 Ewangeliści; wyżej nad nimi są cztery płaskorzeźby [1]. W bocznych przysionkach wzdłuż katedry, na zewnątrz, stoją po lewej stronie posągi królów Jagiellonów, a po prawej posągi Świętych Towarzystwa Jezusowego. Gzyms jest dorycki.

Wejdźmy do wnętrza katedry, w której sklepienie nawy spoczywa na 16 filarach kwadratowych, zaś chór na 12. Tabernakulum wielkiego ołtarza jest nader misterną robotą ze srebra. Za tym głównym ołtarzem jest drugi przy samej ścianie; w nim umieszczono obraz Franciszka Smuglewicza, przedstawiający męczeństwo św. Stanisława. Po jego bokach są duże rzeźby Righiego, wyobrażające miłość Boga i miłość bliźniego. W nawie kościoła znajdujemy obrazy pędzla Włocha Viliani'ego. Ośm z nich przedstawia sceny Starego Zakonu, a drugie ośm sceny biblijne z ksiąg Nowego Zakonu [2]. Filary środkowe zdobią obrazy Smuglewicza, wyobrażające 12 Apostołów, nadto Melchizedech, składający ofiarę z chleba i wina i cudowne rozmożenie chleba na puszczy. Naprzeciw tronu biskupiego widzimy cenny obraz, bo oryginał Tycyana, wyobrażający poznanie P. Jezusa przy łamaniu chleba w Emmaus.

Z pomiedzy 10 kaplic w katedrze najgodniejszą uwagi jest kaplica św. Kazimierza królewicza, tuż koło wielkiego ołtarza po stronie Ewangelii, wybudowana z piaskowca szwedzkiego, kwadratowa (każda ściana ma 8 sążni długości), wyłożona wewnątrz marmurem włoskim. Nad ołtarzem umieszczona jest trumienka z relikwiami św. Królewicza, pokryta blachą srebrną, spoczywająca na dwóch srebrnych orłach i podtrzymywana przez 3 aniołów. Obrazy na ścianach są allegoryczne lub

[1]) Kazanie św. Piotra po Zesłaniu Ducha św., uzdrowienie chromego od urodzenia, Ananiasz i Safira, św. Paweł uzdrawiający chorego w Listrze i Zesłanie Ducha św.

[2]) Stworzenie Adama i Ewy, zabójstwo Abla, ofiara Abrahama, sen Jakóba, Józef w więzieniu, Mojżesz na Synaj, zwycięstwo Jozuego, sąd Salomona; a po przeciwnej stronie: zwiastowanie, narodzenie P. J., rzeź niemowląt, trzej Królowie, ucieczka do Egiptu, chrzest P. J., złożenie do grobu, zesłanie Ducha św.

przedstawiają niektóre momenty z życia św. młodzieńca polskiego. Tu odprawiłem po dwakroć Mszę św. Zniknęły natomiast z powierzchni ziemi zamki, zamieszkiwane przez św. Kazimierza, który swym zgonem pogrążył w żałobie Polskę i Litwę, tak iż mówiono: Lepiejby było, tak zranić ten anioł ziemski nie narodził, skoro śmierć jego miała gdyby się smutkiem serce całego narodu[1]).

Z końcem września 1904 r. w towarzystwie ks. Maryniarczyka, dziekana łąckiego, oglądałem w Kadczy, nad szumiącym Dunajcem koło mostu, niezbyt daleko od Starego Sącza w Galicyi, pole zaorane, gdzie niegdyś stał zamek, a w nim z Długoszem przebywał wielki czciciel Maryi, królewicz Kazimierz. Widziałem resztki wałów tego historycznego miejsca, a w rok potem odprawiałem Mszę św. w sercu Litwy, na grobie tego Patrona naszego.

Wszystko przemija na świecie: wymarł ród Jagiellonów, co tak świetnie w Polsce panował, przebrzmiały i przeszły do historyi ich czyny wiekopomne, ale pamięć cnót bohaterskich św. Kazimierza żyje i nie umiera; ona zawsze świeża w narodzie: na Litwie, w Koronie i na Rusi. Cnota jest nieśmiertelną.

W katedrze wileńskiej spoczęło snem wiecznym wiele osób z domu królewskiego i wielkoksiążęcego.

Nie będę mówił o bogatym skarbcu katedry, o naczyniach i szatach liturgicznych, wspomnę tylko, że chowa on także togę i biret naszego Złotoustego Skargi, który pracował niegdyś w tem mieście, utrwalał w pobożności wiernych i nawracał zbłąkanych braci, obałamuconych nauką Lutra i Kalwina. Przez 12 lat brzmiała tu jego wymowa. Ileż dobrego dokonał ten znakomity mąż i niestrudzony pracownik w winnicy Pańskiej [2])! Na ulicach Wilna spotykały go zniewagi, które kacerzom przebaczał. W jednej z ciasnych uliczek zwymyślał go słowami i wymierzył mu policzek Albert Siepowroński w r. 1574. Kiedy złoczyńcy groziła śmierć za ten występek, Skarga go obronił od topora katowskiego i do serca swego wspaniałomyślnie przycisnął. „Najwymowniejsze kazanie nie wstrząsnęłoby tak umysłami do dna, jak ów czyn heroiczny Skargi“ [3]). Żadne też groźby nie powstrzymały żarliwości kaznodziejskiej naszego Złotoustego Piotra.

W zacisznej celi wileńskiego kollegium napisał „Wzywanie do pokuty obywateli korony polskiej i wielkiego księstwa litewskiego“,

---

[1]) Urodził się w Krakowie 1458, a zmarł w Wilnie dnia 4 marca 1484, mając 26 lat.

[2]) Pracował tu Skarga od 1573 do 1584.

[3]) Jezuici w Polsce. X. Załęski t. I. cz. I. str. 200.

gdzie te prorocze groźby i kary na niepoprawny swój naród wypowiedział: „O jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo..... niemasz, ktoby cię ucieszył z onych przyjaciół twoich, wszyscy tobą pogardzili, stali się nieprzyjaciółmi twymi. Wojewody i pany twoje pędzą w niewolę, jakoby barany słabe, które i paszy nie znajdują..... dziedzictwa nasze padły w ręce cudzoziemców i domy nasze do obcych..... Słudzy nasi panują nad nami, niemasz, ktoby wybawił nas z ręku ich. Spadła korona z głowy naszej. Jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószycie".

Zwiedziwszy wnętrze katedry, zstąpiłem do jej krypty pod wielkim ołtarzem. Tu oglądałem poczernione, osmolone cegły; było to, według niektórych uczonych, ognisko wiecznego pogańskiego Znicza, który tu niegdyś płonął. A teraz na tem miejscu już od 7 wieków codziennie ponawia się Chrystusowa, bezkrwawa ofiara — zaś bożek Perkunos poszedł do muzeum lub zatonął w łożysku Wilii i Wilejki.

Po prawej ręce tej świątyni, najpiękniejszej w Litwie, stoi wieża czteropiętrowa. Dolne piętro, okrągłe, zbudowano w XIII. w., zdaje się równocześnie ze świątynią Perkunosa; trzy górne ośmiościenne są nowszych czasów. Pierwsze piętro z wąskiemi oknami, to według podania wieża wielkiego kapłana, Krywe-Krywejte, z której pogańskim Litwinom ogłaszał wyroki bogów. Prawdopodobnie do czasów Giedymina rządził tu wszechwładnie arcykapłan, który z Romnowe przeniósł swą siedzibę najpierw do Kiernowa, a następnie władał teokratycznie w Wilnie, powagą swoją zaćmiewał wyroki wielkiego księcia, którego tak się nie lękano, bo zdala od Wilna rezydował. Kapłani mieli utrzymanie od ludu, który nadto dostarczał drzewa dla świętego Znicza i utrzymywał święte gaje.

Plac, otaczający katedrę, należy do największych w mieście. Tu kolebka miasta, tu stanęła za Giedymina świątynia pogańska Perkunosa [1]), tu składano ofiary, tu było mieszkanie arcykapłana, tu stał Krzywy Gród książęcy, zwany także grodem Krywy — ztąd niedaleko na góre zamkową, górę Trzykrzyską i górę Bekiesza, na której jeszcze przed 40 laty wznosiła się wieża, wybudowana przez Stefana Batorego, na cześć dzielnego rycerza Kaspra Bekiesza. Gród dolny i górny oblegali wielokrotnie Krzyżacy. Każda tu piędź ziemi przesiąkła krwią litewską w tych zapasach na śmierć i życie z orężnym zakonem.

Mówi w Grażynie Mickiewicz, że sąsiad pogodzi się z sąsiadem, choć długą dzieli ich nieprzyjaźń; Litwin pogański z Lachem, czyli Polakiem, toczył boje, ale często do zgody podawał mu rękę i z nim

---

[1]) Inni twierdzą, że była już przed Gedyminem.

do jednego zasiadał stołu. Wąż bywa zawzięty na ludzi; lecz jeżeli Litwin zaprosi tego gada w swe progi, poda mu chleb i mleko:

Wtenczas gad swojski pełznie w jego ręce,
Społem wieczerza, z jednych kubków pija,
I nieraz senne piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija.
Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary!
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich jak od krymskiej dżumy;
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu, niźli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać!

Te myśli i wspomnienia snuły się po mej głowie, kiedym stał na placu katedralnym w Wilnie, gdzie także palono ciała bohaterskich Litwinów, bo to miejsce zwało się doliną Swentoroga. Z tych zabytków dawnych pozostały tylko: część wieży czyli dzwonicy, kawał ogniska pogańskiego w podziemiach katedry pod wielkim ołtarzem. Cywilizacya chrześcijańska zostawiła tu ślady wiekopomne.

c) Pomnik Katarzyny II., Murawiewa. — Groby znakomitych Polaków na cmentarzu. — Kościół św. Jana.

Na placu, gdzie przed paru laty stały bezładne i bezkształtne stragany i rozlegały się kłótnie swarliwych przekupek, stoi dziś pomnik carycy Katarzyny II, o której pisze A. Mickiewicz, że prawa bliźnich wywróciła i zniszczyła i wyśmiała wolność sumienia, bo zmusiła kilka milionów ludności do odmienienia wiary. [1])

Prawda, pomnik ten z klombem dużym, starannie utrzymanym, byłby ozdobą placu, gdyby nie przedstawiał bezwstydnej carycy, chytrej, przebiegłej niewiasty, o której historya bezstronna nie może pisać pochlebnie, jak o Elżbiecie angielskiej, co srogo uciskała Kościół katolicki. W sercu lubieżnej kobiety budzi się jako nieodstępna towarzyszka okrucieństwo i tyrania, jak to widzimy na przykładzie rozwiązłej Herodyady, daremnie upominanej, która przez swą córkę zażądała od króla głowy św. Jana Chrzciciela na misie. Podobny pomnik koło katedry katolickiej, w bliskości cesarzowej Heleny z krzyżem, stojącej na facyacie tego wspaniałego domu Bożego, musi niemile uderzać oko każdego Polaka i zacnego Litwina. Sądzę, że kłótliwe

---

[1]) Księgi Pielgrzymstwa Narodu polskiego.

straganiarki, które stąd daleko przeniesiono, nie raziłyły tyle oka i ucha, co ten pomnik, sławiący obłudę, ucisk i tyranię.

Puszkin nie razi nikogo, kiedy w tem mieście stoi wykuty w kamieniu. Ale zato Murawiew, zwany Wieszatelem, który tej samej doczekał się sławy, musi oburzyć każdego człowieka, co ma choćby iskierkę uczciwości i szlachetności w sercu. Dziwne przechodzimy czasy, w których wyrzutkom społeczeństwa leje się pomniki ze spiżu. Na co? Może na to, aby świadczyły później, kiedy obudzi się sumienie i poczucie sprawiedliwości w ludach, o zgangrenowaniu współczesnej pomnikom epoki. Toby można zastosować również do licznych monumentów, wznoszonych przez masońskie i liberalne rządy we Francyi i Włoszech ludziom, którzy słynęli zbrodniami. Jeden z naszych znakomitych pisarzy, we wstępie do Pamiętników (1863—1865) Wieszatela, tego cynika i kata, wielkorządcy wileńskiego, wydanych po polsku, czyni tę uwagę: „Jak z każdej garści ziemi litewskiej, tak z każdej karty pamiętników Murawiewa, gdyby ją ścisnąć, popłynęłaby krew; każde opowiadanie, uzupełniane jak należy, kończyłoby się perspektywą szubienic, zgliszczów i tych rosyjskich passywów, które się nazywają zsyłkami; każde rozporządzenie opatrzone opisem swoich skutków, chlubiłoby się sumą nieobliczoną krwi, łez i nieszczęścia". Murawiew, to kat doskonały, to mały Neron. „Ryszard III. dręczony jest we śnie widziadłami swoich ofiar, Lady Macbeth jęczy, że nie może zmyć z ręki plamy krwawej; Murawiew na swojem ręku plamy nie widzi, ani czuje"[1]). Sumienie tego człowieka uśpiła schizma i obłuda Focyuszowska. Murawiew, to doskonały, skończony czynownik, który gotowy wszystko czynić, co mu każą w Petersburgu, bo jego sumieniem car wszechwładny. On w Polakach widzi tylko zbrodniarzy, on nienawidzi szlachty i duchowieństwa naszego wrzekomo dlatego, że ta szlachta i kler uciska lud wiejski, który Rosya chce oswobodzić. O tak, przez długie czasy szedł kłamstwem rząd rosyjski, ale one tylko do czasu popłacają, bo lud prędzej czy później zrozumie się na polityce machiawelskiej.

Stolica Litwy miała wielu znakomitych i zasłużonych ludzi, którym możnaby śmiało stawiać pomniki, lecz niema kto tego czynić lub też nie wolno. Wilno bowiem jest miejscem rodzinnem Stanisława Hozyusza, biskupa warmińskiego, kardynała rzymskiego Kościoła, męża wielkiej nauki, obrońcy Kościoła, doradcy trzech królów: Zygmunta

[1]) Stanisław Tarnowski, w Przedmowie do rzeczonego dzieła, wydanego w Krakowie w r. 1896 str. 11.

Starego, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego[1]). Tu mieszkali w bernardyńskim zaułku Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki w domu uniwersyteckim naprzeciw św. Jana; tu przebywał długo Odyniec, dalej Syrokomla czyli Kondratowicz naprzeciw botanicznego ogrodu; dalej Moniuszko przez 20 lat, następnie J. I. Kraszewski między rokiem 1830 a 1835 r., wreszcie Julian Klaczko. Na cichym cmentarzu Rosa, wśród zieleni drzew i kwiatów, spoczęli w mogiłach po trudach i walkach życia niektórzy znakomici ludzie. Śpiewaki polne do snu ich kołyszą. Powiada jeden z pisarzy naszych:

Nikną wieki, męże sławne,
Grób po grobie się otwiera!
Nowe imię gasi dawne,
I sława sławę zaciera.

Mogiły w Wilnie na cmentarzu Rosa pokryły śmiertelne szczątki znakomitych profesorów akademii, zasłużonych prałatów duchownych. Na ich grobach czasem odczytasz udatny i rzewny wiersz; niekiedy zgniewa cię rym częstochowski.

Tu leży Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza (ur. 13. grudnia 1772 w Podhorcach w Galicyi, zmarły 29. paźdz. 1814 r.). Na płycie grobowej umieszczono przedśmiertny wiersz tego profesora i literata:

Wędrowiec, w drodze życia mdłą stargawszy siłę,
Wkrótce rzucę, co miłe i co mi niemiłe.
Bez trwogi, nie bez żalu, widzę kres zbliżony,
Który znagła w nieznane przeniesie mnie strony,
W tę spokojną krainę, gdzie wieczność przebywa
I którą chmura, pełna tajemnic okrywa.

Tu także jest grobowiec ojczyma Juliusza Słowackiego Augusta Becu, prof. uniwersytetu, który zginął od piorunu dnia 26. sierpnia 1824 r. — Tu również spoczywa znakomity malarz Franciszek Smuglewicz (zm. 18. wrz. 1807, w 62 r. życia). — Na grobowcu poety litewskiego Ludwika Kondratowicza, znanego pod imieniem Wł. Syrokomli (ur. 17. wrz. r. 1823, zm. 3. wrz. 1862 r.) czytamy słowa: „Skonał, grając na lirze“ — i wiersz:

Cześć twej pamięci, lirniku wioskowy!
Twym piosnkom wieczna niech będzie cześć!
Ty w naszych sercach pomnik wiekowy,
Trwalszy nad granit umiałeś wznieść.

Obok tego lirnika litewskiego spoczął Mikołaj Malinowski, współpracownik Teki wileńskiej i Kuryera wileńskiego (ur. 1799, zm. 1865 r.), wielce zasłużony w piśmiennictwie naszem. — Tu ma grobowiec wybitny archeolog Litwy Eust. hr. Tyszkiewicz, założyciel i kurator

[1]) Urodził się w r. 1504, jak dowodzą źródła archiwalne.

Muzeum wileńskiego (ur. 1814, † 1873). — Tu leży dalej znakomity prof. wileński, chirurg Józef Korzeniowski (ur. 1808, zm. 1870) i wielu innych dzielnych ludzi, znanych z prac naukowych i zasług na niwie narodowej.

W kościele św. Jana, założonym przez króla Jagiełłę 1388 r. na miejscu dawnej świątyni pogańskiej, przerobionym i powiększonym w drugiej połowie 16. wieku w stylu włoskiego renesansu, znajdują się skromne pomniki A. Mickiewicza i E. Odyńca. Na tym ostatnim czytamy wiersz poety, świadczący o jego głębokiej religijności, poruszający do głębi serce czytelnika. Albowiem u stóp Zbawiciela, niosącego krzyż, który zdobi pomnik, umieszczono słowa Odyńca:

Coraz bardziej i wyraźniej czuję, że umieram,
I z ufnością, bez bojaźni, o krzyż się opieram.

A kiedy groby i pomniki przeniosły myśl moją z cichego miejsca umarłych na Rosie do tego kościoła, który należał do Ojców Jezuitów aż do kasaty zakonu, a potem był kościołem uniwersyteckim, napomknę, że z tego miejsca rozlegał się głos Złotoustego Skargi, z ambony, która dotąd zdobi tę piękną świątynię; tu inni także znakomici kaznodzieje przemawiali do ludu wiernego, jak niemniej biskup wygnaniec A. S. Krasiński. Przy tym kościele był organistą słynny kompozytor Stanisław Moniuszko i jego staraniem powstało tu bractwo św. Cecylii dla pielęgnowania muzyki kościelnej w r. 1855, które niestety już nie daje żadnych oznak życia. Skarga założył tu Arcybractwo Bożego Ciała i Miłosierdzia chrześcijańskiego. W zakrystyi tego kościoła znajduje się cenna i kosztowna księga, oprawna w aksamit, wyłożona srebrną blachą, pochodząca z roku 1573, w której są zapisani członkowie bractwa. Pierwszym był Waleryan Protaszewicz, biskup Wilna.

Na chórze kościelnym są największe organy na całej Litwie. Pochodzą z kościoła pojezuickiego w Płocku. Dzwonica świętojańska należy znów do najwyższych budowli w Wilnie, bo przewyższa katedralną. W tej świątyni modliła się młodzież uniwersytecka, sławni Filareci i Filomaci, którzy padli z ręki prześladowczej jak najniewinniej za rządów niegodziwego senatora Nowosilcowa. Przy tym kościele istniała szkoła główna na Litwie, która na początku 19. wieku otrzymała nazwę uniwersytetu. Uczyli tu znakomici profesorzy, jak astronom Poczobut, Śniadeccy, Lelewel, Gucewicz, Frank, Smuglewicz, Bojanus, Grodeck. Akademia ta wówczas w całej Europie słynęła. Obecnie w gmachu uniwersyteckim mieści się jedno gimnazyum. — (C. d. n.). *Ks. dr. J. Górka.*

Urywek z hygieny duszpasterskiej.

Szeregi nasze się przerzedzają, a tu zewsząd dochodzi głos, żeśmy się dziś powinni podwoić i potroić w pracy. Aby temu zadaniu sprostać, niemałych potrzeba sił i zdrowia. Wszak powinniśmy z zapałem głosić z ambon słowo Boże, uczyć w kościele i szkole, przesiadywać długo w konfesyonale, spieszyć na każde zawołanie we dnie i w nocy do chorego i to nie przez tydzień lub miesiąc, ale aż do końca życia. Tymczasem jakże coraz więcej z pośród nas zapada na zdrowiu! Nie przeczę, że zdrowie nasze w pierwszym rzędzie od Boga zależy i każdy z nas za św. Franciszkiem Salezym powtórzyć może z ufnością: „Bóg mi tyle użyczy zdrowia i sił, ile mi ich będzie potrzeba do zbawienia“, jednakowoż i to prawda, że P. Bóg, dając mi ten nieoceniony talent, ten największy z pośród darów ziemskich, niezawodnie każe mi nim roztropnie zarządzać; zwłaszcza, że gdy kapłan zachoruje, nie znajduje zazwyczaj należytej opieki i nieraz nie ma się kim zastąpić. Znam wypadki z naszej dyecezyi, że kapłan sam leżąc ciężko chory na łóżku, zaopatrywał chorego parafianina, którego przynieśli do jego sypialni.

Brak nam też częstokroć, przyznajmy to otwarcie, znajomości najprostszych zasad hygieny. Ludzie światowi, „roztropniejsi w swoim rodzaju“, już się o to postarali, aby w zakładach wychowawczych świeckich wykładano i ten przedmiot przez fachowych lekarzy; u nas na to się jeszcze nie zanosi, chociaż, jeżeli komu, to nam bardzoby się ta znajomość przydała, nietylko dla nas samych, ale i dla tych, nad którymi będziemy pracowali.

Wprawdzie nie brak doskonałych dzieł [1]) (i w obcych i naszym języku), traktujących o medycynie pasterskiej, ale kiedyż znaleźć czas przy dzisiejszych zajęciach parafialnych na osobne studyum tego przedmiotu? Dlatego może oddam przysługę Czcigodnym Konfratrom, gdy na podstawie wspomnianych dzieł i doświadczenia będę zamieszczał od czasu do czasu przynajmniej niektóre zasady hygieniczne, których się trzymać wypada przy naszych zajęciach duszpasterskich. Zacznę od konfesyonału.

---

[1]) Dr. C. Capellmann: Medicina pastoralis; Stöhr: Handbuch der Pastoralmedicin; Prof. Antonneli: Medica pastoralis in usum Confessariorum cf.: Homiletyka, zesz. X. ex 1905 str. 430; Medycyna pasterska, czyli wiadomości potrzebne kapłanom z zakresu hygieny, fizyologii i patologii, Lwów 1900; Dr. Julian Czarneski: Medycyna pastoralna, podręcznik dla kleru katolickiego, Gniezno 1905.

Konfesyonał! Któż z nas nie pojmuje jego znaczenia w pracy duszpasterskiej! Wszak, gdy tu zasiadamy i podnosimy rękę w Imię P. Jezusa, aby udzielić rozgrzeszenia, oto niebo się otwiera, Duch św. zstępuje, szatani uciekają z duszy grzesznika; Jezus Chrystus obmywa ją we krwi swojej, przyodziewa sukienką godową i otwiera wstęp na gody Baranka. W tej chwili wychodzi ta biedna dusza niejako z piekła, zmartwychwstaje jak Łazarz, zyskuje rozwiązanie z grzechów, uwolnienie od kary wiecznej, jaka jej groziła. Powraca do uczestnictwa w obcowaniu Świętych, do godności dziecka Bożego, odzyskuje utracone już prawo do dziedzictwa niebieskiego; otrzymuje łaskę uświęcającą i posikującą, dary Ducha św. i niezliczone mnóstwo innych skarbów. Czyż możemy się dziwić, że każdy gorliwy kapłan radby tu przepędzić jak najwięcej czasu? Jakże więc należy się urządzić, aby o ile to możliwe, jak najmniej zaszkodzić swemu zdrowiu? Wspomniany już przezemnie dr. Czarnecki tak w tej sprawie pisze:

Ta czynność duszpasterska, lubo bierna na pozór i wskutek tego przez publiczność pod względem zdrowia nieraz fałszywie oceniana, wywołuje bardzo często uczucie zmęczenia umysłowego i cielesnego, które prowadzić może do osłabienia zdrowia. Przyczyny tego są rozmaite. Nasamprzód miejsce, gdzie konfesyonał jest ustawiony, nie zawsze pod względem hygienicznym jest odpowiednie. Miejscami dla konfesyonałów są często kąty ciemne i wilgotne. W dawniejszych wiekach konfesyonał ustawiony był przed samym ołtarzem, zkąd go dopiero w XIV. wieku usunięto. Przyczyną usunięcia konfesyonałów ze środka kościoła był wzgląd na zmniejszającą się liczbę spowiadających się, którym to zbyt jawne oskarżanie się przed sędzią duchownym nie było na rękę. Ustawianie konfesyonałów w miejscach ubocznych kościoła, gdzie jako mniej jawne i niejako w ukryciu odpowiadały więcej usposobieniu penitentów, stało się odtąd ogólną regułą. W każdym razie odpowiadały one więcej zasadom hygienicznym, jak konfesyonały dziś w niektórych kościołach ustawione. Prócz niezawsze odpowiedniego miejsca na ustawienie konfesyonałów trzeba i to wziąść na uwagę, że spowiednik, który zmuszony jest niekiedy i pół dnia przesiedzieć w konfesyonałe, przy najbardziej natężonej uwadze prawie gwałtem odczepić się musi od wszystkich na zmysł słuchowy działających wrażeń. Spowiednik musi z natężeniem słuchu i uwagi starać się zrozumieć bojaźliwe często szeptanie oskarżających się penitentów. To wysilenie narządów słuchowych i uwagi męczy spowiednika więcej, jak najtrudniejsza praca umysłowa; prócz tego wywołują te monotonne szepty penitentów dziwne jakieś uczucie usypiające, które jest trudne do pokonania. Do tego dołącza się i ta okoliczność, że spowiednik,

siedząc godzinami w konfesyonale w ciasnem nadzwyczaj miejscu, zmuszony bywa do posągowego niejako unieruchomienia swojego ciała. Przymus taki, który uwidocznia się przez częste poruszanie nogami, przez mimiczną grę w twarzy, znieść można tylko z natężeniem całej siły woli. Z tego też powodu czas przebywania w konfesyonale powinien być ograniczony odpowiednio do zdrowia spowiednika. Są wprawdzie dni, szczególnie w czasie misyi, jubileuszów, odpustów, które są dniami niejako wojennymi dla duszpasterza, gdzie z powodu nadzwyczaj wielkiej liczby spowiadających się, duszpasterz na zdrowie swoje zważać nie może. W każdym razie zaleca się w takich wyjątkowych razach przynajmniej przez jeden albo dwa dni przedtem wstrzymać się od nadwerężających prac umysłowych i jadać potrawy, które są łatwo strawne, a noc poprzednią użyć przez dostateczny sen do pokrzepienia sił. Po skończonej pracy należy wypocząć i przez swobodne ruchy przywrócić skurczonym członkom potrzebną giętkość. Zaleca się też następnie w czasie wysilającego słuchania spowiedzi poczynienie małej pauzy, która na to winna być zużytą, ażeby przez krótką przechadzkę na wolnem powietrzu skostniałe członki i zmniejszającą się czynność sercową do nowego życia pobudzić. Przez krótką przechadzkę napełniają się płuca świeżem kwasorodnem powietrzem, które ożywiająco działa na serce, a temsamem i na cały organizm. Ta krótka przechadzka powtarzana co 2—3 godziny, chroni także następnie od zwykłego skarżenia się na zimne nogi. Młody spowiednik, któremu dotąd nieznane było to niemiłe uczucie, przy pierwszym, wilgotnym i zimnym poranku, siedząc w konfesyonale, wnet doświadczy tego nader niemiłego uczucia. Nic na to nie poradzą ni ogrzewadła, ni futrzane koce; jedynym i najpewniejszym środkiem jest swobodna przechadzka. W mroźnych dniach cieplejsze obuwie, tudzież wkładanie podeszew pilśniowych lub też ze słomy do obuwia, jest polecenia godnem; dobrze też jest owinąć nogi kobiercem. Atoli zbytnio tym środkom zaufać nie należy, a młodym duszpasterzom radziłbym szczerze, ażeby się pod tym względem zanadto nie rozpieszczali. Często też zimne nogi są skutkiem nadmiernego pocenia się; w takim razie nie zaleca się ani noszenia futrzanego obuwia, ani przykładania ciepłych kamionek; najlepiej się temu zaradzi, jeżeli wilgotne szkarpetki zamieni się na suche, wytarłszy poprzednio gruntownie tak grzbiet nogi, jako też i podeszwy suchą flanelą. Nerwowe osoby z hypohondrycznem nieco usposobieniem cierpią również dosyć często na zimne nogi. Tu polecenia godnymi są również zimne natryski, połączone z następnem wycieraniem ciała.

††

Duszpasterz w konfesyonale winien mówić wolno i z umiarkowaniem; przez prędkie mówienie zabraknie wreszcie tchu, a przez to i siły do wytrwałej pracy. Długie, ciche i przytłumionym głosem wypowiedziane nauki wywołują wysychanie w tchawicy i płucach, przez co powstać może obstrukcya jelit, ochrypłość, pokaszliwanie i duszność piersiowa. W niektórych razach takiemu wysychiwaniu będzie trzeba zapobiedz przez to, że przed siadaniem do konfesyonału wystrzegać się będzie używania wysychających i rozpalających potraw, natomiast starać się trzeba za pomocą zdrowych napojów o dostateczne zwilżenie kanału pokarmowego. W tym celu dobrze działa żucie takich substancyi, jak np.: prostego chleba, zaprawionych cytryn lub skór pomarańczowych, które pobudzają gruczoły do wydzielania wilgoci, potrzebnej do odwilżania jamy ustnej i tchawicy. W czasie krótkiej przerwy przy słuchaniu spowiedzi zaleca się też użycie cukru słodowego lub wypicie nieco płynu, lecz niezbyt zimnego, ponieważ w podrażnionym i rozpalonym organizmie łatwo powstać mogą szkodliwe zmiany.

Słuchanie spowiedzi przed odprawieniem Mszy św., to jest wtedy, kiedy duszpasterz jest na czczo, nie powinno być regułą dla niego. Mała tylko liczba kleru jest fizycznie tak silną, ażeby takie wysilenia na długo bezkarnie przetrzymać mogła. Również i wzgląd na penitentów winien spowiednika powstrzymać, by przed spożyciem śniadania nie zasiadał do konfesyonału. Dużo bowiem osób, będących na czczo, wydycha wonie, które penitentom mogłyby być nieprzyjemnemi i które przez wypicie filiżanki herbaty lub mleka mogą być usunięte. Niemile dotknięty zostaje także i zmysł powonienia u spowiednika. Trzymana zwykle przed ustami chustka, nie chroni od tego dostatecznie, a zażywanie tabaki, która, jak niektórzy sądzą, chronić nawet ma przed niebezpieczeństwem zakażenia się chorobami zakaźnemi, nie ma najmniejszego znaczenia. Wypadki zakażenia się ciężkiemi chorobami, jak ospą, durem brzusznym (tyfusem), z powodu czynności duszpasterskiej, nie należą do wielkich rzadkości. Najlepiej chronić się od tego można, jeżeli się zaniecha oddychania przez usta; polecenia godnem jest także mała przerwa, celem uchylenia na czas jakiś twarzy od exhalacyi penitentów, który to czas zużyć należy do poczynienia głębszych oddychań piersiami.

Lecz zbytnio temu środkowi zaufać nie należy; jest on tylko małym środkiem ochronnym. W czasie panującej choroby nagminnej uważałbym jako polecenia godne tylko krótkie, ale za to częste przesiadywanie w konfesyonale. Wypoczynek taki winien być użyty na to, by na świeżem powietrzu nietylko umysł odświeżyć, ale zarazem

i ubiór swój przewietrzyć. W czasie panujących chorób nagminnych należy po skończonem nabożeństwie ze zdwojoną uwagą starać się o czystość w kościołach i o dostateczne przewietrzanie kościołów. Również zaleca się ustawienie naczyń z chlorkiem wapna, szczególnie w miejscach, gdzie, jak przy konfesyonałach, większa liczba pobożnych zwykła się gromadzić. Środki te bez uwłaczania powadze kościoła z łatwością mogą być wykonane, a w dodatku przyczynić się one mogą do zaspokojenia bojaźliwych umysłów. Jeżeli się zważy, ile to mamy nowych i skutecznych rozporządzeń państwowych na zwalczenie panujących chorób nagminnych, albo jeżeli takowych tylko się obawiać należy, jeżeli się zważy następnie, jak budynki teatralne, dworce kolejowe, szkoły, wspólne miejsca zabawy i prawie wszystkie inne miejscowości publiczne odkażane bywają—to zaiste dziwić się nam trzeba, że o kościołach, które jako miejsca zbiorowe również uwzględnione być powinny, prawie wcale się nie pamięta. Dlatego w czasie chorób nagminnie panujących, rozsądna samopomoc jest tu jak najzupełniej na miejscu, przy której szacunek przed świętością winien iść w parze z troską o cielesne zdrowie bliźniego.

Kiedy przyszedłem na pierwszą moją posadę, starałem się być jak najgorliwszym w słuchaniu spowiedzi św. Po odprawieniu n. p. sumy w niedzielę, chociaż już przedtem od 6. rano byłem w konfesyonale, zasiadałem znowu po krótkiem dziękczynieniu do słuchania spowiedzi. Były to przeważnie osoby pobożne, które zwykle co tydzień chodziły do spowiedzi. Proboszcz mój raz i drugi czekał na mnie z objadem, ale później siadł do objadu, nie czekając już, jak zwykle dotąd czynił. Kiedy się dobrze spóźniłem, powiedział mi wprost: jegomość! u mnie musi być zachowany porządek — i wół roboczy, gdy południe, wyprzęga; jegomość w grobie będzie, a one będą tak samo stały przy konfesyonale co tydzień, bo im to nie zaszkodzi takie czekanie raz na tydzień, a jegomość straci zdrowie.

Przyznam się, że mi tu trochę trudniej przyszło zrobić ofiarę z mej gorliwości, ale dziś zupełnie się na to piszę. Gdyby to byli jeszcze mężczyźni, młode parobczaki, o którychbym się obawiał, że mi w drugą niedzielę nie przyjdą, to wtenczas wartoby zrobić wyjątek; również nie można by się do tego stósować w czasie misyj św., czy odpustu, bo wtenczas jest już u nas, dzięki Bogu, piękny i prawie powszechny zwyczaj, że kapłani nie siadają do objadu, aż się wszyscy wyspowiadają.

Aby uzupełnić wiadomości, jakie należy zachować jeszcze ostrożności co do zdrowia przy spełnianiu obowiązku słuchania spowiedzi, przytoczę jeszcze uwagi ks. Biskupa Pelczara z jego „Medycyny pasterskiej“.

Słuchanie spowiedzi jest jedną z najprzykrzejszych czynności pasterskich, bo nietylko duch przechodzi nieraz prawdziwe tortury, a zawsze bronić się musi przed niecierpliwością i znudzeniem, ale i ciało ma niemało do zniesienia. Mianowicie oko skazane jest na nieczynność, ucho musi się natężać, by usłyszeć szeptających, nos wciąga w siebie nieprzyjemne wonie z psujących się zębów, z ust nakadzonych tytoniem, czy ze świeżych kożuchów; krtań męczy się cichem i długiem mówieniem, krew nie krąży swobodnie, a za to bije do głowy lub do serca, żołądek się ściska i mruczy, nogi marzną, a członki sztywnieją od długiego siedzenia. A jednak trzeba siedzieć i codzień siedzieć i długo nieraz siedzieć, a zawsze cierpliwie i z miłością siedzieć. Ztąd hygiena radzi, aby nie spowiadać nigdy na stołkach (czego zresztą przepisy kościelne co do kobiet zabraniają), konfesyonały budować, o ile można, wygodne i opatrzone z przodu małemi tabliczkami, tak iżby spowiednik miał twarz zakrytą, a jednak mógł swobodnie oddychać; aby konfesyonały ustawiać w miejscach wolnych od przeciągów, wilgoci i hałasu; aby spowiednik oddychał nosem i nie zwracał ust swoich wprost do ust penitenta, a w czasie grasującej jakiejś epidemii miał przed ustami chustkę napuszczoną olejkiem sosnowym (eterem) lub terpentyną franc.[1]); zdarzało się bowiem już nieraz, że kapłan w konfesyonale się zaraził — aby wreszcie naczczo, o ile tylko można, nie spowiadał, nogi dobrze zaopatrywał, a po dwóch godzinach takiej pracy, albo ją zamieniał na inną, albo przez chwilę wypoczywał, przechadzając się n. p. po świeżem powietrzu. Rozumie się, że niektóre z tych rad należą ad pia desideria.

Na zakończenie dodałbym jeszcze tę uwagę, że w wielu wypadkach dużo zaoszczędzilibyśmy zdrowia, gdyby wszyscy kapłani, o ile można, siadali w konfesyonale i siadali regularnie. — z.

O akcyi chrześcijańskiej w czytelniach ludowych[2]).

Punktem kulminacyjnym, około którego oś polityki każdego narodu się obraca, jest lud. Tak też obecnie dzieje się i u nas. I słusznie, bo od uświadomienia politycznego i od moralnej wartości całych mas lu-

[1]) Ks. Kneipp radzi przed udaniem się do konfesyonału gryźć ziarnka jałowcu.

[2]) Artykuł niniejszy w zmienionej nieco, lecz obszerniejszej jeszcze formie, odczytał autor na Zgromadzeniu Sodalisów tarnowskich i w czasie rekolekcyj nauczycielskich w Tarnowie (równocześnie

dowych zależy byt, względnie przyszłość naszego narodu. Widzimy to dosadnie na Niemcach, Anglikach, Belgach, Holendrach itd. Że jednak lud polski, ów rdzeń narodu, nie stanął dotąd na tymsamym szczeblu ekonomicznego i intellektualnego wykształcenia, jak w innych, na zachód od nas położonych państwach, udowadniać tego chyba nie potrzebuję; wspomnieć jednakże muszę, że główną przyczyną tego opłakanego stanu rzeczy, tego zła, owej hydry, niemiłosiernie go gniotącej, było i jest jeszcze wiekowe jego zaniedbanie, a w szczególności brak oświaty, brak poczucia i uświadomienia narodowego wśród szerokich warstw ludu wieśniaczego z jednej, zaś brak łączności, brak zgody i wzajemnego porozumienia pośród wielu czynników inteligentnego społeczeństwa z drugiej strony. Z biegiem czasu wyrobiona w narodzie naszym kastowość, wynoszenie się jednego stanu nad drugi, a także egoizm, materyalizm i t. p. wady sprawiły, że o kwestyi ludowej zazwyczaj wiele tylko mówiono i pisano, lecz o wszechstronnem zrealizowaniu swych pięknych myśli rzadko kiedy naprawdę pomyślano.

Zamiast bez uprzedzeń wzajemnych wziąść się do pracy, do uświadomienia ludu, wpierw go rozpolitykowano, roznamiętniono i przez to wyrządzono Bogu i Ojczyźnie nieobliczalne szkody. Nie chciano poprostu wiedzieć, że wieśniak polski bez oświaty, bez grosza, zbyt nagle usamowolniony i w wir obcego mu życia konstytucyjnego z nienacka wprowadzony, podobnym był ptakowi, któremu nogi z więzów zwolniono, lecz skrzydła spętano. Zamiast odrazu, bez osobistych, względnie stanowych wycieczek, wziąść się do radykalnej, iście chrześcijańską miłością owianej pracy, większość inteligencyi polskiej, na on czas jeszcze nie odchrześcijanionej i prądami zbyt wolnomyślnych doktryn nie zatrutej, ufając w głęboką i niezachwianą wiarę ludu wieśniaczego, z *całą obojętnością* patrzyła na ów ferment wewnętrzny, a drzemiąc w spokoju ducha, oczekiwała cierpliwie na wytrzeźwienie ludu. Niestety! na-daremno! Ten przesadny *optymizm*, dotąd jeszcze dosyć głęboko wśród naszej inteligencyi polskiej pokutujący, sprawił, że na pracę wielu chętniejszych, więcej gorętszych i ruchliwszych jednostek, zwłaszcza ze sfer młodszego duchowieństwa i nauczycielstwa ludowego się rekrutujących, patrzono nieraz albo z pewnem niedowierzaniem, albo nawet z uprzedzeniem i przez to zniechęcano ich do niewdzięcznych wysiłków; nauczycielstwo bezwiednie skutkiem tego

odbyły się także w Nowym Sączu i Bochni), które w rb. szczególniej dobrze wypadły. Ogłaszamy go dlatego, bo i dla księży, jako kierowników czytelń, zawiera wiele cennego materyału.

pchano w objęcia modnego i nadzwyczaj ruchliwego liberalizmu skrajnego. W ten sposób, uniemożliwiając pracę dodatnią, bezkarnie szerzyć się pozwalano pomiędzy ludem roboczym rozmaitym prądom przewrotu społecznego.

Niepoślednią w tym względzie odegrał także rolę *egoizm* poszczególnych stanów. On to sprawił, że wiele zbyt wygodnickich i z tego powodu zupełnie bezczynnych jednostek, z obawy przed nieprzychylną opinią dzisiejszego społeczeństwa, wszelką przez nich poprzód nieaprobowaną akcyę, albo osłabiały swą obojętnością, albo też cichaczem paraliżowały. Niczem dotąd nieusprawiedliwiona nieufność i obojętność naszej polskiej inteligencyi ku nauczycielstwu ludowemu, bądź co bądź głęboko dziś jeszcze katolickiemu, a za obecny system szkół dzisiejszych żadnej zgoła winy nie ponoszącemu, sprawiły i jeszcze sprawiają, że nauczycielstwo to, pracując w zbyt trudnych warunkach życia codziennego, przeciążone niewdzięczną pracą szkolną, czując się w dodatku odosabnianem i izolowanem od swych najbliższych a inteligentnych sąsiadów, coraz to więcej gorzkniało, gorzkniejąc zaś, goryczy tej (już z prawa ułomnej natury ludzkiej) bezwiednie nieraz lub nawet świadomie udzielało najbliższemu otoczeniu. A jeżeli dotąd nie przeszło ono jeszcze na stronę liberalizmu skrajnego, względnie radykalizmu (nielicznych jednostek, zwłaszcza młodszych, nie można tutaj brać w rachubę, bo i one przez otwartość, szczerość i wyrozumiałość sąsiedzką uratować się dadzą), to zawdzięczyć należy jedynie tylko jego głębokiej wierze i przywiązaniu do katolicyzmu, jego miłości ku ludowi wieśniaczemu i ku nieszczęsnej, przez własnych synów szarpanej, Ojczyźnie naszej. Czy tego rodzaju postępowanie wyjdzie na pożytek społeczeństwu, a w szczególności ludowi i wierze naszych praojców? w myśli sobie dośpiewajmy sami.....

W obec rzuconego hasła: „precz z religią, precz z przestarzałym katolicyzmem“ — nam wszystkim, synom tej ziemi, nie wolno stać z założonemi rękoma, nie wolno ulegać optymizmowi, nie wolno poddawać się bezczynności lub zwątpieniu. My wszyscy, którym powierzono najdroższy skarb narodu, bo młodociane, niewinne serca dziatwy i proste dusze tego ludu polskiego, postanówmy zakasać ręce do zbożnej pracy nad ludem i dla ludu. Działanie nasze nie pójdzie na marne, boć w przeważnej części wyszliśmy z tego ludu wieśniaczego, tam pod strzechami chat zostawiliśmy starych ojców, naszych braci i siostry, z którymi wiąże nas wspólna dola i niedola. Chciejmy raz uwierzyć, że jeżeli komu, to nam, w ciągłej styczności z ludem pozostającym, najłatwiej trafić do jego wewnętrznych przekonań, najłatwiej pozyskać jego serca, jego ufność — rozumie się, o ile szczerze i z prawdziwą

miłością ku niemu się zwrócimy. Tylko łączną, sumienną i wytrwałą pracą potrafimy zwalczyć radykałów, jednością tylko unicestwić zdołamy nowomodne hasła siewców *„wolnej szkoły“*. Z hasłem na ustach: „dla Boga i Ojczyzny“, z wiarą we własne siły idźmy śmiało w lud, idźmy zwłaszcza do *Czytelń ludowych*, którym słów parę obecnie poświęcić zamyślam.

Ażeby Czytelnia ludowa należycie mogła się rozwinąć i przynieść tak samemu ludowi, jak i całemu społeczeństwu oczekiwane korzyści, potrzeba (jak nam to już zresztą powszechnie wiadomo) trzech nieodzownych czynników, a mianowicie: kierownika, słuchaczów i środków materyalnych.

Aczkolwiek wszystkie z wymienionych, trzech czynników, są pozornie równie ważne, to przecież osoba kierownika na pierwszy plan tutaj wysunąć się musi, już z tej prostej racyi, że kierownik czytelni jest owym motorem, tą siłą, która całej bezdusznej maszyneryi większy lub mniejszy ruch ożywczy nadaje. Jeżeli motor za słaby lub niedokładny, to albe cały aparat stanie, albo też ciągle niedomagać będzie. Gdy kierownik czytelni nie przejmie się naprawdę dobrowolnie na się przyjętym obowiązkiem i w pracę swą nie wleje ducha i całej swej siły ożywczej, nietylko, że dla czytelni nie pozyska chętnych uczestników, lecz owszem po niejakim czasie zwolna utracać ich będzie. Jeżeli kierownik czytelni nie będzie katolikiem praktykującym, już z góry może być przekonanym, że lud polski wszelakim jego wywodom na temat akcyi chrześcijańskiej głoszonym, nigdy nie da i dać nie może należytego posłuchu.

Każdy więc, kto tylko chce, lub ma zamiar brać czynny udział w czytelniach i tamże przewodzić ludowi, musi być osobą nieskazitelnego charakteru, musi wglądać w siebie i zastanowić się gruntownie, czy faktycznie posiada zaufanie miejscowej ludności, czy godnie potrafi odpowiedzieć zadaniu, jakie na się przyjmuje, wreszcie czy czas i okoliczności pozwolą mu na uczciwe wypełnienie raz przyjętego na się obowiązku. Wskazanem jest również, by kierownik czytelni zawczasu poczynił starania o inne także osoby inteligentne, któreby pracę jego w pewnych, stale oznaczonych chwilach, przejmować chciały. Pomijając już ową starą sentencyę, że „varietas delectat“, zauważyć tutaj wypadnie, że przepracowanie nawet najsilniejsze i najbardziej ludowi oddane jednostki musi z czasem wyprowadzić z równowagi, musi je osłabić na duchu. Zresztą nieludzką, wprost niechrześcijańską rzeczą byłoby żądać, by ten i ów kapłan, ten lub ów nauczyciel wszystkie wolne chwile od swych zajęć stanowych poświęcać miał na ołtarzu przyszłości narodu. Dla tem skuteczniejszej pracy nad ludem

powinniśmy się popierać wzajemnie, skupiać i dość często naradzać, bądź nad treścią odczytów, wykładów lub pogadanek dla ludu, bądź też nad sposobami działania. W pracy nad ludem nie wolno się nam, jak to zbyt często jest jeszcze w zwyczaju, rozdzielać na wyższą i niższą, na mniej lub więcej wartościową inteligencyę. Prywata, sobkostwo, doprowadziły Polskę do upadku; zgoda, solidarność, muszą ją znowu przywieść do dawnej świetności i blasku. Braćmi jesteśmy z prawa przyrodzonego, braćmi jesteśmy jako ludzie jednego narodu, jak bracia więc powinniśmy się wspierać i miłować. Wspólną mamy ziemię, wspólny język, wspólną wiarę, wspólnych nieprzyjaciół tejże, wspólne cele i powinowactwo krwi, wspólność boleści, klęski i powodzenia, wspólnie też dla „Wiary i Ojczyzny pracować winniśmy.

Budujmy wszyscy, boć każdy z nas zdoła
Myśl dobrą przelać w gorliwe działanie;
Współpracownikiem wszechświatów się stanie,
Przyniesie dar swój do prawdy Kościoła.

Wracając do swego założenia, zanotować mi dalej wypadnie, że kierownik czytelni podczas zebrań niedzielnych, które w czasie zimowym co niedzielę, w lecie co drugi tydzień odbywać się mogą (zależy to od uznania kierownika i warunków lokalnych), musi strzec się nierozważnego uprawiania tamże polityki (nie myślę tem krępować osobistych zapatrywań kierownika czytelni na sprawy społeczne w jego życiu prywatnem i obywatelskiem), jeżeli chce, aby Czytelnia, pieczy jego powierzona, pomyślnie rozwijać się mogła. Gdy zajdzie potrzeba omówienia spraw natury politycznej, uczynić to przecież należy chętnie, jednakże z prawdziwą godnością, bez jakichkolwiek osobistych wycieczek lub broń Boże poniżań poszczególnych osobistości. Wogóle kwestye podobne powinno się traktować według zasad chrześcijańskiej miłości, a więc *ściśle rzeczowo* i *sprawiedliwie.*

Celem czytelń ludowych jest nietylko oświecać lud, lecz także siać bratnią miłość i zgodę, stronić od wszystkiego, co w danych warunkach miejsca i otoczenia budzićby mogło niesmak, zgryźliwość, zniechęcanie do pracy, nieufność do różnych stanów społeczeństwa naszego. Celem naszym łączyć lud w czytelniach, a nie rozdzielać go na przeróżne, wrogie sobie stronnictwa, kluby i klubiki. Musimy przedewszystkiem pamiętać, (zwłaszcza tam gdzie ludność dzieli się na kilka obozów politycznych), że krzewiąc n. p. zasady jednej partyi, zrazimy do siebie drugą, trzecią, lub czwartą; uprzedzimy lud do siebie i do czytelń w ogóle. Nieoględnem postępowaniem wywołać możemy straszną walkę partyjną; jednym nieudolnym zamachem rozbić możemy

długoletnią pracę naszą. W kwestyach tego rodzaju „bądźmy więc roztropnymi jako węże, a prostymi jako gołębice“.

Kierownik czytelni ma także pamiętać, że „nemo propheta in patria sua“. Z tej więc przyczyny winien on nawiązać bliższe stosunki bądź z kierownikami Czytelń sąsiednich bądź też z osobami inteligentnemi najbliższej okolicy, o ile naturalnie przekonanym jest nie tylko o ich życzliwości dla ludu, lecz także o ich głębokich zasadach religijnych. Przy ich współudziale winien on urządzać odczyty, wykłady lub pogadanki popularne z rozmaitych dziedzin wiedzy ludzkiej, bacząc ile możności na ich cel praktyczny. Odczyty takie z całą pewnością lepiej się udądzą i większy wpływ wywrą na ludność miejscową, bo wygłosiła je zupełnie lub częściowo obca jej osoba.

W krótkich, lecz zawsze ciętych pogadankach, lub referatach, niechże nigdy wprost nie występuje kierownik przeciw pewnym niedomaganiom lub błędom ludu, niech unika doktrynerstwa i niejasności. Podnosząc poprzód każdy najdrobniejszy moment lub objaw dodatni z życia ludności miejscowej i okolicznej, pouczenia lub strony ujemne poda w słowach nadzwyczaj oględnych, ciepłych, zawsze i wszędzie prawdziwą życzliwość dla stanu włościańskiego nacechowanych.

Przy zdaniach swych, chociażby najgruntowniejszymi dowodami popartych, niechaj nie upiera się zbytnio. Znaną jest bowiem rzeczą, że rolnik nasz prosty dopóty będzie zaciętym opozycyonistą, dopóki danej kwestyi w ściśle poufnem kółku swych rówieśników dokładnie nie omówi. Z wrodzonego mu konserwatyzmu, bodaj nawet czy i nie zacofania, przeczy wieśniak i argumentuje na swój sposób; najczęściej jednak myśl mu raz podaną, zwłaszcza dobrą — po pewnym czasie swą własną uznaje. Jak ognia strzeżemy się pochlebstwa i pochlebców; pamiętajmy przytem, że tego rodzaju indywidua stokroć gorszą wyrządzają krzywdę uczciwej i zbożnej sprawie, niż otwarty, lecz skądinnąd uczciwy nieprzyjaciel.

Każdą dyskusyę, tak pod względem spraw społecznych, jako też i ekonomicznych, należy w ten sposób prowadzić, ażeby wieśniak swe własne błędy, własne niedostatki sam poznał sam i wynaleźć mógł na nie środki zaradcze. Do pogadanek nie wciągajmy nazwisk osób nam nieżyczliwych, nie pozwalajmy ujemnie się o nich wyrażać, pomnijmy, że dobre imię i cześć nawet nieprzyjaciołom się przynależą. Nie wynika stąd jednakże, abyśmy błędy ludzkie, zwłaszcza wrogów wiary naszej świętej, tolerować względnie płazem puszczać mieli.

Nim w życiu publicznem wystąpi młody lub mniej doświadczony kierownik czytelni, niech postępowaniem swem, tak w życiu prywatnem jako też i obywatelskiem, zbliżyć się stara do ludu, niech pozna

jego indywidualność, jego prywatne życie i stosunki, jego potrzeby i niedomagania w możliwie najdrobniejszych szczegółach. W kwestyach wątpliwych niechaj zawsze radzi się doświadczeńszych od siebie osób, a ręczę mu, że i w pogadankach niedzielnych i życiu prywatnem uniknie niejednokrotnie przykrej, nieraz prawie bez wyjścia, kolizyi. Niech pomni, że *samo wykształcenie, samo stanowisko*, jakie w hierarchii społecznej piastuje, chociażby ono było nawet najszczytniejsze, *nie nadaje mu jeszcze patentu na nieomylność* lub na *praktyczne* i korzystne *przewodzenie ludowi.* Zresztą „błądzić jest ludzką rzeczą", zaś rozważnie i roztropnie przewodzić ludowi, darem od Boga, człowiekowi przydanym. Gdy nie owa, fałszywa jakaś — że się tak wyrażę, ambicya — trawiąca nasze społeczeństwo polskie, ileż mniej doprawdy, mielibyśmy przykrości, o ile mniej zwątpień rozczarowań i niepotrzebnych uprzedzeń dla sprawy ludowej?

Nieopatrznem słowem, nieraz nie ze złej woli, lecz z prostoty ducha pochodzącem, niech kierownik nie zraża się zaraz, nie zniechęca do ludu; niechaj dobrze a dobrze pamięta, że sprawa to z *prostym ludem*, prostym, jak proste są jego myśli, jego słowa i postępki. Mimo doznanej przykrości, lub może mniej świadomie mu wyrządzonej, niech nie unosi się zaraz, niech uważa przeciwnika mimo to za brata, niechaj nie okazuje mu zaraz niechęci lub swej wyższości, a z czasem podbije jego serce, jego myśli i uczucia. Zachowaniem zimnej krwi wykaże, że jest osobą prawdziwie inteligentną i stanie się wzorem dla wieśniaków, którzy poznają, że do tej inteligencyi i oni dojść mogą, jeżeli tylko czytać i ustawicznie kształcić się będą. Jedna jeszcze tutaj nasuwa się nam uwaga, a mianowicie ta, że w stosunku z ludem unikać należy tak zbytniej poufałości, względnie powolności, jako też przesadnej wyższości, ewentualnie krewkości. Pośrednia droga najlepsza i najprędzej wiedzie do celu.

Kierownik czytelni ściśle powinien się trzymać raz wyznaczonego terminu. Nie wolno mu ostygać w pracy lub w zapale dlatego, że lud nie garnie się doń tłumnie, boć przecież i Krakowa odrazu nie zbudowano. Na ludność, zwłaszcza starszą, liczyć zbytnio nie należy; trzeba natomiast użyć wszelkich możliwych sposobów, aby *dorastającą* względnie *dojrzałą już młodzież* przyciągnąć ku sobie. Od jej bowiem umiejętnego pokierowania zależy przyszłość ludu i ukształtowanie się jego stosunków społecznych. Urządzanie przedstawień amatorskich, wycieczek, zabaw i gier towarzyskich, zakładanie straży pożarnych, kółek śpiewackich, odtwarzanie obrazów świetlnych przy pomocy wędrujących skioptikowów, kalloskopów, częsta zachęta z ambony i t. p. środki, niemałe dodaćby nam mogły tutaj usługi. Mło-

dzież ta, radząc wspólnie ze starszymi, rozbudzi w sobie poczucie osobistej godności, zaś stykając się z osobami inteligentnemi, nabierze zwolna prawdziwej ambicyi, uchroni się w ten sposób włóczenia się po karczmie, marnowania ciężko zapracowanego grosza, wyprawiania awantur i bójek, tak wielce dziś jeszcze hańbiących naszego polskiego wieśniaka. Młodzież ta, zachęcona ciepłem słowem kierownika czytelni, pocznie czytać coraz to więcej, wyrośnie na dobrych ojców rodzin, na bogobojnych synów Boga i Ojczyzny.

I o kobietach, zwłaszcza dorastających dziewczętach, niewolno zapominać kierownikowi czytelni. Uświadomienie kobiety ludu, zupełnie dziś jeszcze zaniedbywanej i sobie samej od wieków pozostawianej, to cel nasz, to dążenie równie inteligentnych Polek, które przy dobrych chęciach, nie trudno nam będzie pozyskać także dla czytelni. Dla nich możnaby tutaj wygłosić cały cykl odczytów na temat bogobojnego wychowania dziatwy przez dom rodzicielski, a w szczególności przez matkę-Polkę, bo to także jeden z głównych kierunków, w jakich Czytelnie ludowe pracować powinny. Jeżeli gdzie, to w pogadankach niedzielnych, dobrze byłoby wskazać środki i sposoby zakładania prymitywnych apteczek domowych, zapoznać nasze gosposie z tajnikami hygieny, zwracać ich uwagę na wiele między niemi szerzących się, niewinnych napozór słabości, przedwcześnie wyczerpujących ich siły żywotne, na złe skutki zabobonnego leczenia się itp. szarlataństwa.

Lud nasz źle się żywi, lada choroby nagminne dziesiątkują go niemiłosiernie i to przeważnie dlatego, bo źle mieszka, bo darów Bożych nie umie zużyć, jakby się należało. U niego, czy piątek czy świątek, zawsze prawie jednakie menu: ziemniaki, kapusta, groch, z pewnemi waryantami barszczu lub niesmacznej polewki. Z tego powodu narzeka on często na swój los nieszczęsny, na swe od natury upośledzenie, zniechęca się do pracy, gorzknieje, zazdrości nawet najuboższym z inteligencyi, niepomny, że odżywanie się nauczycieli, gdzieś tam hen w zapadłych kątach kraju, nierzadko jest takie samo, lecz w innej tylko podawane formie. Sądzę więc, że i kulinarstwo i towaroznawstwo, uprawa jarzyn, za które tyle grosza rokrocznie się u nas wydaje i t. p. sprawy kobiecego gospodarstwa, przy zapobiegliwości kierowników i sprzyjających ku temu okolicznościach, nie powinny schodzić z porządku dziennego naszych czytelń wiejskich.

Jak do każdej poczciwej sprawy tak też i do wszczęcia akcyi chrześcijańskiej wśród ludu wieśniaczego potrzeba nietylko zachęty, ale także i *środków*. O pierwsze przy dobrej woli nie trudno; drugie zaś przy znanej ofiarności naszych dworów, naszej bogatszej inteli-

gencyi, a nawet samych rozumniejszych włościan, znaleźć się mogą, jak znalazły się na wiele innych, mniej produktywnych celów i spraw życiowych.

Uszlachetniając serca ludu prostego, oświecając jego umysły, miejmy to przeświadczenie, że budujemy i upiększamy kościół żyjący, że spełniamy piękny i szlachetny uczynek miłości i ofiarności chrześcijańskiej. Dla dobra Boga i ludu umiejmy wykorzystać jego dla nas zaufanie. Bądźmy więc pośrednikami między ogółem inteligencyi polskiej a klasą roboczego ludu wiejskiego. Nie zasklepiajmy się w ciasnych izbach naszych, owszem gdzie tylko można i sposobność ku temu „nieśmy przed narodem oświaty kaganiec". Odtrąciwszy od siebie wszelkie egoistyczne cele i zachcianki, zesolidaryzujmy się na wzór dzisiejszych przewrotowców, którzy nie patrzą, „kto zacz, kto go rodzi", jaki kto ma majątek, lub stanowisko, lecz baczą jedynie na wspólność myśli, dążeń i celów. Tak mniej więcej postępując godnie odpowiemy idei chrześcijańskiej i życzeniu Najprzewielebniejszych Arcypasterzy Naszych.

Jedno jest jeszcze pole działania, o którem kierownikowi czytelni zapominać nie należy, a tem jest *własny przykład* i *prasa*. Jeżeli, „dobra rada — złota warta" to o ileż więcej wart jest przykład samego kierownika, przykład inteligencyi naszej, tej śmietank narodu. Niedość prawić o umiejętnem wyzyskaniu każdej grudki ziem', o roślinach pastewnych, o samopomocy i poświęceniu się dla bliźnich, niedość stawiać za wzór inne oświeceńsze od nas narody, lecz wpierw samemu w myśl głoszonych przezeń zasad działać i jeszcze raz działać należy. Inaczej przed zarzutem judaszowstwa, hipokryzyi, obłudy, żadnem prawem wywinąć się nie zdołamy. Trudno bowiem żądać od prostego ludu, by w urządzaniu zabaw zachował pewną miarę, by nie żył nad stan, unikał gier hazardowych i pieniactwa, by ukochał pracę a nie włóczył się po targach i jarmarkach; by oszczędzał i nie nadużywał lekkomyślnie kredytu, a stronił od tak zwanych „stacyj kieliszkowych" i t. p. libacyek; by chronił się przed skąpstwem i lichwą, a dobro bliźnich miał również na celu; by zawsze i wszędzie kierował się sprawiedliwością, a precz od siebie odtrącał nienawiść i zemstę — jeżeli nie zobaczy tego u kierownika czytelni i u inteligencyi miejscowej i okolicznej.

Trudno żądać także, ażeby lud ten czytał dobre gazetki, by łączył się w chrześcijańskich stowarzyszeniach politycznych lub społecznych, jeżeli ich gruntownie nie zna, a znać ich znowu nie może, bo akcyi tego rodzaju, z obawy przed rzekomem rozpolitykowaniem ludu, nietylko nie wdrożono dotąd, lecz owszem mniej chętnem na

nią patrzono okiem. Czas już wielki zrozumieć, że tego rodzaju obojętność nie jest niczem innem, jak tylko „wodą na młyn“ liberałów i radykałów naszych, których iskry, padłszy na materyał zupełnie nieprzygotowany, przy lada podmuchu w płomienną zamienić się mogą pożogę.

Prasa jest potęgą, a tego najlepszym dowodem żydzi, którzy mimo powszechnie znanego skąpstwa i chciwości całe miliony łożą, aby zdobyć ją dla siebie lub co najmniej zmusić do milczenia. Doskonale zrozumieli to także i socyaliści, im pokrewni sojusznicy, skoro tysiące broszur, setki pism peryodycznych (jak „Latarnia“, „Prawo Ludu“ i t. p. ulotnych świstków“) bezpłatnie pomiędzy ludem wiejskim szerzyć poczynają; skoro wszystkie swe siły żywotne wytężają, by w rydwan swej bezbożnej pracy wprzągnąć nauczycielstwo ludowe, a przezeń i lud polski—lud katolicki. Aczkolwiek pierwsze i drugie wrogo przeciw nim występują, przecież „czerwoni“ nie zrażają się tem bynajmniej, lecz owszem i w pismach i mowach biorą ich zawsze w obronę, jakoby naturalni protektorowie. Oni to pierwsi zrozumieli, że punkt ciężkości leży u dołu a nie u góry; w najniższych, a nie najwyższych warstwach narodu. Na swych wiecach nie pozwalają oni, by obrażano stan nauczycielski lub ujemnie się o nim wyrażano, jak tego ubolewania godne mieliśmy przykłady na kilku wiecach centrowych [1]).

Kto wie, czy przy tego rodzaju taktyce nie odniosą radykałowie częściowego zwycięstwa, skoro i *prasa* i ***społeczeństwo katolickie*** na to *wszystko obojętnem patrzy okiem*, i miast brać lud w swą obronę i pociągnąć ku sobie, murem chińskim odeń się dotąd odgradza. Dziś kiedy nieprzyjaciel stanął „ante portas“, każdy prawy katolik powinien i słowem i czynem i groszem wspierać pisma katolickie, a żądać za to w zamian intenzywniejszej i ruchliwszej od nich na polu społecznem pracy.

Zachęcać do czytania i prenumerowania pisemek katolickich piękna to i chwalebna rzecz, lecz równie korzystną byłoby rzeczą, gdyby kierownicy czytelń i wszyscy ludzie dobrej woli po parafiach naszych chcieli zakładać towarzystwo moralnej ochrony robotnika polskiego, emigrującego corocznie w dalekie a wrogie wierze i narodowości krainy.

[1]) Najsolenniej zastrzegam się tutaj, że notatka ta nie odnosi się do całego Centrum ludowego lecz tylko do tych osób z poza sfer nauczycielstwa ludowego, których obowiązkiem było zarzuty podobne dosadnie odeprzeć, temwięcej, że nauczycielstwo danej parafii pracą swą w czytelniach ludowych do świetnego rezultatu wiecu centrowego czynną przyłożyło rękę.

Jeżeli istnieją humanitarne towarzystwa opieki zwierząt, to dlaczegóż istniećby nie mogły Towarzystwa moralnej opieki nad ludem wieśniaczym? Nie trzeba do tego żadnych statutów, lecz potrzeba przedewszystkiem inicyatywy i ochoty do pracy. Śmiem twierdzić, że przy dobrych chęciach osób inteligentnych w każdej parafii znalażćby można pewien fundusik, przy pomocy którego wspieraćby można kapłanów, wyjeżdżających za naszymi obieżysasami, dla zaspokojenia ich potrzeb moralnych i religijnych, a nadto wysyłać tamże rok rocznie kilka pism ludowych. Funduszów dostarczą zresztą nawet sami robotnicy; trzeba tylko utrzymywać z nimi częstą korrespondencyę, umieć przemówić do ich serc, ich ambicyi, chcieć od czasu do czasu napisać słów parę do gazetki o rozmaitych zajściach i ciekawszych wypadkach ich najbliższej okolicy, a następnie poszczególne numery przesłać na okaz, pod adresem chętniejszych jednostek. Chwilowemi niepowodzeniami zrażać się nam bynajmniej nie należy, owszem ciągle mieć na uwadze okoliczność, że dobra gazetka na obczyźnie to zwiastun, który przynosi złe lub dobre wieści z kraju rodzinnego — to Stróż-Anioł, który nietylko uświadamia robotnika naszego, lecz także chroni go od zepsucia i upadku moralnego: w święta i niedziele wyrywa go z bezczynności, tego złego a niebezpiecznego doradcy człowieka.

W interesie oświaty i wiary naszej św. postanówmy sobie zaprenumerować przynajmniej jedno pisemko katolickie dla rodzin naszych, nadto w tym samym duchu zaagitujmy także pomiędzy kolegami, przyjaciółmi i innemi osobami inteligentnemi. Łączmy się w czytelniach, kółkach rolniczych i kasach systemu Raiffeisena; popierajmy się wzajemnie. Szanujmy osobiste zapatrywania na sprawy społeczne; nie *patrzmy na się zaraz podejrzliwem okiem, jeżeli myśli nasze w pewnych kierunkach się rozbiegają, bo nic tak nie uprzedza i nie odstręcza ludzi od siebie, jak właśnie podejrzliwość, nic ich znowu tak z sobą nie łączy, jak otwartość, szczerość i wyrozumiałość wzajemna.* Pessymistą nie jestem, a przecież jednak otwarcie tutaj wyznać muszę, że owej podejrzliwości za wiele u nas jeszcze dzisiaj — za wiele!

Zanim wskażę, jakie jeszcze sprawy omawiać należy w pogadankach niedzielnych, zaznaczyć mi wypadnie, że obowiązkiem kierowników czytelń i to bezwzględnym, jest wypożyczanie książek do czytania. Ażeby znowu wypożyczane książki przynieść mogły społeżeństwu pożądane owoce, każdy kierownik powinien znać ich treść i odpowiednio do ich treści powinien dziecku dać do czytania książkę stósowną dla dziecka, wyrostkowi dla wyrostka, dorosłemu dla dorosłego i przy każdem z nich uwzględnić stopień umysłowego rozwoju. Gdy kie-

rownik czytelni, znając treść książek, nie będzie dawał tychże w niewłaściwe ręce, znikną narzekania, że książki są za poważne lub niczego niewarte. Jeżeli czytelnia spełnić ma swe poważne zadanie, a nie służyć wyłącznie tylko dla rozrywki, to kierownik jej winien każdemu z czytelników podawać pewien dobór książek, od najprzystępniejszych poczynając. Trzeba tutaj pamiętać, że nietyle od ilości, ile od jakości czytania prawdziwy zależy pożytek.

Kierownikowi czytelni nie wolno zapominać i o dziatwie szkolnej i o młodzieży nauki dopełniającej, pozbawionej (z wyjątkiem tylko miast większych) własnych bibliotek szkolnych. Chociaż szkoła ludowa jest bardzo ważnym czynnikiem oświatowym, to przecież młodzież, wyszedłszy z niej i raz rzuciwszy książkę naukową, jeżeli innej do ręki nie dostanie, zapomina z czasem nawet znajomości czytania i pisania i temsamem traci możność dalszego kształcenia się. Ażeby więc znaczna część pieniędzy na szkoły wydawanych nie marniała, a religijno-moralny i narodowy wpływ szkoły nie zacierał się zbyt szybko, dążyć trzeba, by młodzież ta coraz to więcej nabierała ochoty i zamiłowania do czytania.

Belgijski myśliciel Jean Macé powiada, że „uzupełnieniem szkoły początkowej jest biblioteka ludowa. Pierwsza jest kluczem, druga domem. Mieć klucz bez domu, to bynajmniej nie znaczy, że się już ma mieszkanie".

Jeżeli więc, według przytoczonego zdania, zwykła biblioteka ludowa wraz ze szkołą tworzą dopiero dom wiedzy, to jakżeż piękne i wygodne mieszkanie zbudować-byśmy mogli dla tej wiedzy, gdybyśmy pracy swej nie ograniczali tylko na wypożyczanie książek, lecz w program nasz wciągnęli popularne odczyty i pogadanki, jako silniej i dobitniej na lud prosty obdziaływujące! Żywe słowo najlepiej zresztą trafia do umysłów prostych, dlatego krótkie a jędrne wykłady najgoręcej tutaj zalecićby należało.

Oprócz systematycznego odczytywania dobrej gazetki katolickiej (którą każda dobrze prosperująca czytelnia posiadać powinna) na zebraniach niedzielnych, należy omawiać rozmaite kwestye z zakresu życia codziennego, do których między wielu innemi zaliczam sprawy urządzeń i gospodarki gminnej, sprawy podatkowe, wojskowe, gruntowe itp. Omawiając np. niektóre z ustaw, lud wieśniaczy żywo obchodzących, a skutkiem ich nieświadomości dotkliwie go nieraz dotykających, nigdy nie należy ustaw tych w całości odczytywać, gdyż mogłyby znudzić słuchaczów, lecz powinno się ustawy podobne streszczać, zaznaczając, że wina złych ustaw nie leży w wykonawcach, lecz

w ustawodawstwie, a więc i w nas samych, jako obywatelach państwa konstytucyjnego.

Jeżeli gdzie, to właśnie tutaj z naciskiem zaznaczyć wypadnie, że nawet najlepsze ustawy, najdzielniejsi posłowie, biedzie ludu wieśniaczego nie ulżą, nie zniosą podatków, nie podniosą gospodarki rolnej, łąkowej i ogrodowej, nie wzmogą zarobków, nie stworzą fabryk, handlu i przemysłu, gdy lud polski nie będzie łączył się w spółki różnego rodzaju, nie będzie solidarnie występował. Tu wykazaćby można, że powstawanie fabryk itp. zakładów przemysłowych jedynie tylko od solidarnej konsumcyi przerobów krajowych zawisło, czego namacalny mieliśmy dowód na przeworsbiej fabryce cukru, gdy chodziło o bojkot kartelu cukrowni niemieckich, tudzież na niedawno, z winy naszej upadłej, fabryce skór w Rzeszowie. Zaznaczmy z naciskiem, że jeżeli przemysł rodzimy nie powstaje u nas, to nie wina naszych „panów" (jak zwykli głosić nieprzyjaciele porządku społecznego), lecz wina to każdego nas, gdy mając wyroby krajowe, ze szkodą własną szuka tychże u fabrykantów niemieckich. Przy pomocy czytelń *wyrabiajmy pojęcie solidarności narodowej. a spełnimy jedno z wielkich zadań w obec przemysłu rodzimego i w obec całego narodu polskiego.*

Na podstawie stosownie dobranych przykładów wypowiedzmy wojnę pieniactwu i loteryi liczbowej. Na przykładach, z życia codziennego zaczerpniętych, wykazujmy, że głównem nieszczęściem rozdrobnionych, w szmaty podartych dziś gospodarstw włościańskich, jest nie co innego, jak brak postępowej gospodarki, brak sadów i ogrodów warzywnych, brak przemysłu domowego, ogólny brak wiadomości rolniczych i uprzedzenie ludu do tego rodzaju pism i broszur. W obec coraz większego zapotrzebowania nawozów sztucznych, pouczajmy ludność wiejską, aby nawozów tych nigdy nie kupowała w żydowskich składach detajlicznych, lecz zawsze zaopatrywała się w takowe bądź przez Kółka rolnicze, bądź też w okręgowych Towarzystwach rolniczych.

Lud nasz polski, dlatego jedynie, że dosyć jeszcze ciemny, że nigdy nie zwracano mu na to uwagi, nie zna żadnych prawie zabaw towarzyskich i z tej prostej przyczyny w piciu i w tłustych, a nieraz i sprośnych nawet żartach, znajduje swą zabawę i uciechę. Przez stosowne pouczenia w czytelni i nadarzający się przykład, nauczmy go bawić się uczciwie, a umoralnimy go i uszlachetnimy bodaj choćby w części.

Kto patrzył na owe śmieszne środki leczenia żywego inwentarza a nawet i osób, jakich lud używa, ten z pewnością z całą bezwzględ-

nością, lecz zarazem i wyrozumiałością, wykaże ludowi ich śmieszność, bezcelowość i barbarzyństwo. Stosowne książki znajdą się w każdej niemal czytelni; trzeba je tylko znać i umieć w odpowiedni sposób spopularyzować.

Ludność galicyjska nie z winy władz podatkowych, lecz z powodu własnej niezaradności i nieznajomości przepisów, opłaca co roku 2—3 milionów koron w podatku domowo-klasowym więcej, aniżeli tego ustawy wymagają. Z tego więc względu zalecam do jak najszerszego rozpowszechniania, względnie gruntownego omówienia w czytelniach, biblioteczkę Towarzystwa Kółek rolniczych, a w szczególności broszurkę pt. „Niewyzyskane ulgi podatkowe“ (N. 14. Rok IV. cena 10 h.). Do tego samego celu znakomicie nadają się i inne książeczki tego wydawnictwa, a mianowicie: „Jakie korzyści przyniesie gminie albo parafii założenie Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena“ (cena 6 hal.), „O potrzebie i sposobach oszczędzania“ (6 hal.), „Kilka uwag o głównych wadach w gospodarstwach włościańskich“ (6 h.), „O użyciu nawozów sztucznych“ (12 h.), „O łąkach“ (12 h.), „O opustach podatku gruntowego z powodu szkód elementarnych“ (6 h.), „Wskazówki dla włościan w sprawach spadkowych i opiekuńczych“ (40 h.), „Rolnicze spółki magazynowe“ (6 h.) itd. itd.

Również znakomitą usługę oddać tutaj może także i Biblioteka „Prawdy“ (Kraków, ul. Kanonicza l. 7), a zwłaszcza następujące książeczki:

„Pogadanki o księgach gruntowych i katastrze“ (40 h.), „Wiadomości o należytościach skarbowych, ze szczególnem uwzględnieniem spraw wiejskich“ (20 h.), „Pogadanka o socyalizmie“ (20 h.), „Jak się bronić przed wyzyskiem żydowskim“ (20 h.), „O prawie spadkowem“ (20 h.), „O opiece nad sierotami“ (20 h.), „Poradnik dla rolników, czyli o zamianie starych miar, wag, na nowe, o przemianie morgów na ha a m^2, o obliczaniu drzewa w metrach kubicznych, o wekslach, procencie i monecie zagranicznej wraz z gotowymi wzorami i tabelami (40 hal.), „Czem są socyaliści i do czego dążą“ (6 hal.) i wiele innych jeszcze.

Wreszcie i biblioteczkę tygodnika „Ojczyzny“ poleciłby tutaj należało, nie pomijając, jak to już samo przez się się rozumie, wydawnictw Macierzy Polskiej i Komitetu dziełek ludowych we Lwowie.

Gospodarka gmin naszych nadzwyczaj chroma, kuleje poprostu, a to z tego powodu, że do Rad gminnych wchodzą zazwyczaj żywioły, albo zupełnie niedołężne, albo też takie, którym prócz krzykactwa, brak poczucia obywatelskiego, brak prawdziwych zasad moralności

chrześcijańskiej. Nieznajomość ustaw i praw obywatelskich u ogółu naszych włościan, a z tego powodu ich obojętność na sprawy im najbliższe, dopełnia reszty. By i na tem polu nastąpić mógł pewien zwrot ku lepszemu, należy omówić króciuchno ustawę o ordynacyi wyborczej gminnej, powiatowej, krajowej i państwowej, o zakresie działania władz autonomicznych i państwowych, począwszy od Zwierzchności gminnych i c. k. Starostw powiatowych, a skończyć na Sejmie kraj., Radzie Państwa i Ministeryach. Rozumie się, że sprawy te muszą być rozłożone na pewien okres czasu i urozmaicane przykładami, cyframi, na faktach rzeczywistych opartemi.

Gdy w czytelniach ludowych zaznajomimy ludność naszą z ustawami traktującemi o stawiennictwie do poboru wojskowego, o taksach, podwodach i reklamacyach wojskowych, gdy podamy jej zwięzłe wiadomości o ustroju sądownictwa, o kontraktach, testamentach, o karach za zbrodnie, występki i przekroczenia, które to wiadomości zaczerpnąć można z podręcznika pt. „Adwokat domowy“ (Cieszyn), gdy wreszcie pouczenia te przeplatać będziemy bądź wykładami treści historycznej, bądź też wiadomościami o najnowszych wynalazkach, odkryciach i podróżach naukowych, o gospodarce rolnej itd., to z pewnością pozyskamy lud dla czytelń i dla oświaty.

Ogromem pracy nie przestraszajmy się wcale, bo rozkład jej tak od nas samych, jak i od osób, wraz z nami na tem polu współdziałających, zależy. Pracujmy tylko nad ludem naszym ręka w rękę *wszędzie* i *wszyscy*, wspierajmy go duchowo i w Czytelniach i w Kasach i w Kółkach rolniczych, *zwolna ale statecznie wyrabiajmy w nim poczucie samodzielności, otaczajmy go zawsze prawdziwą miłością*, a wtedy i on, poczuwszy się obywatelem, będzie dla nas szczerym przyjacielem i bratem. Gdy cała inteligencya polska wierząca, a zwłaszcza duchowni i nauczyciele, wedle słów nieśmiertelnej sławy wieszcza naszego „zestrzelimy duchy i myśli w jedno ognisko“, lud polski poczuje się prawdziwym synem tej ziemi, dojrzeje intellektualnie i politycznie i jak jeden mąż złączy się z nami w zbożnej pracy. Wtedy „jednością i siłą zadziwimy świat, co śmiał się i szydził przez szereg złych lat“. *Fr. Szczepański*, nauczyciel.

NAUKA EWANGELII W SZKOLE.

Poruszano już nieraz myśl, by przy nauce religii w szkołach dawać uczniom do rąk Pismo św. Na ostatnim kursie katechetyczno-pedagogicznym w Wiedniu uchwalono nawet rezolucyę, że należy do bibliotek szkolnych zakupić większą ilość egzemplarzy Pisma św. Starego i Nowego Zakonu i wypożyczać je uczniom na każdą lekcyę religii; wskutek tego każdy tekst biblijny, w podręcznikach szkolnych wskazany, odczytają uczniowie wprost z Pisma św. Zwaczaj ten istnieje już nawet w kilku szkołach średnich wiedeńskich, o czem uczestnicy kursu mieli sposobność się przekonać.

Nie radzimy jednak zastósowania owego postulatu bez zastrzeżeń. Wiadomo bowiem, że Pismo św. nie było pisanem dla dzieci, że zawiera (zwłaszcza Stary Zakon) niektóre ustępy drażliwe, mogące się stać okazyą do scandalum pusillorum. Wystarczy, by jeden uczeń sprytniejszy znalazł taki ustęp, a można być pewnym, że zamiast uważać na treść nauki, młodzież skwapliwie poszukiwać będzie tego, co dla niej trąci pieprzykiem i w ten sposób ani z lekcyi nie skorzysta, ani poszanowania do ksiąg świętych nie nabierze. Protestanci, którzy tego zwyczaju ślepo się trzymają, porobili już niejednokrotnie doświadczenia wcale niewesołe! Możnaby wprawdzie zarządzić osobne wydanie szkolne Pisma św. i poopuszczać w niem ustępy drażliwe, a nawet zbyt trudne, ale wówczas nie nada się tekst taki do wyszukiwania cytatów, bo ilość wierszy zgadzać się nie będzie.

A jednak bezpośrednie zaznajomienie uczniów z Pismem św. jest niepośledniej wartości dydaktycznej, pedagogicznej i dogmatycznej! Dydaktyka zaleca je jako środek poglądowy, ożywiający naukę religii. Pedagogika i etyka radzą otworzyć w ten sposób skarbnicę światła i pociech duchowych, z której uczniowie będą mogli i umieli korzystać przez całe życie, gdy tymczasem przy systemie dzisiejszym skarbnica ta pozostaje dla nich zamkniętą i nieznaną. Dogmatyka wita Pismo św. jako źródło wiary pozytywnej, jako arsenał dowodów teologicznych. Licząc się z temi okolicznościami, a zarazem z charakterem Pisma św., radzą inni, by pominąć Stary Zakon, a dać uczniom do rąk jedynie Ewangelie i listy apostolskie Nowego Zakonu. Myśl tę rozwinął świetnie w ostatniej swej mowie sejmowej Najprz. JX. Arcybiskup Teodorowicz, a dali jej także wyraz bracia nasi w Kongresówce na zjeździe w Częstochowie.

Istotnie jest to myśl nierównie trafniejsza. Nowy Zakon nie opisuje tylu zdarzeń, usprawiedliwionych w czasach „przygotowania“, a nielicujących z etyką chrześcijańską, a przecież nie archeologii, lecz

zasad życia nauczyć pragniemy. Nowy Zakon zresztą jest na równi z Tradycyą podstawą wiary chrześcijańskiej, a przecież mamy wyrobić z uczniów nie historyków, obeznanych z życiem i zwyczajami narodu żydowskiego, lecz chrześcijan praktykujących—zatem powinniśmy ich zaznajamiać starannie z treścią Pisma św. Nowego Zakonu i Tradycyi. Dotychczasowe „Dzieje Biblijne" podadzą uczniom tyle wiadomości ze Starego Zakonu, ile potrzeba do zrozumienia idei myssyańskiej i zaznajomienia ich z najważniejszymi przykładami moralnymi; N. Zakon natomiast powinni uczniowie poznać nietylko z „Dziejów Biblijnych", ale także w oryginale. Oczywiście nie powinno się pomnażać przez to obowiązkowego balastu naukowego; wystarczy zrobić z Nowego Zakonu książkę do lektury uczniów — tak szkolnej (na lekcyach religii), jak domowej. Lektura taka, należycie pokierowana, mogłaby oddać usługi podwójne podczas rekolekcyj szkolnych, przy przygotowaniu do każdej Spowiedzi i Komunii św., w czasie Wielkiego Tygodnia itp.

Sądzimy jednak, że bacząc na zasadę: *„respice finem"!*—należy i tu poczynić modyfikacye odpowiedne. Wątpimy n. p., czy czytanie trudnej Apokalipsy przyczyniłoby się do celu, t. j. do umoralnienia uczniów i do ugruntowania ich we wierze i dlatego twierdzimy, że księgę tę w Bibliach szkolnych opuścić się powinno. Wątpimy też, czy wiarę i miłość Boga pomnożą różnice—nieznaczne wprawdzie ale dość częste — jakie zachodzą w opisywaniu faktów u Ewangelistów. Uczeń myślący różnice owe zauważyć *musi;* cóż wtenczas uczyni? Jeźli zażąda wyjaśnień od katechety, to zniewoli go do podania zasad hermeneutycznych i w ogóle do zamienienia lekcyj religii w rodzaj studyum biblijnego, które jest właściwe i pożyteczne dopiero dla teologów. W szkołach średnich byłoby to niepotrzebną stratą czasu i mogłoby nawet osłabić ducha religijnego wśród młodzieży. Czyż nie lepiej wyjaśnić uczniom kwestye palące, jakie duch czasu nasuwa, zamiast pogrążać ich w trudnościach hermeneutycznych?

Jakżeż więc wybrnąć z trudności? Za najlepsze wyjście uważamy zestawienie dla uczniów tak zwanej *harmonii Ewangelij* w guście dawnej Tacyana lub najnowszej, zarządzonej przez papieża Piusa IX. W ten sposób poznają uczniowie życie i naukę Chrystusa P. w porządku chronologicznym, a poznają słowami samychże Ewangelistów, przyczem możnaby zaznaczać wyraźnie Autora św., rozdział i wiersz. Oprócz tego należy oczywiście tak ową Harmonię Ewangelij i Dzieje Apostolskie, jak i listy Apostolskie, zaopatrzyć w wyjaśnienia (u dołu stronicy) najniezbędniejsze. W ten sposób cel się osięgnie, a trudności uniknie. Pragnąc lekturę tego rodzaju wyzwolić z oschłości szkolnej, radzibyśmy połączyć ów tekst święty z odpowiedniem pouczeniem

o rozmyślaniu, zatem w odpowiedniej książce modlitewnej, do której możnaby (oprócz modlitw zwyczajnych) dołączyć także celniejsze rozdziały z ksiąg bł. Tomasza a Kempis: *„O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“*. Mogłoby to pobudzić uczniów do modlitwy rozmyślania tak w szkole, jak później w życiu, a modlitwa taka i taki wzór—jak sam Chrystus Pan — rozpaliłyby w duszach gorącą miłość ku Bogu i usunęłyby fatalną obojętność religijną. Łączyć teoryę (prawdy wiary) z życiem zapomocą modlitwy, to metoda używana przez Świętych, metoda stwierdzona w dziejach Kościołach owocami nader dodatnimi; dlaczegóż nie mielibyśmy jej zastósować i dziś przy nauczaniu religii w ogóle, a zwłaszcza przy korzystaniu z Pisma św. Nowego Zakonu? Oczywiście słowa Boże, nieomylne, trzeba będzie odróżnić wyraźnie w takiej książce od słów ludzkich, ale czyż to trudno? W ogóle zamało dziś zwracamy uwagi na modlitewniki, jakich używają uczniowie, zamało uwzględniamy je przy nauczaniu szkolnem; modlitewnik wspomniany mógłby owym brakom zaradzić, a zarazem pozostałby dla ucznia skarbem drogocennym na całe życie, a w ten sposób związałby najlepiej szkolną naukę religii z życiem późniejszem i zapewniłby pracy szkolnej trwały pożytek. Czy najbliższy kurs katechetyczny we Lwowie nie zechciałby i o tej sprawie wypowiedzieć swej opinii?

Z LITURGIKI.

Absolutio in articulo mortis et officium divinum latine recitari debet. Ks. Biskup Nagl przedłożył Kongregacyi Obrzędów następujące kwestye do rozstrzygnięcia:

1) Czy wierni zyskują odpusty przywiązane do absolucyi in articulo mortis, jeźli, jak to się nieraz zdarza, tej absolucyi udzieli kapłan w języku ojczystym?

2) Czy kapłan, odmawiając Officium divinum z ludem w języku ojczystym, n. p. Officium Nativitatis Domini, defunctorum etc, albo śpiewając litanię Wszystkich św. na procesyach w dni krzyżowe, jest obowiązany te części brewiarza jeszcze raz po łacinie odmówić?

Kongregacya odpowiedziała dnia 3. czerwca 1904:

Ad I. Negative, quia haec benedictio in articulo mortis est precatio stricto sensu liturgica.

Ad. II. Affirmative, nam qui ad recitationem divini Officii et cuiusque partis Breviarii Romani sunt obligati, tantum in lingua latina haec recitare debent, alias non satisfaciunt obligationi.

Ojciec św. Pius X. dekretem z 14. lutego 1906 udzielił przystępującym codziennie do Komunii św., a przynajmniej kilka razy na tydzień, wszystkich tych odpustów, nawet bez tygodniowej spowiedzi,

które na mocy dekretu Klemensa XIII. z r. 1763 zyskali tylko ci, którzy raz na tydzień się spowiadali.

Dekretem zaś z 3. stycznia 1906. udzielił Ojciec św. 300 dni odpustu za odmówienie aktu strzelistego:

Maryo, nadziejo nasza, miej litość nad nami!

Dekretem z 28. maja 1906 udzielił Ojciec św. 300 dni odpustu raz na dzień za odmówienie:

O Joachim, sancte, conjux Annae, pater alme Virginis, hic famulis confer salutis opem.

Niewolno przyjmować do seminaryum alumnów, wydalonych z innego seminaryum.

Biskupi niektórych prowincyi, chcąc zapobiedz zgubnym nadużyciom, wynikającym częstokroć z przyjmowania do seminaryum alumnów, wydalonych dla braku powołania z innych seminaryów, wydali swego czasu wspólną uchwałę w tej sprawie. Mocą tej uchwały zobowiązali się owi Biskupi nie przyjmować do swoich seminaryów alumnów, wydalonych z własnego seminaryum. Ponieważ jednak ta partykularna uchwała nie wywierała wszędzie pożądanego skutku, przeto Ojciec św. Pius X., tak wielce dbający o zachowanie karności kościelnej, na usilne prośby wielu Biskupów-Ordynaryuszów i po wysłuchaniu orzeczenia św. Kongregacyi Soboru, wydał 16. grudnia 1905 r. w tejże sprawie prawo ogólne o następującem brzmieniu:

1) Na przyszłość nie może żaden Ordynaryusz przyjąć do swego seminaryum ani kleryka, ani laika, przynależnego do innej dyecezyi, zanim wprzód nie zapyta się pisemnie (secretis litteris) i nie dowie się od dotyczącego Biskupa, czy patent był kiedy wydalony z seminaryum lub nie. Jeżeli jest rzeczą pewną, że był wydalony, natenczas nie wdając się w sąd o przyczynach i słuszności wydalenia, winien mu zabronić wstępu do swego seminaryum.

2) Gdyby zaś kto w dobrej wierze został przyjęty, dlatego że zamilczał o swem wydaleniu z innego seminaryum, natychmiast, skoro ta okoliczność dojdzie do wiadomości, należy go upomnieć, aby opuścił seminaryum. Gdyby zechciał pozostać i Ordynaryusz na to pozwoli, temsamem staje się przynależnym do tej dyecezyi, oczywiście z zachowaniem kanonicznych przepisów, odnośnie do inkardynacyi i święceń. Po otrzymaniu święceń kapłańskich nie może wrócić i stale zamieszkać w owej dyecezyi, gdzie ze seminaryum został wydalony.

3) Podobnie ci, którzy wydaleni zostali z seminaryum, a wstąpili do któregoś ze Zgromadzeń zakonnych, gdyby wystąpili ze Zgromadzenia po święceniach kapłańskich, mają wzbroniony powrót do owej dyecezyi, gdzie z seminaryum wydaleni zostali.

4) Tych, którzy wydaleni zostali z jakiego Zgromadzenia zakonnego, nie należy przyjmować do seminaryum, zanim biskup nie zażąda pisemnie (secretis litteris) od przełożonych tegoż Zgromadzenia wiadomości o ich obyczajach, usposobieniu i zdolnościach i zanim nie przekona się, że owym alumnom nic nie stoi na przeszkodzie do kapłaństwa.

Wreszcie dekret powyższy przypomina Biskupom co do udzielania święceń sobie podległym Konst. *Speculatores* Innoc. XII. i dekr.

św. Kongr. Sob. *A primis* z 20. lipca 1898; jak również przepisy Sob. Tryd. (cap. 16. Sess. 23 de ref.).

NOWE KSIĄŻKI.

Tyszkiewicz J. Uwagi o Chrystyanizmie i nauce. Według Bettex'a i Iwanowa. Lwów. 1906. Str. 267 w 8-ce.

Niebogata literatura apologetyczna polska zyskała w tem dziele cenny nabytek. W pięciu rozdziałach roztrząsa ono światopogląd monistyczny i odpowiada na pytania: „Czy to postęp"? — „Dzisiejszy światopogląd" — „Chrześcijańskie badanie przyrody" — „Nauka" — „Materyalizm". Niestety tłumacz dopuścił się sporo błędów gramatycznych; przepatrzono też niemało błędów zecerskich, co oczywiście w najbliższem wydaniu da się łatwo usunąć, ale rzecz sama godna jest przeglądnięcia, bo w formie przystępnej, miejscami nawet lekkiej, rozprawia się z darwinizmem i t. d., a posługuje się przytem dowodami nowożytnymi, czerpanymi chętnie z nauk przyrodniczych. Główny puukt argumentacyi widzimy w zdaniu (str. 89), że „o ile dobroczynnym jest wpływ prawdziwej nauki, o tyle jest szkodliwem dziecinne uleganie przed autorytetem specyalisty". Trafnie powtarza dzieło za Spillerem: „W czasach obecnych weszło w zwyczaj pomiędzy tak zw. ludźmi wykształconymi, w obec uznania wewnętrznej bezsilności, powtarzanie bez żadnej krytyki zdań tych ludzi, którzy się poświęcili pewnej specyalności — myśli bardzo często niedosyć uzasadnionych. Nikt nie powinien się poniżać do tego stopnia, by przeżuwać cudze myśli". Zaznaczą też słusznie, że zwyczajnie bywają „fakty dobrane do teoryi, a nie teorya do faktów", że tych faktów przeczących istnienia Boga niema i t. p. Mniej poprawnem wydaje się nam wyrażenie (str. 3), że „życie ludzkie... jest cząstką drzewa, które rosło na ziemi wtedy, gdy *aniołowie nie wiedzieli jeszcze*, co to jest człowiek", bo wśród teologów przeważa zdanie, że aniołów (świat niewidzialny) stworzył Bóg równocześnie z materyą pierwotną, a znacznie przed uporządkowaniem ziemi. W ogóle wyjaśnienie Haxaemeronu stanowi słabą stronę dzieła. Ubolewamy też, że wydawca nie postarał się o aprobatę biskupią, zwłaszcza że niejednokrotnie przytacza i wyjaśnia Pismo św. Mimo to zalecamy to dzieło wszystkim Współbraciom, uczącym w szkołach średnich, lub mającym do czynienia z ludźmi inteligentnymi; znajdą w niem arsenał argumentów, które zbogacą i praktycznemi uczynią znane nam dowody czysto dogmatyczne, a przedewszystkiem trafią snadniej do przekonania ludzi dzisiejszych.

Pichler J. Katholische Volksschul-Katechesen. Wiedeń. I. Glaubenslehre. (Str. 167 w 8-ce). II. Sittenlehre. (Str. 220 w 8-ce).

Jako katecheta praktyczny cieszy się Autor oddawna uznaniem w Wiedniu i w Austryi niemieckiej. Katechezy swoje dostósował też do rozmiaru czasu przeznaczonego u nas na naukę religii obliczył je na stopień średni i wyższy szkół ludowych dwuklasowych, oraz na stopień średni szkół więcejklasowych. Dla zoryentowania się nadmieniamy,

że obowiązuje tam ośm lat nauki w szkole ludowej, z których na stopień niższy odliczają 3 lata, a na wyższy 2 lata. Wzgląd praktyczny pobudził Autora do tego, iż katechezy swe opracował na tle urzędowego katechizmu austryackiego, chociaż praktyka zniewoliła go do tego, iż określenia owego katechizmu zmienia i ulepszą; nie chce bowiem bronić uparcie katechizmu urzędowego, ale pragnie rzucić jakby pomost między trudną teoryą katechizmową a praktyką szkolną. Nie ulega kwestyi, że przy tekście katechizmowym, więcej przystępnym, katechezy zyskałyby jeszcze na jasności i zwięzłości — i w obecnym jednak stanie oddać mogą usługi rzetelne. Nabyć je można w handlu księgarskim lub bezpośrednio w Norbertus-Verlagshandlung w Wiedniu.

X. *Pilszak* W. *Zarys religii katolickiej* w formie katechizmu rozszerzonego. Rzeszów. 1906. Str. 226 w 8-ce. Cena egz. opr. w papier 1 k. 60 h.

Na tle układu Deharbe'a, jako najprostszego, rozwija Autor swój projekt katechizmu rozszerzonego, przeznaczając go dla klas wyższych, jak się zdaje. Tłómaczy się tem abstrakcyjność wielu definicyj, które zresztą wyjaśnia w uwagach drukiem odrębnym. Na szczere uznanie zasługuje przedewszystkiem pracowitość i..... ofiarność Autora, który nie wahał się ogłosić swej pracy w czasie, kiedy urzędowy katechizm austryacki zamknął dostęp do szkół innym podręcznikom tego rodzaju, a zatem skazał Autora na straty materyalne. A jednak czyż można dojść z czasem do katechizmu możliwie ulepszonego bez takich prób i ofiar? Autor nie weźmie nam zapewne za złe, że *Illustrowany katechizm średni* X. W. G. uważamy za lepszy; nie zmniejsza to bowiem Jego zasługi jako przodownika na polu tak niewdzięcznem, choć nader ważnem.

X. arcybiskup *Feliński* Szczęsny. *Nowy Wianuszek majowy z tajemnic życia Maryi.* Lwów. Str. 98.

Zgromadzenie Rodziny Maryi, dzieło św. pam. X. arcybiskupa Felińskiego, zajęło się wydaniem utworów poetyckich, które to serce wzniosłe a pełne prostoty wyśpiewało ku czci Najśw. Maryi Panny podczas 20-letniego wygnania w Jarosławiu. Rodzona córka jego siostry Wiktoryi Wydżdżynej wraz z mężem p. Pohoskim osładzali wygnańcowi dni niedoli; oni też przechowali oryginał, a obecnie pozwolili go ogłosić Zgromadzeniu Rodziny Maryi. Forma wiersza jest różnorodna, a treść tchnie rzewnym pietyzmem. Nadają się wybornie do lektury duchwnej, a zarazem do deklamowania podczas uroczystości na tle religijnem. Cały dochód przeznaczony jest na misye brazylijskie, rozpoczęte przez Zgromadzenie Rodziny Maryi.

X. W. G. *Biblijne katechezy elementarne* dla dziatwy I. i II. roku nauki w szkołach wiejskich. Tarnów. Str. 252 w małej 8-ce. Cena egz. opr. 3 k. (Autoreferat).

Praca ta jest odbitką z *Dwutygodnika katechetycznego*, więc nie potrzebujemy się nad nią rozwodzić, bo znana jest Czytelnikom Dwutygodnika. Powód do jej ogłoszenia osobnego dały żądania wielu P. T. Współbraci, którym niełatwo przychodziło wyszukiwać w dawnych rocznikach lekcye odpowiedne. Przeciążenie pracą parafialną zniewala bowiem niektórych Współbraci do przygotowania się do

piero na wózku—w drodze do szkoły, a do tego daleko lepiej nadaje się podręczny format i druk wyraźny książki, niż kartki wyjęte z Dwutygodnika. Jest zresztą wielu księży, którzy Dwutygodnika nie prenumerują, a podręcznika do katechez elementarnych potrzebują; jest nadto wielu nauczycieli świeckich, którzy zastępują katechetów i podręcznik tego rodzaju powitać mogą z wdzięcznością; jest wreszcie niemało guwernerów i rodziców, którzy u zą dzieci w domu, a nie mogą sobie dotąd dać rady z religią, bo nie mają do niej planu, ani podręcznika. Jesteśmy bowiem za tem, by od dziatwy I. i II. roku nauki nie wymagać posiadania podręcznika, bo malcy tacy albo wcale jeszcze czytać nie umią, albo też czytają tak słabo i nieudolnie, iż zabrałoby to czasu zbyt wiele, a nieliczne lekcye religii powinny być użyte na naukę religii, a nie na naukę czytania.

Oczywiście dalecy jesteśmy od myśli, jakoby katechezy omawiane miały być regułą, od której nigdy odstępować się nie powinno. Tak nauczyciele bowiem, jak i dzieci, nie są automatami, ale mają indywidualność odrębną, która w ich pracy odbić się powinna. Zastosowanie katechez niniejszych na ślepo w *każdej* szkole i w obec *każdego* dziecka uważalibyśmy za błąd fatalny; niemniej jednak tuszymy sobie, że jako *dyrektywa* pod względem wyboru materyału i metody zasadniczej oddadzą one usługi pożądane. Dyrektywa ta wydawała się nam potrzebną już z tego względu, bo dotąd zbytnio wzorujemy się na podręcznikach niemieckich, które nie są dostosowane ani do naszych warunków szkolnych, ani do rozwoju dzieci, ani do właściwości gwary dziecięcej polskiej. G. *Mey* w swoich znakomitych *Vollständige Katechesen* für d. Unterklasse der Vollksschule przyjmuje za podstawę trzy lata nauki po trzy godziny tygodniowo, więc wprawi nieraz w ambaras naszego Duszpasterza wiejskiego, który na najniższy stopień nauki przeznaczyć może tylko dwa lata po *jednej (!)* godzinie tygodniowo! Rozwój umysłowy u dziatwy wiejskiej jest u nas zrazu wcale nizki i wymaga starannego zniżania się do pojętności dzieci, co dla niektórych Współbraci jest trudnem. A jednak—o ile się te trudności da przełamać — można i u nas wiele z religii nauczyć już na stopniu najniższym, co więcej: można mieć stosunkowo najwięcej satysfakcyi osobistej przy tem nauczaniu i najsilniej pociągnąć dziatwę do życia religijnego, byle zrobić odpowiedny wybór materyału, a przedewszystkiem byle nauczać przystępnie na tle Biblii i przy pomocy obrazów biblijnych. Tę właśnie drogę wskazuje podręcznik omawiany i dlatego ufamy, że sprawie Bożej naprawdę się przysłuży. Materyał ogranicza on do 35, względnie nawet do 30 lekcyj w roku szkolnym, a przecież przerabia nietylko najważniejsze fakty biblijne, ale i główne schematy katechizmowe i modlitwy. „Słowo wstępne“ przypomina główne zasady metodyczne katechizowania tak statarycznego jak kursorycznego, a uwagi metodyczne tu i ówdzie rozrzucone dopełniają wyrobienia formalnego łatwiej i prościej, niż głębokie rozprawy katechetyczne. Ufamy przeto, że P. T. Współbracia zechcą i sami nabywać i rodzicom, guwernerom, oraz nauczycielom zalecać dziełko wspomniane.

Czytelnie T. S. L.

(Dok.). Przychodzi nam teraz zająć się dwoma dziełkami całkiem odmiennej treści, niż poprzednie, bo z zakresu hygieny. Są to 1) „Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży“, Berlin, nakładem Wydawnictwa „Przewodnik zdrowia“ (bez daty) i 2) „Zakon małżeństwa, czyli katechizm dla małżonków“, Berlin 1903, II. w. Obydwóch autorem jest dr. Czarnowski w Berlinie, znany zwolennik lecznictwa przyrodnego i naturalnego sposobu życia; o obydwóch powiedzieć można krótko: sunt bona mixta malis, sunt mala mixta bonis; obydwa stanowczo nie nadają się do wiejskich czytelni i jest uzasadniona obawa, że zamiast czytelników podnieść, jeszcze ich dalej wepchną w bagno ślizkie i lepkie, zwane zmysłowością.

W pierwszem czytamy na str. 29, że „wyższość człowieka nad innemi stworzeniami stanowi dusza, obdarzona wolną wolą“, tymczasem już przedtem powiedział autor na str. 10 co innego, na co zgodzić się niepodobna, bez narażenia się na zarzut nielogiczności: „Minęły już czasy ciemnoty, kiedy samogwałt uważano za samowolny, haniebny, a więc karygodny występek, gdyż troskliwe badania naukowe i praktyczne wykazały dobitnie, że jest to jedynie stan chorobliwy, zwykle spowodowany przygodą, podobnież nieprzewidzianą, jak np. wywichnięcie palca, nogi, ręki“.

I otóż mamy teorye Lombrosa! Jeżeli samogwałt jest stanem chorobliwym, to wszystkie inne występki również takiem tłómaczeniem usprawiedliwić należy; przypiszmy je zwyrodnieniu, zgrubieniu kości, nieforemnej czaszce i tym podobnym przyczynom, a prostą drogą dojdziemy do wniosku, że nie świątyń i konfesyonałów potrzeba ludzkości, tylko bajecznie wielkich szpitali, w którychby leczono stany chorobliwe jak gniew, zazdrość, pijaństwo, rozpustę wszelaką, anarchistyczne zamachy i t. d.

Jasnem jest, że p. Czarnowski wziął skutek za przyczynę i chybił, bo powinien był powiedzieć, że uleganie tej skłonności wytwarza następnie stan chorobliwy, z którego leczyć się trzeba stósownymi sposobami, jakich tak wiele podają podręczniki teologiczne i ascetyczne, ale cóż, kiedy te właśnie uważa p. Czarnowski za płody ciemnoty. Szkoda, żeśmy się tu rozeszli. „Czemu nie razem w górę poszła nasza droga“? Pan Czarnowski chce odzwyczajać młodzież od rozpusty, od utraty zdrowia i niewinności, a wskazywać jej drogę wzniosłej pracy i obowiązku, aleź to właśnie jest i naszem zadaniem i staraniem, tylko różnimy się od dra Czarnowskiego tem, że my czynimy każdego człowieka odpowiedzialnym za jego uczynki, on zaś uważa wady za słabość przypadkową, jak np. wywichnięcie ręki itp. i takich przestępców moralnych pociesza słowami: nie trap się bracie drogi, odpowiadać za to nie będziesz, ale lecz się, boś chory. To też czytając rady autora na str. 32 i następnych, uśmiecha się człek mimowoli, przekonany, że gdyby młodzi ludzie nawet całe lexykony zdrowotne nosili ze sobą, nie będą lepsi, póki w sumieniu nie będą się czuli odpowiedzialnymi. Pisze autor, że inna teraz jest młodzież, niż dawniej, że jakoś zbyt wcześnie pragnie żyć, uważać się za obywateli. Tak jest w rzeczy-

wistości, ale zrobiło ją taką przeładowanie umysłów nauką w chłopięcych już latach i wychowanie zamało religijne, a często z umysłu bezbożne. Wszakże śpiewał może sam p. Czarnowski piosenkę znaną:

Dawniej student wygolony szedł do szkoły, a brał baty,
Dziś filozof ukończony jeszcze przed szesnastu laty!

„Zakon małżeństwa", to jest dzieło, o którem poprostu nie wiem, co sądzić; tyle w niem niespodzianek. Już sam tytuł brzmi nieprzyjemnie, bo dlaczego małżeństwo ma się nazywać zakonem, a rozbiór obowiązków małżeńskich katechizmem? Przez katechizm przyzwyczailiśmy się rozumieć książeczkę, zawierającą naukę o P. Bogu i cnotliwem życiu, którąśmy tak szanowali w młodych latach, a której nazwa już tysiąc lat liczyć będzie i pod tę właśnie nazwę podciąga autor sprawy nawet niegodne druku! Rozbiór małżeńskich obowiązków, wiązanka rad i przestróg, mogłyby być przedmiotem jakiegoś zebrania osób starszych, jakiejś pogadanki czy odczytu, ale drukować dla ludu te drastyczne sprawy było co najmniej lekkomyślnością, a ze strony T. S. L., które tę książkę zamieściło w 3 seryi, fatalnym błędem. Pewnie, że p. Czarnowski dobry zrobił interes na swej pracy, skoro rozeszła się już w II. wydaniu, ale T. S. L. udowodniło jeszcze raz, że nie zwraca uwagi na jakość książek, tylko na ilość. Możliwem także jest, że recenzent towarzystwa wpadł w pułapkę; wszak już sam początek, słowo wstępne, zaczyna się od zdania, mogącego ująć najsurowszego krytyka:

„Wszystkie religie uczą nas, że małżeństwo nie jest jedynie połączeniem dwojga ludzi dla zadosyćuczynienia cielesnym popędom płciowym, lecz ma być zarazem ścisłem zjednoczeniem dusz. W tym razie dopiero o miłości w małżeństwie może być mowa i wówczas tylko małżonkowie zdolni spełnić zadanie—śmiało rzec można—wedle zamysłów Stwórcy".

Frazes ten powtarza się następnie więcej razy, w różnych odmianach i obok zdań, którym nic zarzucić nie można, ale twierdzę jeszcze raz, że niecała treść nadawała się do druku, a to, co czytamy na stronie 83. w zdumienie wprawi każdego: „Nie potrzebujemy chyba zaznaczać dobitnie, że pełne niepokoju uczty weselne... nie są korzystne dla życia płciowego".

Teraz następuje dopisek, który przytaczam wiernie wraz ze znakami:

„Jestto największe nieszczęście naszego ludu—naszej przyszłości narodowej. Gdy u żydów „pan młody" pości przed ślubem, nasz chłopek pije! Ztąd „rodzą się" głupkowaci, pieniacze (?), pijacy, epileptycy, leniwi, cieleśnie upośledzeni...... „Uczciwi" księża, nauczyciele, przyjaciele ludu du"!!

Zrocił tu, jak widzimy, p. Czarnowski odkrycie, przed którem zbledną wszelkie inne: na bok telegraf bez drutu, na bok radium, precz ze sterem balonów, ze skroplonem powietrzem, z koleją bez szyn i z tysiącami innych wynalazków! Już teraz nikt nie będzie miał wątpliwości, zkąd się biorą pijacy, epileptycy, księża i nauczyciele — i nie będzie się mówić: jak się masz księże?, tylko: witaj, synu alkoholika! Lekarz każdy również będzie miał wygodę; wystarczy mu ro-

zejrzeć się tylko po mieszkaniu i jeżeli ujrzy na kołku sutannę, nie potrzebuje długo chorego badać, lecz naprzód może sobie postawić dyagnozę: Aha, wiem — dziedziczne zatrucie alkoholem! — O, panie Czarnowski, jesteś wielki!

Widzimy tu, jak ta przewodnia myśl, niechęć do duchowieństwa, czepia się nawet najmniej podatnego przedmiotu. Niepodobna w krótkim czasie przeczytać wszystkich książek, zawartych w czytelni, a tymczasem z przytoczonych przykładów wynika, że za żadną ręczyć nie można: czy to jest opowiadanie historyczne, czy rozprawka o żużlach, kainicie, albo drenowaniu pól.

Dla zaokrąglenia niniejszego przeglądu wypada jeszcze słów parę powiedzieć o poezyi. Nieprędko będzie lud wiersze czytał, a to, co nieraz podają gazety, jest poczciwem złudzeniem. Bierzmy przykład ze siebie i wyznajmy, że wiersze obudziły w nas zajęcie dopiero wtedy, gdyśmy zdobyli już pewne wykształcenie i znajomość języka poetycznego, zawierającego wiele wyrazów trudnych i zwrotów nieznanych. Z tego powodu nieprędko odczuje lud piękno poezyi i nieprędko też przyswoi sobie błędy, w poezyę ubrane.

W naszej czytelni jest obok Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego także wybór pism Konopnickiej, odznaczający się trochę przesadnym, płaczliwym pessymizmem, zdolnym raczej osłabić charakter czytelnika, niż go wzmocnić, co, jak sądzę, sprzeciwia się duchowi poezyi.

Fr. Nowickiego „Pieśni czasu“ wyrażają podziw dla natury tatrzańskiej, ujęty w niezrównane sonety, dalej współczucie nad niedolą chłopów, inne nieco niż u Konopnickiej, więcej męskie i śmiałe:

> Biedny Syzyfie! ty chamie wzgardzony,
> Za cóż cię bóstwa wplotły w los niedoli,
> Byś ludy karmił, sam wiecznie zgłodzony,
> Byś czuł dwa razy, co innych raz boli?

Przy tych wszakże dodatnich rysach poezyi Nowickiego, są także ujemne, takie sobie „pieśni czasu“. Dzisiaj możeby Nowicki inne już napisał pieśni czasu, tamtych możeby sam nie pochwalił, lud jednak niestety nie będzie umiał zdać sobie sprawy, że to są pieśni czasu, chwilowy nastrój i wynik młodzieńczych zapałów; wydadzą mu się obce i niepożądane. Pierwsze miejsce wśród nich zajmie wiersz pod tytułem: Na zawsze.

Zbliżając się do zakończenia niniejszych uwag, oświadczam, że tematu nie uważam jeszcze za wyczerpany; chciałem tylko i kapłanom i T. S. L. wskazać słabe strony czytelń i doprowadzić do porozumienia, które z pewnością sprawie wyjdzie na dobre.

Dwa najważniejsze błędy wytknąć jeszcze raz wypada, to jest w książkach tendencyę, duchowieństwu nieprzyjazną, w działalności zaś T. S. L. złudzenie, że lud tę działalność zrozumiał i poczuł się obywatelem. Przed tem złudzeniem najusilniej ostrzegam. Garść uświadomionych wieśniaków niczem jest w obec milionowych mas, czujących jeszcze na grzbiecie pańszczyźniane cięgi. Masy te w chwili krytycznej mogą w niwecz obrócić wszelkie nadzieje i rachuby. Pisałem już w *Dwutygodniku*, że ewolucya nagła w świecie nie istnieje, tymcza-

sem widoczny jest u nas prąd, by lud co rychło wszedł na nowe tory, by czuł się całą gębą patryotą i myślał według formułek, będących niejako dekalogiem dla przygodnych jego przewodników, którzy chcieliby karmić swoich papilów twardymi pokarmami, podczas gdy ci jeszcze mleka dobrze strawić nie mogą! Kiedym był wikarym w pewnej parafii, zachęcał proboszcz lud do zapisywania się do bractwa wstrzemięźliwości, ale jakoś przez dłuższy czas nikt się nie zgłaszał. Zapytałem o przyczynę gospodarzy w czytelni — i co się pokazało? Oto powiedziano mi otwarcie, że karczmarz żyd ostrzegał wszystkich przed podpisami, „gdyż to panowie zbierają podpisy, aby znów była Polska i pańszczyzna“.

Idźcie zatem panowie i panie w lud, ale niech naprzód ręce wasze zaniosą tam stosy elementarzy dla analfabetów; nauczcie naprzód lud czytać, a potem dajcie mu do ręki książeczki, zgodne z wiarą i przykazaniami Bożemi, a zobaczycie jeszcze może sami, albo ci, co was zluzują, inne niż teraz owoce. Dla ujednostajnienia tej pracy potrzeba także życzliwego usunięcia krzywdzących lud ustaw, co atoli nie jest moim tematem.

Jako praktyczną konkluzyę z całej rozprawy, ośmielam się postawić następujący wniosek:

Niech Tow. Szk. Lud. usunie z czytelń dziełko p. Witkowskiej, o którem była mowa, z powodów tamże podanych. Książeczek p. Wysłouchowej szkoda byłoby pozbywać się zupełnie; możeby raczej udało się niewielkim kosztem zarządzić ponowne wydanie z opuszczeniem drażliwych ustępów, a całość nic na tem nie straci. Co się zaś tyczy podręczników p. Czarnowskiego, zastąpią je w zupełności inne książeczki z tego zakresu, a jest ich dość, umyślnie pisanych dla ludu i odpowiadających jego potrzebom i poczuciu moralnemu—z tych zaś z mniejszą szkodą mogą korzystać miejscy czytelnicy inteligentni, mający i więcej wiedzy i, powiedzmy otwarcie, więcej grzechów na sumieniu.

Jeżeli to zechce zrobić T. S. L., okaże dobrą wolę, a nas księży bezwarunkowo pozyska. *Ks. B. Łaciak.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wolnomularze, zachęceni pomyślnymi rezultatami swej agitacyi w różnych krajach, sposobią nowe środki ujarzmienia wiary św. Z okazyi kongresu wszechświatowego, zapowiedzianego na lipiec 1907 r. w Rzymie, przedłożyło lożom międzynarodowe biuro wolnomularskie w Neuchatel następujący program uchwał do przedyskutowania i zatwierdzenia — przypominający zresztą program poprzedni:

I. *Plan nowej encyklopedyi.*

II. *Etyka bez Boga.* 1) Naukowa podstawa moralności; determinizm; stanowisko człowieka w rzędzie stworzeń; solidarność ludzkości; warunki niezbędne do szczęścia i rozwoju ludzi. 2) Nauka etyki w szkole. 3) Wolnomyślność a sztuki piękne.

III. *Rozdział państwa od Kościoła,* jego warunki i skutki. 1) Założenie obok każdego związku religijnego — stowarzyszenia wolnomyślnego, celem zaprowadzania świąt niekościelnych i kształcenia ludu w kierunku naukowym i estetycznym. 2) Upoważnienie niekościelnych stowarzyszeń zabaw, uniwersytetów ludowych, spółek spożywczych, syndykatów itd. do tego, by mogły podnajmować lub wspólnie korzystać z nieruchomości (np. z kościołów!), które obecnie służą wyłącznie kultom przeróżnym, a w przyszłości mają być uważane za własność narodową. 3) Wyłączne ograniczenie martwej ręki do spraw kultu. 4) Zakaz nauczania dla wszystkich duchownych. 5) Zniesienie wszystkich zakonów.

IV. *Narodowa i międzynarodowa organizacya propagandy wolnomyślnej.* 1) Zjednoczenie się stowarzyszeń wolnomyślnych w każdym kraju. Misye świeckie wewnątrz kraju. 2) Zorganizowanie czynnej solidarności wśród wolnomyślnych wszech narodów; nawet na wygnaniu wolnomyślny nie powinien się czuć odosobnionym i opuszczonym, bez względu na kraj, w którym się znajduje. 3) Przeszkody ze strony kapitalizmu. Stanowisko wolnomyślności do socyalizmu. 4) Zorganizowanie prawa do pomocy publicznej. Zeświecczenie wszystkich wyznaniowych zakładów dobroczynnych.

V. *Wolnomyślność i propaganda pokoju.* 1) Wolnomyślność i związki pokojowe. 2) Wolnomyślność i międzynarodowy sąd rozjemczy. 3) Pacyfizm w szkole. 4) Wolnomyślność i rozbrojenie.

Przygotujmy się na to, że na skinienie lóż zawre w całym świecie cywilizowanym walka o odchrześcijanienie społeczeństwa rzekomo w imię oświaty i wolności i otwierajmy wcześnie oczy prostodusznym, którzy powtarzają naiwnie te lub owe hasła wolnomularzy, nie wiedząc, zkąd one pochodzą i do czego dążą. Nie „bracia“ po kielni, stosunkowo nieliczni, ale olbrzymie masy inteligencyi, z ich poszczególnemi hasłami sympatyzującej, stanowią w konstytucyjnym ustroju państw niebezpieczeństwo istotne, a zapobiec temu może jedynie uświadomienie i gorliwa praca społeczna w duchu demokracyi chrześcijańskiej. Zaznaczamy, że program przytoczony ogłosił wolnomularski „Orient“ w n. 1. rocznika XVII.

W Austryi wolnomularstwo nie jest dozwolonem, ale istnieją: *Freie Schule, Ethos* i inne stowarzyszenia, które część programu wolnomularskiego starają się zrealizować. Niestety trzech ministrów obecnych (Niemców), a zwłaszcza min. wyznań i oświaty, Marchet, są członkami *Freie Schule.* Nie dziw, że projekt polepszenia kongruy obcięto do kwinkweniów i szczupłej emerytury, nie dziw, że i wolnomyślne nauczycielstwo ludowe tu i ówdzie (świeżo na Morawach) coraz śmielej podnosi głowę. U nas *Eleuterya* wypiera się wszelkiego związku z lożami, ale na wiecu w Tarnowie panowie eleuterzyści zachowali się w kościele podczas kazania ks. dra Szczeklika tak, iż kaznodzieja musiał ich upomnieć otwarcie, a na zebraniu w ratuszu nie skąpili wycieczek przeciw duchowieństwu. Jeden z przywódców, dr. Wróblewski, skorzystał z pozwolenia na odczyt o abstynencyi w II. gimnazyum i uderzył w obec uczniów nieletnich na religię i profesorów-nieabstynentów w sposób tak rażący, iż dyrektor zakładu

rad nierad prostował potem i łagodził jego twierdzenia. Wymowne to fakty, wymowniejsze stokroć, niż gołosłowne protesty księcia Gedrojcia! A szkoda, wielka szkoda, że nawet tak pięknego i zdrowego hasła, jak „abstynencya“ nadużywa się do celów stronniczych! W innych krajach przyszło już wskutek tego do odrębnej organizacyi abstynentów katolickich, przyczem nie ograniczano się zazwyczaj do abstynentów bezwzględnych, lecz do walki z alkoholizmem wciągano także wstrzemięźliwych. W Niemczech rozwija się coraz lepiej tego rodzaju *Kreuzbüudniss*, działając zarówno zapobiegająco jak i leczniczo (w 4. zakładach leczniczych). W Wielkim Tygodniu 1906 baron Prażak, prezes tego związku, przewodniczył na zjeździe w Berlinie celem zorganizowania międzynarodowej walki z alkoholizmem. Osobliwszą uwagę zwraca związek na uświadomienie dzieci w tym kierunku.

Wolnomularzom idą na rękę żydzi i socyaliści. Do walki z ostatnimi zabiera się u nas na seryo „*Postęp*“ krakowski, który rozesłał odezwę następującą:

„Gospodarka socyalistów daje się gorzko we znaki robotnikom, hołdującym szczerze zasadom katolickim i narodowym. Narażeni nietylko na ciągłe przykrości, ale częstokroć pozbawieni chleba, stają się ze swoimi rodzinami łupem największego wyzysku i nędzy. Chcąc tym biedakom przyjść z pomocą, „Związek katol. Stowarzyszeń rzemieślników i robotn.“ w Krakowie powziął myśl utworzenia funduszu żelaznego, którego odsetki posłużyłyby jako wsparcie czy to w formie bezprocentowej pożyczki, czy darowizny dla potrzebujących. To też „Związek kat. Stowarzyszeń rzem. i rob.“ ufa, że społeczeństwo ożywione gorącą miłością bliźniego, czego złożyło dowody popierając liczne instytucye humanitarne, i teraz nie odmówi pomocy. W mieście tak ludnem, tak rdzennie katolickiem i polskiem jak Kraków, znajdzie się z pewnością znaczniejszy procent osób, które bez wielkiego uszczerbku dla siebie, złożą jeżeli nie większe kwoty, to kilku-halerzowe datki, które prosimy nadsyłać pod adresem: „Związek katol. Stow. rzem. i rob.“ w Krakowie, plac Maryacki l. 2., lub do Administracyi naszego pisma.

Oby się nie skończyło na samej odezwie!

W *Anglii* izba posłów uchwaliła projekt ustawy szkolnej, krzywdzącej szkoły katolickie. Według tego projektu (art. 4.) jedynie w miastach mogliby rodzice domagać się, by w szkole uczono religii ich wyznania, ale pod dwoma warunkami: 1) jeżeli cztery piąte rodziców na to się zgodzi, i 2) jeżeli ani jedno dziecko innego wyznania nie chodzi do szkoły — co w miastach jest niemożliwem. Szkoły wiejskie katolickie utracą subwencye lub nawet ulegną rodzajowi konfiskaty. Natomiast nauczyciele mają we wszystkich szkołach uczyć „religii municypalnej“, czyli „chrześcijaństwa bezwyznaniowego“, wspólnego wszystkim wyznaniom chrześcijańskim, a to przez czytanie Pisma św. i pobieżne wyjaśnianie. Wychodzi na to, że państwo chce przez szkoły wymyśleć i wpoić jakąś religię, którąby wszystkich Anglików łączyła! I to się dzieje nie XVI. ale w XX. stuleciu! Może jednak izba lordów projekt ten odrzuci!

MISCELLANEA.

„Biały sztandar“ Wiktora Gomulickiego, śpiewany przez robotników patryotycznych w Warszawie, brzmi:

Ludzkości żeńce plon bogaty
Znosimy z trudem w cudzy bróg...
Lecz przyjdzie dla nas dzień wypłaty;
Płatnikiem wówczas będzie Bóg!
Płatnikiem wówczas będzie Bóg!
Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew,
Z sztandaru swego pełni chwały —
Obcy mu zemsty szał, grzeszny gniew,
Miłości zrodził go siew —
A kolor jego śnieżno-biały,
Bo go nie plami bliźnich krew!

Nic nie upadla bardziej duszy,
Niż nienawiści wstrętny jad...
Co złe, dłoń Boża sama skruszy,
Co dobre, uczci Bóg i świat!
Co dobre, uczci Bóg i świat!
Dalej więc i t. d.

Gmach samolubstwa już się wali,
Zburzyła go Chrystusa moc!
Gdy będziem z Bogiem pracowali,
Pierzchnie przed słońcem fałszu noc!
Pierzchnie przed słońcem fałszu noc!
Dalej więc i t. d.

Precz ze strzelbami, sztyletami!
Niech zginie gwałt i rzeź i mord!
Chrystusa znamię rządzi nami,
Nie pójdziem śladem dzikich hord!
Nie pójdziem śladem dzikich hord!
Dalej więc i t. d.

Ufajmy! Prawda fałsz zwycięża!
Zawsze ustąpił dniowi cień!
Ten, co świat podbił bez oręża,
I nam tryumfu ześle dzień!
I nam tryumfu ześle dzień!
Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew,
Z sztandaru swego pełni chwały;
Obcy mu zemsty szał, grzeszny gniew,
Miłości zrodził go siew —
A kolor jego śnieżno-biały,
Bo go nie plami bliźnich krew!

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* Rok. i Mant. ks. *Mielechowicz* Justyn, em. prob. w Milatynie. —*Prezentę* na prob. w Podhorcach otrzymał ks. *Buk* Jan, wik. w Stryju. — *Przen:* ks. *Kała* Józef ze Złoczowa do Pomorzan, ks. *Wojtanowski* Stanisław ze Skałatu do Kulikowa, ks. *Krupiński* Karol z Kozowy do Bełza, ks. *Gramse* Julian z Maryahilf do Kozowy, ks. *Andler* Artur z Chodorowa do Biłki, ks. *Wójcik* Franciszek z Uhnowa do Stryja, ks. *Idec* Jan z Lubaczowa do Podwysokiego, ks. *Sulatycki* Paweł z Grzymałowa do Buczacza, ks. *Engel* Jan ze Świrza do Monasterzysk, ks. *Wyczesany* Stanisław z Baworowa do Chorostkowa, ks. *Smoliński* Antoni z Buczacza do Husiatyna jako admin. in spirit., ks. *Bialikiewicz* Karol z Barysza do Husiatyna ks. *Bętkowski* Franciszek z Bełza do Bolechowa, ks. *Kawecki* Stanisław z Bolechowa do Gródka, ks. *Gryl* Floryan z Burakówki do Rodatycz, ks. *Niedzielski* Jan z Budzanowa do Jazłowca, ks. *Trychta* Stanisław z Oleszyc do Podhajec, ks. *Stankiewicz* Stanisław z Żydaczowa do Glinian, ks. *Więckowski* Włodzimierz z Podhajec do Oleszyc, ks. *Tumpach* Romuald z Kuropatnik do Stanisławowa, ks. *Gajewski* Szymon z Toporowa do Żydaczowa, ks. *Bazal* Jan Adolf z Rodatycz do Świrza, ks. *Tenerowicz* Stanisław z Nadwórny do Skałatu, ks. *Cembruch* Stanisław z Żydatycz i ks. *Taranowicz* Jan z Milatyna do Grzymałowa, ks. *Steiner* Jakób z Brodów do Strussowa, ks. *Maksymowicz* Karol z Monasterzysk do Złotnik, ks. *Smal* Wincenty z Radziechowa do Zubrzy, ks. *Holicki* Kazimierz z Biłki do Zimnowody, ks. *Kuczyński* Józef z Gródka do Burakówki, ks. *Weiss* Leopold ze Strusowa do Brzozdowiec, ks. *Procyk* Karol z Husiatyna do Ihrowicy, ks. *Dziunikowski* Waleryan z Brzozdowiec do Milna, ks. *Kostołowski* Stanisław z Pomorzan do Kuropatnik, ks. *Sołtys* Jan z Mikuliniec do Środopola ad Radziechów, ks. *Jachimowicz* Jan z Milna do Tomaszowiec, ks. *Stec* Ferdynand ze Złotnik do Żydatycz, ks. *Guzek* Maryan z Jazłowca do Budzanowa, ks. *Wilkoń* Stanisław z Tłustego do Uhnowa, ks. *Ryś* Ludwik z Husiatyna do Złoczowa, ks. Dr. *Honorski* Władysław, po zwolnieniu na własną prośbę od obowiązków katechety gimnazyal. w Brzeżanach, otrzymał posadę kooperatora w Czerniowcach, ks. Dr. *Janicki* Franciszek otrzymał posadę kooperatora w Stanisławowie, ks. *Makłowicz* Józef z Brzeżan do kościoła św. Antoniego we Lwowie, ks. *Krupiński* Karol z Kozowy do Bolechowa. — *Konkurs:* na prob. w Olesku rozpisano z terminem do 20. sierpnia b. r.; na jednę posadę wikaryusza kościoła archikatedralnego z terminem do dnia 22. sierpnia b. r.

Nowowyświęceni przeznaczeni: ks. *Janiszewski* Józef do Tartakowa, ks. *Kutowski* Jan do Brodów, ks. *Gruszecki* Kajetan do Brzeżan, ks. *Węsierski* Antoni do Maryahilf, ks. *Władyka* Stanisław do Barysza, ks. *Cielecki* Paweł do Baworowa, ks. *Gieszczyński* Jozafat do Sasowa, ks. *Malawski* Wiktor do Radziechowa, ks. *Staufer* Ludwik do Toporowa, ks. *Zwoliński* Karol do Tłustego, ks. *Rachal-*

ski Gerard do Konkolnik, ks. *Świąder* Jan do Cieszanowa, ks. *Dzioba* Jan do Lubaczowa, ks. *Deręgowski* Jan do Nadwórny, ks. *Zachara* Jan do Chodorowa, ks. *Dworzański* Aleksander do Mikuliniec, ks. *Więcław* Jan do Łopatyna.

Kraków. *Odzn. exp. can.* ks. *Kopiński* Jacek, prob. w Babicach. — *Instyt.* na prob. w Izdebniku otrzymał ks. *Rajski* Jakób, administrator tamtejszy; na prob. w Krzywaczcze ks. *Nowak* Józef, admin. tamże; na prob. w Białej ks *Rychlik* Karol, wik. przy kośc. św. Rocha we Wiedniu; na prob. w Trzebini ks. *Bok* Maksymilian, admin. tamże; w Świątnikach górnych, ks. *Migdałek* Józef, wikaryusz w Suchy; ks. dr. *Trzeciak* Stanisław, ekskardynowany z dyecezyi krakowskiej, został przyjęty do dyecezyi przemyskiej.—*Stopień doktora św. Teologii* na Uniw. Jagiell. otrzymał ks. *Wrana* Władysław, katech. w Podgórzu. — *Mianowany* katechetą przy szkole męskiej IV. kl. im: św. Barbary w Krakowie ks. *Kajdas* Józef, wikaryusz w Biskupicach. — *Zmarli:* ks. *Fijałek* Wojciech, prob. w Witanowicach, w 62 roku życia, a 32 kapłaństwa; ks. *Migdał* Jan, wikaryusz we Frydrychowicach, w 46 r. życia, a 19 kapłaństwa. R. i. p.! *Rdkolekcye* dla kapłanów odbędą się: w Kętach 11., 12., 13., września; w Krakowie 18., 19., 20. września; w Kalwaryi 9., 10., 11. października b. r.

Święcenia kapłańskie otrzymali: *Chorobik* Michał, *Dziewoński* Edward, *Kotulecki* Franciszek, *Mazurek* Józef, *Możdżeń* Jakób, *Paryś* Andrzej, *Pyclik* Franciszek, *Sordyl* Franciszek, *Staich* Władysław, *Stojanowski* Roman, *Szemik* Wojciech, *Zieliński* Stefan ks. *Zegarliński* Stanisław. — Z Zakonu OO. Franciszkanów: *Wojtal* Romuald, *Pomianek* Wawrzyniec, *Cyman* Wawrzyniec, *Wołczański* Tadeusz. Z Zak. OO. Cystersów: *Kajut* Teobald, *Robota* Gabryel. Z Zak. Karmel. trzew.: *Jüttner* i *Seul* z Zak. Karmel. bosych. *Latawiec* Antoni, kapucyn. Święc. dyak. *Jarosiński* Bronisław, Karm. bosy.

Przemyśl. *Mian.* admin. w Pantalowicach ks. *Świdnicki* Jan; ekspozytami: w Nisku ks. *Kisielewicz* Władysław, w Barze ks. *Owczarski* Jan, wikary w Urzejowicach; ks. *Szufa* Stanisław w Medenicach, kooperatorem dirigensem w Czyszkach; ks. *Cieślik* Józef wikary w Szebniach katechetą w Korczynie; dirigensem w Spiach ks. *Grzywa* Józef, dotychczasowy wik. w Kosinie.—*Przen.:* ks. *Pawłowski* Szczęsny, admin. w Przeworsku, jako wikary do Korczyny; ks. *Ulanowski* Józef, admin. w Błozwi, jako wikary do Domaradza; ks. *Szurek* Józef, wikary w Wielowsi, na wikarego do Przeworska; ks. *Antoniewski* Ignacy, ekspozyt w Kamieniu, do Wolanki; ks. *Gromada* Michał, ekspozyt w Wolance, na nowoutworzoną ekspozyturę w Borownicy; ks. *Dziedzic* Józef, ekspozyt w Rakszawie, do Kamienia; ks. *Kułak* Franciszek, ekspozyt w Barze, na posadę wikarego do Frysztaka; ks. *Rychel* Zacharyasz, wikary w Frysztaku, do Moszczenicy; ks. *Antosz* Jan, wikary w Racławicach, do Urzejowic; ks. *Okoński* Stanisław, wikary w Brzostku, do Racławic; ks. *Dobrowolski* Wojciech, wikary w Bukowcu, do Sanoka; ks. *Tenczar* Franciszek, wikary w Stojańcach, do Nowotańca; ks. *Fudalla* Franciszek, wikary

w Niewodnej, do Stojaniec; ks. *Kolasa* Jan, kooperator diregens w Czyszkach, do Żołyni; ks. *Barcikowski* Władysław, wikary w Dobrzechowie, do Słociny; ks. *Konieczko* Antoni, wikary w Słocinie, do Rzepiennika biskupiego; ks. *Łania* Jakób, administrator w Pysznicy, do Hyżnego; ks. *Szurlej* Jakób, wikary w Hyżnem, do Pniowa; ks. *Szurek* Jan, wikary w Grodzisku, do Bielin; ks. *Żuława* Julian, wikary w Bielinach, do Medyki; ks. *Michałowski* Bronisław, wikary w Gwoźnicy górnej, do Tarnawca; ks. *Rudnicki* Jan, wikary w Laszkach do Gwoźnicy górnej; ks. *Świerz* Józef, wikary w Mościskach, do Pantalowic; ks. *Raniżewski* Jan, wikary w Birczy, do Krasiczyna; ks. *Bielawski* Franciszek, wikary w Spiach, do Kosiny; ks. *Smoleń* Teofil, wikary w Bieczu, do Gwoźnicy górnej; ks. *Rychel* Zacharyasz, wikary we Frysztaku, do Biecza; ks *Rudnicki* Jan, wikary w Laszkach, do Moszczenicy.—*Przyjęty do dyecezyi* ks. dr. Stanisław *Trzeciak*, z dyecezyi krakowskiej. — *Urlop półroczny* dla poratowania zdrowia otrzymał ks. *Cetnarowicz* Jan, wikary w Zgłobniu.—*Zmarł* ks. *Janusz* Stanisław. R. i. p.!

Przeznaczeni nowowyświęceni: ks. *Balwierz* Piotr do Wielowsi, ks. *Chudy* Feliks do Sieniawy, ks. *Czyżewicki* Fr. do Szebień, ks. *Gajewski* Jan do Odrzykonia, ks. *Kotula* Franciszek do Medenic, ks. *Kuziara* Antoni do Pysznicy, ks. *Muroń* Paweł do Niewodnej, ks. *Okoń* Eug. do Rudek, ks. *Ostromirski* Tad. do Mościsk, ks. *Perucki* Piotr do Mrowli, ks. *Pieniążek* Jan do Dobrzechowa, ks. *Przybyła* Józefdo Zgłobnia, ks. *Rabczak* Paweł do Brzostku, ks. *Rafa* Józef do Harty, ks. *Skowronek* Zygmunt do Wojutycz, ks. *Tarnkowski* Jan do Grodziska, ks. *Tereszkiewicz* Władysław do Jeżowego, ks. *Wojnarowski* Adam do Birczy, ks. *Zajdel* Jan do Laszek, ks. *Zawałkiewicz* Kazimierz do Błażowej.

Tarnów. *Przen.* ks. *Dulian* J. z Mikluszowic do Padwi, ks. *Puskarz* Jan z Wojnicza do Gawłuszowic, ks. *Nowak* St. z Gawłuszowic do Pilzna, ks. *Chrzanowicz* z Piwniczny do Wielopola, ks. *Piś* A. z Wielopola do Straszęcina, ks. *Szumowski* K. z Dąbrowy do Piwniczny, ks. *Bombicki* S. z Padwi do Mikluszowic, ks. *Rosiek* J. z Podegrodzia do Jadownik, ks. *Wrębski* L ze St. Sącza do Tuchowa, ks. *Marczak* M. ze Straszęcina do Radłowa, ks. *Romański* L. z Podegrodzia do St. Wiśnicza, ks. *Kubas* St. ze Żdżarca do Jurkowa, ks. *Korzeń* J. z Barcic do Zaborowia, ks *Biedroń* J. z Rzezawy do Barcic.

Nowowyświęceni przeznaczeni: ks. *Chrząszcz* J. do Bolesławia, ks. *Dec* J. do Dąbrowy, ks. *Grzyb* M. do Rzezawy, ks *Jacak* J. do Podegrodzia, ks. *Maciaszek* P. do Podegrodzia, ks. *Wdowiak* J. do Szczawnicy, ks. dr. *Kralisz* J. do St. Sącza, ks. dr. *Wróbel* St. do Wojnicza.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.